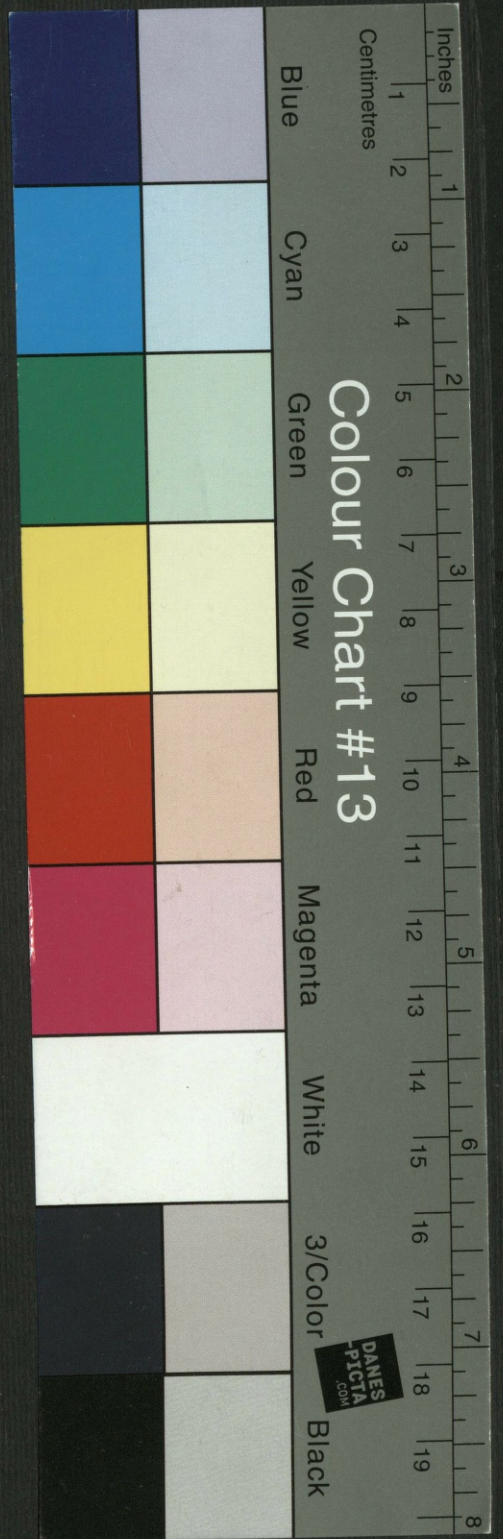


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13





1279

CZYTELNIA POLSKA

❁ TOM XIII. ❁

DZIENNIK  
PODRÓŻY i ZDARZEŃ

HRABIEGO M. A. BENIOWSKIEGO

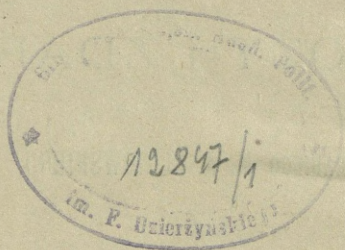
na Syberyi, w Azji i Afryce

CZĘŚĆ TRZECIA.

KRAKÓW

STARANIEM S. SZCZEPANOWSKIEGO i A. POTOCKIEGO

1898.



---

W DRUKARNI C. K. UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO  
pod zarządkiem Józefa Filipowskiego.

III.

Z KAMCZATKI DO PARYŻA.

(Ciąg dalszy).

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

## ROZDZIAŁ I.

Węże czarne. — Archipelag japoński. — Wyspa rybaków. — Wejście do odnogi japońskiej. — Ostrożność przez hrabiego użyta. — Przychylne przyjęcie delegatów — Rozmowa z gubernatorem. — Japończycy na okręcie. — Zdumienie i ciekawość ich na widok kobiet. — Łodzie z muzyką. — Posłuchanie hrabiego u króla. — Bonza uczony. — Obiad z królem. — Uroczyste zgromadzenie przedniejszych panów japońskich. — Odjazd z Japonii.

W niedzielę 24, wielki upał. O szóstej godzinie spostrzeżono ziemię, którą wnet uznałem być wyspą. Skręcić więc ku niej kazałem, i od północy po nadbrzeżu jej płynęliśmy.

W poniedziałek dnia 25, dały nam się widzieć po nad lądem wijące się mnóstwo węzów czarnych, a około czwartej po południu spostrzeżono krzaczki, na których uczepiony był jedwab, z czego wniosłem, iż nie musi być Japonia zbyt od nas oddalona. Kazałem więc zmierzyć głębokość, a gdy dna nie znaleziono, wzniosłszy zład iż jesteśmy na Archipelagu, który Japonię otacza, zaleciłem w nocy jak największą ostrożność. Gdy rozświtało, majtkowie z wierzchu masztów zawołali, że ziemię widzą, którą dopiero około dziewiątej z pokładu okrętowego spostrzeżliśmy.

O dziewiątej z wieczora, gdyśmy podpłynęli o dwie mile tylko od brzegu, wysłałem łodzią Kuznecowa z sześciu towarzyszami dla przejrzenia wyspy.

We środę 27, za zbliżeniem się ku wyspie, wpaśliśmy na pęd wody tak bystry, że w przeciągu pięciu godzin, mimo wszelkich naszych zabiegów, uniosła nas woda blisko mil siedmiu na zachód. Kazałem więc kilka razy dać ognia z armaty, dla ostrzeżenia łodzi, iżby niebawnie do nas wracała, lecz nie mogąc jej się doczekać, stanęliśmy o trzeciej z południa na kotwicy w 48 sążniach głębokości wody. O ósmej dopiero wieczór powrócił Kuznecow, od którego dowiedziałem się, iż więcej nie znalazł na wyspie oprócz kilkunastu chat pustych, do koło których stopy kości rybich leżały, z kąd wnosił, iż musi to być stanowisko japońskich rybaków.

Że noc była jasna i gwiazdy pięknie świeciły, ruszyliśmy około północy w dalszą żeglugę. Nad świtem dała nam się widzieć inna wyspa po lewej ręce, a o szóstej spostrzegłem ziemię między północą i północą zachodnią.

W niedzielę 28 lipca, czas był piękny, lecz upał nam dokuczał i fale powstawać zaczęły. Ujrzawszy inną ziemię na południu zachodniem, umyśliłem środkiem kanału drogę naszą obrócić, z łodzią na przodzie dla mierzenia głębokości wody. O piątej godzinie spostrzegłem płynące naprzeciw nam trzy okręty w odległości mil czterech, w nocy zaś wzdłuż wszystkich nadbrzeżów dały się widzieć rozpalone ognie. O świcie wszedłem w odnogę, a że podług miary dno wszędzie okazywało się równe, a pęd wody wsteczny wiatrowi, płynęliśmy zatem z wszelkiem bezpieczeństwem. O ósmej godzinie, raptem został nasz okręt jakoby lasem otoczony, ujrzeliśmy się bowiem

wśród mnóstwa nieprzeliczonego drobnych statków, których majtkowie tak mocno trudnili się rybołówstwem, że najmniejszego prawie na nas nie dawali baczenia. Owi tylko, którzy bliżej nas płynęli, wołali kilkakrotnie: *fiassti to Holand, fiassti to Sindzy*; a inni: *Namandabuz*. O jedenastej godzinie przysunął się ku nam dość kształtnie zbudowany okręt, którego maszty zdobiły liczne chorągiewki i bandery, z rozmaitymi napisami. Kapitan onego począł coś do nas mówić, lecz widząc, że nie rozumiemy jego wyrazów, przysłał nam szalupę, której majtkowie i minami i rozmaitymi gestami dali nam do zrozumienia, że ich przysłano w pomoc, aby nas holowali. Wyrzuciliśmy im zatem dwie liny, z którymi natychmiast do swego okrętu wrócili. Opuszczono na nim natychmiast wszystkie żagle, a osmdziesiąt blisko wiosł holowało nas z niewypowiedzianą szybkością. Zbliżywszy się do brzegu, kazałem zarzucić kotwicę w dwunastu sążniach głębokości, poczem szalupa japońska odwiozła nam liny; prosiłem uczynnych tych flisaków, ażeby weszli na nasz okręt, lecz żaden z nich nie śmiał tego uczynić; usiłowałem zatem przynajmniej im nagrodzić za tę ich pracę. Podziękowali i za tę moją ofiarę, a ukazując mi swą szyję, dali mi do zrozumienia, iż pod karą śmierci mieli zakaz, by najmniejszego pódarunku od nas nie przyjmować.

W piątek 29-go lipca, wydałem rozkaz, aby broń była w gotowości, i ażeby dla zabezpieczenia się od wszelkiej napaści, armaty nabitą kartaczami. O drugiej godzinie po południu, posłałem na ląd Windbladta i Kuznecowa, z orszakiem kilkunastu ludzi zbrojnych. Mieli oni list napisany po holendersku, w którym donosiłem, jaki jest zamiar naszej żeglugi i czego potrzebujemy. Nadto w prezencie posłałem przez nich gubernatorowi

miasta trzy skóry bobrowe i sześć kunich. Iżbym zaś nie eksponował tych moich towarzyszków na jakowe niebezpieczeństwo lub dzikość tych nieznanomych mi mieszkańców, kazałem podnieść kotwicę i przysunąć się do brzegu aż o kilkaset kroków. Wkrótce potem ujrzałem szparko płynące ku nam trzy potężne łodzie, które stanawszy w pewnej odległości, obserwowały niejako wszystkie nasze kroki. Mniej na to baczyłem, a cała myśl moja była zajęta, jak na ładzie posłańców moich przyjęto. Z niecierpliwością aż do dziewiątej wieczór powrotu ich wyglądałem. Wtem, gdy się troszczyć o los naszych przyjaciół zaczynamy, donosi nam szyldwach, iż widzi trzy ognie, które zbliżają się do naszego okrętu. Uzbroiwszy zatem co żywo szalupę, posłałem ją z szesnastu ludźmi naprzeciw płynącym ku nam łodziom. Wróciła ona niebawem, a Panow, co nią przywodził, zaspakaja naszą troskliwość wołając z daleka, iż to nasi towarzysze przybywają w najlepszym humorze, konwojowani przez dwie japońskie łodzie. Jakoż niedługo potem przyłynęli do nas Windbladł z Kuznecowem, prowadząc ze sobą jakowegoś Japończyka, który, przystojnie przybrany, szablę miał u boku. Wszedł on na okręt z największym zaufaniem, a powitawszy nas wszystkich, wypalił nam po swojemu długą perorę, której żaden z nas ani słowa nie zrozumiał. Z tem wszystkiem trzeba mu było odpowiedzieć, a bardziej dowiedzieć się, czego od nas żądał. Posłałem więc po Boskarewa, wiedząc, iż on na Syberyi uczył się tego języka od pewnego Japończyka, który u kamczackich rozbił się brzegów; lecz na nie szczęście Boskarew już go zapomniał, a umiejąc tylko niektóre komplementa, Japończyka niemi uczył. Niecierpliwy słyszeć coprędzej doniesienia o owej krainie od

Kuznecowa i Windbladta, tudzież jak ich przyjęto, zostawiłem gościa z Boskarewem i Panowem, sam zaś poszedłem na stronę, gdzie Windblatt następujące opowiedział mi szczegóły:

»Jak tylko zbliżyły się ku nam łodzie japońskie, osoby na nich będące powitały nas, kładąc wszyscy na piersiach swe lewe ręce. Grzeczność za grzeczność oddając, podobnież uczyniliśmy. Zatem inne z ich strony nastąpiły gesta, z których to tylko jedno zrozumieć potrafiliśmy, iż zapraszali nas na ląd. Tegośmy też właśnie żądali. Przybiwszy do brzegu, wysiadłem nań z Kuznecowem i ośmiu towarzyszymi, zostawiając czterech innych w łodzi na straży. Pierwszą rzeczą, która na lądzie uderzyła nas w oczy, było dwieście uszykowanej jazdy i tyleż piechoty w łuki i strzały uzbrojonej. Powitali nas wszyscy uprzejmie, a spostrzegłszy, iż kroki nasze zbliżamy ku miastu, albowi też przynajmniej ku najbliższej wiosce, ofiarowali nam natychmiast swe konie, na które ochoczo i bez żadnej wymówki wsiedliśmy. Tak otoczeni orszakiem liczego tego żołnierstwa, zaprowadzeni byliśmy do cytadeli na końcu wsi położonej, a o ćwierć mili od morza odległej. Tam zsiadłszy z koni, weszliśmy na dziedziniec, gdzie grzecznie nas przyjęła snać dystygowana jakaś osoba, od której zaproszeni byliśmy do obszernej sali zbudowanej w kolumnadę. Na drugim końcu owej sali siedział na sofie poważny jakiś człowiek, któregośmy za gubernatora wzięli. Zapytani od niego w słowach: *fias si guzarymas*, odpowiedzieliśmy mu pokłoneniem i daniem znaku, że go nie rozumimy. Zaczem rzekł do nas: to *Holand*; tu zrozumiawszy, że się pyta czyśmy Holendrzy, gestem mu pokazałem że nie. Mówił więc do mnie następnie: to *Syndzy*, to *Philippine*, to *Braki*, to *Masui*,

to *Tungusi*. Lecz gdym mu na to wszystko odpowiedział nie, uderzył w bęben obok niego stojący. Na ten odgłos kilkunastu sług wbiegło, którzy odebrawszy jego rozkazy odeszli, i natychmiast powrócili z pękiem papierów. Przejrzawszy je gubernator jedno po drugim, gdy znalazł co szukał, skinął na mnie, żebym do niego się zbliżył, gdy to uczyniłem, ukazał mi kartę geograficzną, na której spostrzegłem Japonię, Chiny, wyspy Filipińskie, Indye i potężny obszar nieznanego jakiegoś kraju, mającego oznaczać położenie i rozległość Europy. Bierze mię zatem za palec i prosi, bym mu ukazał na mapie kraj, z którego przybywamy. Zdumiał, gdym mu ukazał, iż z Europy płyniemy, zadziwienie zaś swoje oznaczył pokilkakrotnie wołając: *Namandabuz*. Że jednak zdawał się powątpiewać o prawdzie tego com powiedział, na migi mu oświadczyłem, iż dla długości podróży, na wszystkich nam zbywa potrzebach, a nadewszystko żywności, i że jego w tej mierze szukamy pomocy. Przedłożenie to moje tak było dobitne, że wnet mię zrozumiał, a wskazawszy na brzuch i usta, przywołał swoich służących, z którymi dość długo rozmawiał. Pragnąc jak najprędzej powrócić na okręt, ofiarowałem mu skóry kastorowe i kunie, dając mu gestami do zrozumienia, że to ty je przysyłasz, i że ja szczególnie twoim jestem posłańcem. Oddałem mu przytem twój list, który odebrał, lecz podarunków przyjąć nie chciał. Widząc to, przypomniałem sobie, co Japończycy czynili, gdyśmy ich udarować chcieli, ukazałem więc gubernatorowi mą szyję. Wybieg ten skutkował, a zaprowadzony przez Japończyka do sąsiedzkiego pokoju, zastawszy w nim białogłową, ofiarowałem jej twoje upominki, przez którą nawzajem udarowany zostałem koszem kwiatów, który tu z sobą przywiozłem. Za powro-

tem do sali, znaleźliśmy tam innego Japończyka, z którym gubernator dość długą miał rozmowę, po której nas pożegnał. Oddaliliśmy się więc wspólnie z owym Japończykiem, którego za przewodnika nam dano. Przybywszy na brzeg i znalazłszy tam już naładowane rozmaitemi żywnościami łodzie, wsiedliśmy na naszą szalupę z dodanym nam od rządu urzędnikiem, którym jest ten, co wraz z nami na okręt przybył».

Po wysłuchaniu tego doniesienia, powróciłem do mojego pokoju, gdzie jak najgrzeczniej starałem się przyjąć oficera japońskiego; iżbym go zaś sobie zjednał, darowałem mu dwie pary skór sobolich. Prezent ten uważając dla się być za wielkim, oświadczył, że dość dla niego jednej pary. Lecz nareszcie za usilnem naszym naleganiami, aby wszystko przyjął, skłonił się na nasze prośby, a dawszy nam do zrozumienia, iż największej wagi dlań rzeczą, iżby o tym podarunku nikt się nie dowiedział, zręcznie go schował.

Wyszedł zatem na pomost, dając rozkaz, ażeby wyładowano na okręt z łodzi żywności, co w mgnieniu oka uskuteczniło. Poczem pożegnawszy nas odjechał, żadną miarą nie chcąc zezwolić, iżbyśmy w najdrobniejszej rzeczy, ślisom jego nadgrodzili.

Przywiezione nam żywność i produkta składały się z dwudziestu pięciu worów ryżu, czterech garnków *kasoady*, czterech koszów herbaty, jednej wielkiej paki tytoniu, bardzo cienko krajanego, ośmiu wieprzów, sześciu koszów fruktów suszonych, dwóch beczek solonej ryby, sześciu beczek wybornego wina, pięćdziesięciu ptaków i niezmiernej liczby cebuli, pomarańcz, cytryn i innych owoców. Lecz nie większego ukontentowania towarzy-

szom moim nie przyniosło nad trzy baryły tęgiej wódki, którą nas także udarowano.

O szóstej godzinie przybyła do naszego okrętu łódź pospolicie w owych stronach *periaqua* czyli *piroga* nazwana, na której trzech znajdowało się ludzi. Ci przybiwszy do okrętu, wysadzili nań jakiegoś młodzieńca porządnie przybranego, który gestami swemi okazał, iż pragnie z komendantem okrętu pomówić. W żaden sposób zrozumieć go nie mogłem, przywołany zatem Boskarew, który mi wytłómaczył, iż Japończyk donosi, że znaczna liczba osób pragnie widzieć okręt, lecz że się obawia armat, po japońsku *tippo* nazwanych. Dałem mu na to oświadczenie przez Boskarewa odpowiedź, iż z upragnieniem czekam na ich przybycie; iżbym go zaś jak najmocniej przekonał o spokojnych moich zamiarach, rozkazałem w jego oczach przykryć armaty, czem niezmiernie ukontentowany, oddawszy nam kilkakrotny pokłon, na łódź swą powrócił. Po jego odjeździe zaleciłem, iżby co żywo zatrudniono się wyczyszczeniem okrętu dla przyjęcia gości. Tylko co tę robotę ukończono, znać mi dano, iż płyną ku nam trzy łodzie. Na każdej z nich urzędnik jakiś znajdował się, o czem nas parasolów liczba ostrzegała. Przypomniał sobie p. Windblatt, że jednego z nich w cytadeli widział. Gdy weszli na okręt, powitałiśmy ich, mówiąc bez ustanku *fiasi guzarimas*. Boskarew, któregom przeznaczył za naszego tłumacza, paradnie przybrany, jak najpilniej wykonywał daną mu przeze mnie instrukcję, iżby za każdym wyrzeczonym słowem niski oddawał pokłon. Jakkolwiek jednak ciemne były jego eksplikacje japońskiej konwersacyi, sam dorozumiałem się i z migów i z gestów przybyłych gości, iż nie inny ich był zamiar, jak zapewnić się o mojej przyjaźni.

Kazałem ich o niej zaręczyć i o resztę bynajmniej nie troszczyłem się. Iżbym zaś nie tylko słowami, lecz rzeczą ich ujął, wzięwszy Japończyków na stronę, każdemu z nich ofiarowałem po dwie skórki kunie, które przyjęli z niewypowiedzianą radością, i największemi oświadczeniami najczulszej wdzięczności. Na oświadczoną potem przez nich ochotę, iż pragną okręt obejrzyć, sam wszędy ich oprowadzałem. Przypatrywali się pilnie wszystkiemu, a jeden z nich dobywszy z swej kieszeni ołówek i papier, kreślił na nim jakieś litery, wyszedłszy zaś na wierzch okrętu, uważał armaty, i podobnież na swym karteluszu zapisał snadź onych liczbę. Co mnie najwięcej przekonało, że ów Japończyk raport wszystkiego spisywał, to, że na końcu chciał wiedzieć, wiele nas osób na okręcie znajduje się, czego mu najłatwiej dojść przyszło, cały bowiem ekwipaż na pomoście był zgromadzony. Policzył nas zatem i podobnież liczbę naszą zanotował. Trudno wyrazić zdumienie i ciekawość tych Japończyków, kiedy spostrzegli między nami kobiety. Przywitali je uprzejmie, nam zaś migami dali do zrozumienia, iż towarzyszki nasze w tak długiej podróży dużo ucierpieć musiały. Trwała ta wizyta kilka godzin, poczem nas pożegnali. Około jedenastej nowy nam przybył transport żywności na dwóch łodziach, które oprócz żywności przywoziły nam nadto dwadzieścia dwie beczek wody i dwie baryłki gorzałki. Chcieliśmy hojnie oddarować ich za tak drogi upominek, lecz mimo naszych prośb i namów, nic od nas przyjąć nie chcieli.

W sobotę dnia 30-go lipca, chciałem koniecznie na łód wsiąść; odradzili mi jednak tego towarzysze moi, przekładając, iż nie należy zbyt zawierzać pięknym oświadczeniom tamtejszych mieszkańców, które zdradę

jaką kryć mogą. O trzeciej popołudniu dano mi znać, iż kilkadziesiąt łodzi strojnie w chorągiewki przybranych ku nam zbliża się. Wybiegłem na pokład dla przypatrzenia się tej flocie, która śpiewając i przy odgłosie instrumentów muzycznych ku nam płynęła. O pół liny odległości wszystkie stanęły, trzy zaś tylko najokazalsze do naszego przybiły okrętu. Na jednej z nich znajdował się poważny starzec w bogate przybrany szaty, który uprzejmie nas wszystkich przywitawszy, oddał mi jakieś pismo po japońsku, które na mało nam się przydało, nikt bowiem z nas czytać onego charakteru nie umiał. Trzeba się było znowu udać do Boskarewa, który po kilkakrotnie kazawszy powtórzyć starcowi, czego od nas pragnie, zrozumiał go nareszcie, iż Ulikhama czyli król tamtejszy żąda widzieć się ze mną, iżbym mu zaś zaufał, w zakład mi przysyła dwóch młodzieńców. Dałem odpowiedź, iż niebawnie uskutecznę żądanie króla, nadto zaś wielką w słowie i poczciwości jego zakładam ufność, iżbym zatrzymywał u siebie przysłanych zakładników. Natychmiast więc mały mój bacik na wodę spuszczone, do którego wsiadłem z czterema związkowymi, Boskarewem, starcem i owymi dwoma młodzieńcami. Pod niebytność moją, komenda okrętu została przy Krustyewie. Za zbliżeniem się naszym ku flotylli, powstały ze wszech stron radosne okrzyki, a wszyscy majtkowie *uli ulan* wołali. Poczem skupione łodzie rozdzieliwszy się na dwie dywizye po trzy w szeregu w równej odległości, jedna z nich straż przednią, druga zaś tylną uformowały.

Wysiadłszy na brzeg, zastaliśmy już na ziemi rozciągnięte dywany, iżbyśmy na nich spoczęli. Częstoowano nas herbatą i suszonymi owocami, poczem w przygotowanych lektykach udaliśmy się do króla, otoczeni licznym

korpusem zbrojnego żołnierstwa. Tuż przy naszym boku jechało trzynastu oficerów. Po półgodzinnej podróży, przybyliśmy pod obszerny ogród, u bramy którego dwa japońskie stały sztyldwachy, którzy spostrzegłszy nas zawołali, *uli ulan*. Wstąpiwszy do ogrodu, powitani byliśmy od dwóch oficerów bogato przybranych, którzy pomówiwszy nieco z naszym starcem, przystąpili ku mnie, a gdy mi potrójny ukłon oddali, wzięli mię pod pachy i w tej pozyturze zaprowadzili do małego domku, który w pośród ogrodu leżał. Na samym wstępie do tego mieszkania, ostrzeżony zostałem, iż Ulikhama w nim się znajduje. Siedział on w pośrodku pięknego salonu na żółtej sofie, przybrany w szaty jedwabne koloru szarego i niebieskiego; żółtawa go zaś przepasywała szarfa. Gdy go powitałem, podano mi sofę czerwoną, na której usiadłem. Ozwał się więc Ulikhama, i zaraz z góry następujące mi trzy pytania uczynił: kto jestem, zkąd jadę i poco do Japonii przybyłem? Odpowiedziałem przez usta Boskarewa, że europejski żołnierz, że z Kameczatki jadę, i że mię przypadkiem szczęśliwym wiatry przeciwnie do Japonii zagnały. Czy że Ulikhama nie mógł dobrze tłumacza mojego zrozumieć, czyli, że wyraźniej pragnął mi swoje myśli powierzyć, przywołano malarzy, którzy dobywszy ołówków i papieru, rysować mi zaczęli rozmaite figury, za pomocą których jako tako zamiary króla pojąłem. Tak naprzykład jedna figura wyobrażała mnie, to jest przynajmniej mój ubiór, obok zaś tej namalowany był Ulikhama, który mi ofiarował swe serce. Rozrzewniła mnie ta alegorya, a dla okazania iż pojmuję onej znaczenie, wzięłem nakreśloną Ulikhamy figurę, i do mojego przycisnąłem ją łona. Ukontentował go ten mój postępek, a wskazawszy mi, iżbym do niego

zbliżył się, ścisnął mi rękę z najwyższem uczuciem. Wprowadzeni zatem zostali towarzysze moi, a żem najurodziwszych z pośród całego zgromadzenia wybrał, wzrost ich go zadziwił. Dał znak król, i natychmiast zaczęto ich mierzyć i malować, co w mgnieniu oka uskuteczniiono. Z gestów jego i migów spostrzegłem, że pragnął wiedzieć, dla czego ja mniejszej urody od nich byłem. Rozkazałem więc przynieść mały taborecik, na którym gdy nogę postawiłem, zdumiał Ulikhama, znajdując mnie nierównie wyższym niż pierwej. Wytłumaczyłem mu naówczas gestami, iż krótkość prawej mej nogi skutkiem jest postrzału odebranego w potyczce, będąc zaś czterema calami mniejszą od lewej, tyłuż calami zmniejszyła wzrost mój naturalny. Rozmowa nasza aż do późnej trwała nocy. Proponował mi wtedy Ulikhama, abym przenocowałem u niego i kilka dni w mieszkaniu jego zabawił. Niebawnie tu przybędzie, rzecze do mnie, pewien człowiek, z którym twoim językiem rozmówić się potrafisz. Z ochotą przystałem na jego żądanie, mocno ucieszony, iż znajdę przecież osobę, która mi dostateczne da objaśnienie o kraju, w którym tak uprzejmie przyjęty zostałem. Dziewiąta już była, kiedy pożegnałem Ulikhamę. Poprowadzono nas do drugiego domu, który się stykał z mieszkaniem królewskiem. Tam uczęstowani herbatą, siedliśmy do kolacyi, która składała się z ryżu, ryb suszonych, pieczystego, i rozmaitych owoców; ku końcowi zaś wieczerzy, podano nam jakiś napój do wina podobny, który przewyborny był w smaku.

Układaliśmy się zatem na porządnym sofach, i nie pamiętam, bym kiedy spokojniejszą noc przepędził. Gdym się obudził, oddano mi raport z okrętu, w którym wyczytałem, iż Japończycy nań przysłali sto worów ryżu,

dwadzieścia świń, i moc niezmierną owoców, ryb suszonych i drobiu.

O dziesiątej godzinie zrana ostrzeżony, iż Ulikhama do nas idzie, wybiegłem naprzeciw niemu. Szedł otoczony trzema bonzami, którym u pasa wisiały potężne paciorki. Jeden z nich przystąpiwszy ku mnie, pozdrowił mnie po holendersku, w którym to języku czysto bardzo mówił. Odpowiedziałem mu wzajemnie, wtem król nadszedł, a podawszy mi rękę, gestem mi wskazał, iż to jest ów bonza, o którym zeszłego mi dnia powiadał. Wszedłem z nim w konwersacyę, winszując mu, że tak doskonale obcy język posiadał; za to mi uprzejmie podziękował, ofiarując mi swoje usługi. Nie chcąc naszej rozmowie przeszkadzać, Ulikhama, udał się do ogrodu. Tak zostawieni sam na sam, staraliśmy się dogodzić wzajemnej ciekawości naszej. Opowiadał mi najprzód bonza, że się urodził w Touza, a ztamtąd przymuszony schronić się do Ximo; tam miał sposobność nauczyć się po holendersku; duchowny zaś stan dla tego przyjął, iżby się uwolnił z pod uciemieźliwej władzy świeckiej. Uwiadomił mię potem, że Ulikhama królem jest prowincyi, w której znajduję się; że ma za małżonkę córkę cesarza; że jest najcudownszym człowiekiem w całym państwie; że w najwyższym stopniu posiada astronomię; że kochany jest powszechnie dla rzadkich duszy swej przymiotów; że dobroczynny i wspaniały, nikogo jeszcze nie skrzywdził; zgoła że wielbiony od swojej prowincyi, zazdrością jest innych rządców, a bożyszczem wszystkich narodów. Proszony nawzajem od bonzy, bym mu opowiedział moje przypadki, zacząłem od opisania mojego kraju i całej w generalności Europy. Słyszałem nieraz o tej świata części, bonza mi rzecze, a lubo tam więcej światła niż

u nas, większy zato szereg występków i zbrodni, dla tego oświeć mię tylko o sobie. Dogadzając jego ciekawości, uwiadomiłem go, jak zabrany w niewolę na wojnie od Moskali, na wygnanie do Kameczatki posłany zostałem; jak przez męstwo z tej niewoli oswobodzić się potrafiłem; jak nareszcie chcąc powrócić do mej ojczyzny, przeciwnie uniesiony wiatrami, z największą trwogą zawiąłem do japońskich brzegów, dla tego, że podług Hiszpanów powieści, rząd tutejszy mordować każe wszystkich chrześcian, którzy ważą się lądować do japońskich brzegów. Zadrżał bonza od zgrozy na takie wyrazy. Jest wprawdzie, rzecze, podobny wyrok cesarza zakazujący wpuszczać Hiszpanów i Portugalczyków, lecz ten wyrok nie ściąga się bynajmniej do chrześcian innych narodów, którzy nic złego państwu nie uczynili. Małóż Portugalczycy i Hiszpanie dali dowodów zuchwałości swojej, iżby rząd tutejszy nie był obowiązany do tak ostrożnego prawa? Czy bramin, czy chrześcian, wszystko u nas jedno: poczciwego, jakiegokolwiek on religii, kochamy; złego zaś człowieka każdy z nas nienawidzi. Kara więc, o której wspominasz, dotyka tylko burzycieli spokojności naszej; lecz podobnego, jakiegoś doświadczył przyjęcia, bądź pewny, że dozna każdy, którego nieszczęście do nas przyprowadza, a dopieroż kiedy go cnota i poczciwy charakter zdobi. Odszedłem od siebie, słysząc tak rezonującego bonzę, lecz to był mnich japoński. Przerwał dalszą naszą rozmowę posłaniec od Ulikhamy, który nas zapraszał imieniem jego do ogrodowego pałacu, gdzie częstowany herbatą i owocami, musiałem królowi odpowiadać na liczne jego zapytania względem potęgi i sposobu wojowania mocarzy europejskich. Doniósł mu potem bonza całą moją powieść,

a Ulikhama rozrzewniony opisem mych nieszczęść, proponował mi, iż jeżeli spokojności pragnę, ażebym osiadł w Japonii, gdzie zapewne cesarz znakomitą jakową w wojsku zaszczyti mię rangą. Podziękowałem mu najczulej za tę jego dobroć, oświadczając jednak, iż przywiązanie do mojej ojczyzny nie dozwala mi przyjąć tego zaszczytu. Podobał się królowi takowy mój sposób myślenia, a nie chcąc na mnie więcej nalegać, pytał mię począł o rozmaitych szczegółach holenderskiego narodu. Szczere i proste były me odpowiedzi. Ukontentowany niemi Ulikhama: rzetelny jest twój opis, rzecze do mnie, i nie dopiero mi to wiadomo, iż holenderski naród w nikczemnym i szczupłym zamieszkały kraju, kupiectwem szczególnie bawi się; podlega zaś monarsze, którego opłaca, iżby nim rządził i onego wojskiem swem bronił. Wtem ośmieliłem się pytać króla, co też sądzi o Holendrach i onych wierze? — Ciężko ażeby ją miał kiedy kupiec, odpowie monarcha, pospolicie bowiem jego religia zawisła na zysku i pieniądzy zbiorze. Chciałem mu jeszcze inne czynić zapytania, gdy znać dano, iż obiad już gotowy. Postawiono więc naprzeciw mnie stolik na dwie stopy wysoki, naprzeciw stolika króla; a potrawy składały się z ryżu, pieczystego i rozmaitych konfitur. W ciągu obiadu roznoszono trunek, podobny do miodu. Przez całą biesiadę rozmawiał król z bonzą, a ku końcu stołu spytał mię, czyli także chrześcianinem jestem, ale chrześcianinem z rzędu owych, którzy gotowi nawet hazardować swe życie w obronie wyznawanego przez nich Boga. Bóg, którego wyznaję, odpowiedziałem, jest tenżesam, którego także czczą i wyznają Japończycy. Jeden tylko jest Bóg, który świat cały stworzył a zatem, gdyby mi przyszło poświęcić życie za mojego

Boga, zarazembym umarł i za ich Twórcę. Podobna odpowiedź musiała mu się podobać, gdyż zawołał *namandabuz* i kazał mi oświadczyć, iż jeżeli w samej istocie taka jest moja opinia, jestem co do religii prawdziwy Japończyk. Dodałem jeszcze, iż jednym z przedniejszych artykułów mojego wyznania jest, ażeby wszystkim ludziom tyle czynić dobrego, ile w naszej jest mocy, nie uczynić zaś źle nikomu. Usłyszawszy to król, uścisnął mię wołając: *Sindaulla! Sindaulla!* poczem oddalił się na nabożeństwo, ja zaś poszedłem do ogrodu wraz z bonzą, który mnie obszernie uwiadomił o rozlicznych szczegółach dotyczących się potężnej tej i bogatej krainy, nadewszystko zaś o jej handlu, polityce i rządzie. Nie omieszkam ciekawych postrzeżeń moich w tej mierze powolniejszym czasem i przy sposobniejszym pożyciu, światu ogłosić.

W niedzielę 31-go lipca roku 1771, w pałacu króla Ulikhamy w Japonii, nad golfem Usilpathar. O trzeciej godzinie po południu, oświadczywszy mi bonza, iż pragnie widzieć mój okręt, prosił mię, bym którego z mych ludzi wraz z nim posłał. Przydałem mu więc Baturyna z zaleceniem do komendanta, miejsce moje zastępującego, iżby go nietylko wspaniale przyjęto, lecz hojnie nawet futrami udarowano. Rozkazałem nadto, aby mi przyniesiono sześć skór najcenniejszych bobrów, dwadzieścia cztery skór lisich, tyleż sobolich, czterdzieści muszkietów pięknie wyczyszczonych, i dwie armaty z lawetami. Po odjeździe bonzy potężny ból głowy mię porwał, tak da-lece, że położyć się musiałem. Spałem aż do godziny ósmej, a gdym się przebudził, już bonza powrócił. Przyjęto go na okręcie podług życzenia mojego, za co mi nieskończenie dziękował, równie jak i za ofiarowane mu

podarunki, do których przyjęcia gwałtem niejako zmuszony został. Wieczór ten przepędziliśmy sami bez króla, który z całym swym dworem odjechał był do pobliskiego miasta. Im więcej obcowałem z bonzą, tem większe w nim odkrywałem światło i zdrowy rozsądek. Dobrze już było w noc, kiedyśmy się rozeszli. Z tem wszystkim usnąć nie mogąc, z powodu, iż dosyć długo po obiedzie spoczywałem, poszedłem na spacer do ogrodu, gdzie przypadkiem zbliżywszy się do jednego skrzydła królewskiego domu, usłyszałem głos kobiecy, któremu akompaniowano na bardzo miłym instrumencie. Wdzięczna ta muzyka ile przy nocnej porze niewypowiedzianie mię bawiła. O świcie przybiegł do mnie posłaniec z doniesieniem, że nakazane odemnie podarunki już są w drodze, że Panow, Baturyn i Kuznecow one konwojują; że spokojność i porządek zachowane na okręcie; nareszcie że towarzysze moi, którzy kolejno na ląd wysiadają, sfernością swą i grzecznem postępowaniem powszechnie serca Japończyków sobie zjednali.

O godzinie dziesiątej przybył Panow z swymi kolegami. Obejrzawszy prezenty, znieść je kazałem do mego pokoju. Około jedenastej, nadzwyczajny szelest i głos kilkudziesięciu instrumentów muzycznych, ostrzegł nas o powrocie Ulikhamy. Wyszedłem za radą bonzy naprzeciw niemu z moimi przyjaciółmi, których królowi prezentowałem. Po wzajemnych jak zwykle grzecznościach, ogólna nastąpiła rozmowa, gdy bonza upatrzawszy porę doniósł monarsze o przeznaczonych mu przezemnie upominkach, i że już się znajdują w moim mieszkaniu. Nowina ta zdjęła go taką ciekawością, iż pierwszy raz podobno w swem życiu obiadową odłożył godzinę, chcąc pierwiej onym się przypatrzeć. Udał się zatem do mego

pomieszkania, gdzie przy ofiarowaniu mu prezentów, krótką do niego miałem przemowę. Tłumaczył ją bonza, a król cierpliwie jej wysłuchawszy, wdzięczność mi swoją i radość oświadczyć rozkazał. Poszliśmy ztamtąd do sali jadalnej, gdzie stało trzydzieści pięć stolików, każdy z trzema nakryciami. Niechaj nie weźmie kto tego za przesadę, gdy powiem, iż obiad był przewyborny, usługa zaś jak najlepsza. W czasie naszej biesiady przygrywała muzyka, która lubo niedoskonała, uszom jednak dość była przyjemna.

Wstawszy od stołu, poszliśmy wszyscy do ogrodu, gdzie próbowano broni, strzelając z niej do celu. Zręczność w tej mierze towarzyszków moich wszystkich przytomnych dziwiła. Ku końcowi tej rozrywki, sam król chciał próbę uczynić. Nabiwszy więc strzelbę, kazał wyprowadzić konia, któremu w łeb tak dobrze zmierzył, iż go na miejscu ubił. Niezmiernie tem ucieszony, publicznie oświadczył, że mogę śmiało go prosić o wszystko, co mi się tylko podoba, zaręczając, iż mi nic nie odmówi. Skłoniłem się nisko, a korzystając z tak pomyślnego momentu, zaniósłem doń prośbę, ażeby mi wolno było nazad do państwa jego powrócić i handel z poddanymi jego otworzyć pod rządu protekcją. Żądanie moje ochocho przyjętem zostało. Charakter twój, rzecze do mnie, zniszczył przesady, któremi o cudzoziemcach nabito mi głowę; nietylko wolno ci jest powrócić do mojego państwa kiedy zechcesz, nietylko możesz prowadzić w nim handel, lecz nadto przyrzekam, że całego mojego przy cesarzu użyję wpływu, aby uzyskać od niego pozwolenie, żebyś ze swymi okrętami do wszystkich innych mógł zawijać portów. To powiedziawszy, zapewnił mię, iż mogę zaufać jego słowu, które póty zmianie nie pod-

padnie, póki ja, przestając szczególnie na związkach handlowych, wdzierać się nie będę ani do spraw rządowych, ani do interesów religii. Zgoła bądź spokojny, szanuj zwyczaje narodu, nie naprowadzaj nam swych bonzów i fortec nie zakładaj, a doznasz takowej u rządu pomocy i opieki, jak gdybyś naszym był rodakiem. Skończył, iż wkrótce w tej mierze zrobi ze mną układ, pod warunkiem wzajemnej przysięgi.

W poniedziałek, 1-go sierpnia, zastanowiły mnie przygotowania, czynione w sali do oświetlenia tejże; niecierpliwy dowiedzieć się, coby do tego mogło być powodem, z utęsknieniem wyglądałem mojego bonzy, który nareszcie później niż zwykle przyszedłszy, doniósł mi, że król zwołał przedniejszych okolicznych panów, iż chce mnie im sprezentować i że nareszcie przysyła go, aby mię zaprosił na to zgromadzenie. Poszedłem więc na nie, a wprowadzony przez dwóch urzędników kosztownie przybranych, naprzeciw króla ustawiony zostałem. Siedział on na bogatym wezglowiu, a liczna go zbrojna otaczała szlachta, trzymając w rękach swych gołe szable. Dwoma rzędami, od króla aż ku mnie, siedziało na litych sofach ośmnastu magnatów japońskich, w tyle których mnóstwo ludzi podobnież zbrojnych widzieć się dawało.

W takowym porządku zgromadzenie znalazłem, gdy wszedłem na salę. Obok mnie stanął bonza, Ulikhama zaś miał przy sobie kilku sekretarzy, którzy kałamarz i papier trzymali. Głębokie panowało milczenie, gdy wtem jeden z nich głośno mię zapytał, kto jestem, z kąd płynę, po co do Japonii przybyłem i dokąd zmierzam? Dałem na te badania podobnąż odpowiedź, co i królowi. Spytał mię potem tenże sekretarz, czyli pragnę otworzyć handel między Japonią a swoim narodem i na czem ten handel

myślę opierać? Odpowiedziałem co do pierwszego, że pragnę wejść w związki handlowe z tak wspaniałym narodem; co do drugiego zaś oświadczyłem, iż kupcem z profesji nie będąc, nie jestem dziś w stanie ostatecznej w tej mierze dać rezolucyi; przyrzekłem jednak, że skoro powrócę, przywiozę wówczas z sobą kupców, a wtedy formalny i dogodny obu stronom zrobić się może układ. Na to król rzecze, że żądaniem jego jest, aby pierwszy ładunek moich okrętów składał się z futer, na co przystałem. Jednego tylko po tobie wymagam warunku, Ulikhama powie, abys uroczyście zaręczył, że nigdy z sobą do Japonii nie przywieziesz żadnej książki treści religijnej, ani też żadnego bonzy z twojego kraju; co gdym solennie zaprzysiągł, bonza mi doniósł, że oddalić się mogę. Tylkom co powrócił do siebie, przybiega on do mnie z doniesieniem, iż Ulikhama wkrótce ma się oddalić do miasta Kilinig, lecz że przed swoim odjazdem chce mię udarować drogimi upominkami, tudzież mi da banderę, którą dam się poznać za moim do Japonii powrotem; dodał nareszcie, że król pragnie opiece mojej powierzyć pewnego młodzieńca japońskiego znakomitego rodu, dla zobaczenia świata i wydoskonalenia się w zagranicznych językach, pod warunkiem jednak, że za pierwszym moim powrotem przywiozę go z sobą.

Wieczorem dnia tegoż przysłano mi raport, iż okręt zupełnie już gotowy do wyjścia pod żagle i że wiatr pomyślny zrywać się poczyna. Przytem donoszono mi także, że damy japońskie odwiedziły i hojnie udarowały nasze kobiety, co mi niewypowiedzianą sprawiło radość. Opowiadał mi jeszcze posłaniec, który przywiózł te nowiny, że nigdy okręt tak obficie we wszystko nie był opatrzony. Uradowany temi nowinami, noc najspokojniej

przespałem. Nazajutrz o szóstej godzinie zrana dowiedziałem się, iż wkrótce odbiorę podarunki od króla. Jakoż niedługo potem przyniosło je dwóch szlachciców, prowadzonych przez bonzę, który mi doniósł, że rozkaz odebrał udania się ze mną na okręt i póty mi towarzyszyć, póki mi tylko zdawać się będzie. Składały się podarunki z następujących obiektów: paradna szabla w złoto oprawna, z pendentem ozdobionym najprzedniejszemi perłami; cały serwis porcelanowy złożony; kilka pak herbaty i tytoniu; bandera, którą miałem wywiesić za moim powrotem z jakimś na niej japońskim napisem; puszka napełniona klejnotami i druga, zamykająca w sobie pięćdziesiąt złotych pieniążków, z których każdy ćwierć uncyi ważył. Ostatni ten artykuł był przeznaczony na potrzeby młodzieńca, mającego ze mną jechać, którego mi bonza sprezentował.

Uwiadomiony o odjeździe króla, umyśliłem także na okręt powrócić. Skorom tylko myśl tę oświadczył, natychmiast przydany do mych posług szlachcic rozkazał, aby kilka przyniesiono lektyk. Udaliśmy się niemi na brzeg morski. Okrywał go tłum niezliczony ludu, który nas spostrzegłszy, wołał: *uli ulan!* Stanąwszy w porcie, wsiałem do szalupy z bonzą i urzędnikami królewskimi. Inni zaś zabrali się na japońskich łodziach, których przeszło trzydzieści do okrętu nas odprowadzało. Spostrzegłszy dworscy Ulikhamy, że bat mój był nadpsuty, posłali śpiesznie na ląd po nowy, który jak najkształtniej zrobiony i lakierem okryty, darowany mi został imieniem królewskim. Wypłacając się wzajemnością, rozdałem nowe podarunki pomiędzy bonzę i królewskich urzędników. Oddano mi wówczas dwa zwinięte pargaminy, które,

jak mi bonza powiadał, zawierały w sobie pozwolenie, że kiedy zechcę, powrócić mogę do Japonii.

Gdy nadszedł już moment rozstania się z poczciwymi tymi i prawdziwie wspaniałymi ludźmi, ze łzami wszystkich, a nadewszystko bonzę pożegnałem, który poleciwszy imieniem króla staraniom moim powierzonego mi młodzieńca, z czułością i oczywistym żalem uściskał mnie i wraz ze swoimi na ląd powrócił.

Zostawiony wśród mojego ekwipażu, dowiedziałem się od Krustyewa, że w czasie mojej na lądzie bytności towarzysze moi jak najkorzystniejszy zrobili z Japończykami handel; a wzamian za futra, otrzymali od nich znaczną liczbę złota, porcelany, pereł i rozmaitych drogich kamieni.

Podług raportu wszyscy zdrowi.

We wtorek 2-go sierpnia na okręcie »Ś. Pawła i Piotra«, na kotwicy w golfie Usilpathar; wiatr lekki od wschodu, a czas pogodny. Nie chcąc uchybić danemu słowu, dnia tego zgromadziłem moich towarzyszków dla zasiągnięcia ich zdania, czyli mamy przystąpić do wykonania naszego zamiaru względem napadu na brzegi japońskie, podług naszej umowy na wyspie *Wodnej*. Lecz z zadowoleniem spostrzegłem, że ta myśl już ich odeszła. Korzystając z tej szczęśliwej dyspozycyi umysłów, oświadczyłem, że według mnie, sądzę, że z jak największym dla nas pożytkiem będzie obrócić naszą żeglugę ku Kantonowi w Chinach, gdzie resztę futer naszych zyskownie sprzedawszy, do Europy powrócimy, a tam, rzekłem, skoro tylko uzyskamy protekcję i pomoc obcego jakiego mocarstwa, dopiero przystąpimy do wykonania naszego zamiaru w założeniu potężnej w tych stronach osady, która wnet inne bogactwem i znaczeniem swem przejdzie

przez traktat formalny handlowy, który z Japonią zawrzemy. Jeszczem nie skończył mówić, gdy ze wszęch stron powstał okrzyk jednomyślny, że wolno mi odtąd czynić, co mi się tylko spodoba; że całe zgromadzenie ślepą ufność we mnie pokłada i że we wszystkim rozkazy moje uskutecznione zostaną. Tak uroczyste i pochlebne odebrawszy zaręczenie od całego ekwipażu, rozkazałem, aby podniesiono kotwicę, a o trzeciej po południu pożegnawszy kraj, który z żalem opuszczaliśmy, daniem dwudziestokrotnych z armat wystrzałów, ruszyliśmy pod żagle. Płynął nasz okręt środkiem niezliczonego mnóstwa rybaków, którzy bez ustanku *uli ulan* wołali.

---

## ROZDZIAŁ II.

Wyspa *Usmay-Ligon*, jedna z archipelagu *Leguejo*. — List w języku łacińskim przez Jezuitę pisany. — Brewiarz Ignacego Salisa. — Wyspiarze są chrześcianami. — Opis ich charakteru. — Wizyta dostojnika wyspy. — Grób ojca Ignacego. — Opis kraju. — Wyspiarze proponują hrabiemu, by osiadł wśród nich. — Wolność pożycia z dziewczętami na wyspie obok surowego zakazu co do uwodzenia mężatek. — Hrabiemu usilnie proponują obiór jednej z dziewię miejscowych. — Obrządek zaślubin i szczegóły biesiady. — Obrana oblubienica okazuje się być córką Ojca Ignacego. — Pomieszanie i kłopot hrabiego. — Traktat przymierza z wyspiarzami. — Obustronne podarunki. — Nowe zatargi z niektórymi towarzyszami podróży pod wodzą Lapsiewa. — Generalne zgromadzenie z tego powodu i pozostawienie części ekwipażu na wyspie. — Wizyta wyspiarzy z innych wysp *Leguejo*. — Traktat z wyspiarzami. — Pożeganie i odjazd.

W poniedziałek 15 sierpnia 1771, okręt u wyspy *Usmay-Ligon*. Pamiętny mi na zawsze ten dzień będzie,

w którym troskliwości szczególnie moich przyjaciół wienien zostałem moje życie. Wpadłem bowiem w letarg, z którego zaledwo nieustannym tarcie całego ciała mię wydobyto. Po odzyskaniu zmysłów doniósł mi Panow, iż znajdujemy się na wyspie zamieszkałej, że jej mieszkańcy zdają się być rozumnymi, i że niebawem powitanym od nich będę; jakoż tylko co skończył mówić, zawiadomił mię pan Krustyew, że dwóch wyspiarzy czeka pod namiotem na pozwolenie, żeby mię widzieć mogli. Kazałem więc ich zaprosić, a ile mi stan słabości pozwalał, jak najuprzejmiej ich przyjąłem. Ciekawy potrzebne od nich zasięgnąć objaśnienia, przyzwałem Boskarewa umiejącego po japońsku, iżby z nimi rozmawiał. Lecz omyliła mię nadzieja; gdy bowiem on do nich zagadał, wstrząsnęli głową, dając przeto do zrozumienia, iż nie rozumieją tego języka. Wtem jeden z wyspiarzy podaje mi papier zwinięty, na którym spostrzegłszy łacińskie pismo, chciwie go porwałem, i wyczytałem w nim następujące w tymże języku wyrazy:

»Niechaj Pan nasz Jezus Chrystus błogosławi czytelnika«.

»Roku 1749 dnia 24 maja, przybyłem na tę wyspę z trzema towarzyszami zgromadzenia Jezusowego. Uradowany uprzejmem przyjęciem jej mieszkańców, umyśliłem założyć w niej moje siedlisko, dla rozkrzewiania i opowiadania słowa Bożego. Zwierzchnicy tej wyspy rozmawiali ze mną językiem mandaryńskim; znalazłem w nich chęć najżywszą poznania religii katolickiej, która jest jedyną częścią dobrą i u Boga zasługę mającą. Żarliwość ich tak daleko doszła, iż sami dopomagać mi raczyli w przykrych trudach przez nas podjętych, w celu rozszerzania wiary świętej; a za cudowną sprawą świę-

tego Patrona towarzystwa Jezusowego, w przeciągu roku jednego miałem przyjemność widzieć dwustu nawróconych, których chwalebny zapał, stateczność i cierpliwość nadzieje nawet moje przewyższyły. W roku 1750, trzej moi socyusze popłynęli do innych pobliskich wysp, gdzie bezwątpienia dopełnili swej powinności, z podobnąż mi żarliwością. W roku 1754 ciężką złożony chorobą, osądziłem za rzecz przyzwoitą złożyć niniejsze oświadczenie w ręce rządców tej wyspy, iżby na niej dokładne znaleźć mogli o wszystkim objaśnienie, owi z naszego zgromadzenia i wiary, których opatrność do tej zaprowadzi wyspy.

»Ktokolwiek więc na nią zawitasz, czcicielu Boga w Trójcy św. jedyne, ufam, że wszelkich starań i usilności przyłożysz ku pożytkowi chrześcijaństwa, opowiadając cuda i naukę Zbawiciela naszego pomiędzy tych godnych szacunku wyspiarzy, którzy są czystych obyczajów i uczciwego pożycia, swobodni i niepodlegli ani Chinom, ani Japonii. Z wyjątkiem małej liczby okrętów kupieckich tych państw, które tu zawijają, żaden jeszcze obcy żaglarz tu nie wylądował. Z tem wszystkim dało mi się nieraz widzieć okręta hiszpańskie, płynące ponad brzegami tej wyspy.

Dnia 18-go Septembra 1754 R., na wyspie Usmay-Ligon.

*Ignacy Salis,*

Misyonarz indyjski z towarzystwa Jezusowego,  
a Portugalczyk rodem«.

Po przeczytaniu tego listu, zanim go oddałem w ręce, które mi go podały, ucałowałem wprzód z uczuciem to pismo, a tą oznaką mego uszanowania, niewypowiedzia-

nie wyspiarzy ująłem. Żeśmy się nawzajem zrozumieć nie mogli, więc nie długo trwała ta wizyta. Przy pożegnaniu dali mi migami do zrozumienia wyspiarze, że oddalają się dlatego, by donieść swoim współziomkom o naszym przybyciu i naszym sposobie myślenia. Gdy odeszli, czując się zupełnie zdrowym, pośpieszyłem na okręt, gdzie z ukontentowaniem spostrzegłem, że cały już jego ładunek na ląd przewieziono. To tylko frasunek mi przyniosło, iż wszystkie niemal futra przez zaciek wody popsute zostały. Dla ocalenia choć części onych, kazałem je co prędzej przewietrzyć, dając zlecenie Baturynowi, iżby tej dojrzał roboty; od zachowania bowiem tego towaru zawisły wszystkie nasze nadzieje za przybyciem do cesarstwa Chińskiego. Na tych zatrudnieniach dzień cały zeszedł, a gdy mrok zapadł, dla ostrożności porozstawiałem wszędy szyldwachów, i tak noc cała jak najspokojniej przeszła.

Skoro weszło słońce, doniesiono mi, że przybywa ku nam gromada wyspiarzy do trzechset wynosząca, bez żadnej broni, i tylko z parasolami w ręku. Zaszedłem im drogę. Na czele tej rzeszy idący dwaj starcy, snąc onej rządcy, przystąpili ku mnie, a znak Krzyża świętego uczyniwszy, podali mi stary brewiarz, niesiony przez czterech ludzi na bogatym kobiercu. Wziąłem go z pokorą, a z podpisu spostrzegłszy, iż księga ta należała dawniej do misyonarza Salis, którego pamiątkę z uszanowaniem czcili wyspiarze, bym z nimi dzielił to uczucie, z największą skromnością ją ucałowałem. Postępek ten mój niewypowiedzianie wszystkich przytomnych ukontentował, których, ażebym tem mocniej sobie zobowiązałem, kazałem towarzyszom moim, iżby z okrętu przynieśli ów wielki krucyfiks, który z kościoła w Bolszy z sobą zabrałem.

Zlecenie to wnet wykonano, a skoro tylko zdjęto z krzyża zasłone, padli wszyscy na kolana, a wzniosłszy ręce do nieba, poczęli wołać: *Hisos Chrystos, Hisos Chrystos*. Skruszony tą ich bogobojnością, uznałem nie próżne trudy Misyonarza. Spostrzegłszy jednak, że nie podniosą się oni, póki tylko krucyfiks przed ich oczami będzie, nazad go odnieść kazałem. Wówczas dwaj owi naczelnicy powstawszy, serdecznie mię uścisnęli jeden po drugim, dając mi tą oznaką dowód szczerej swej przyjaźni. Prawdziwem dla nas nieszczęściem nazwać to mogę, żeśmy ani słowa rozmawiać nie mogli wzajemnie, z największą bowiem przychodziło nam trudnością gestami myśli nasze tłumaczyć. I tak zaledwo migami i znakami dać im do zrozumienia potrafiłem, że okręt nasz w najgorszym stanie potrzebuje ratunku, i że co do żywności i pomieszkania szukamy ich wsparcia.

Pojąwszy wyspiarze czego od nich żądamy, natychmiast nas pożegnali, a nie wyszło godziny, gdyśmy spostrzegli płynące ku nam liczne statki, z których jedne naładowane były drzewem i powrozami, na drugich zaś znajdowali się rzemieślnicy, co mieli nam budować chaty. Niedługo potem przybyła druga partya wyspiarzy z ryżem, patatami, bananami, trzcina cukrową, napojem podobnym do wódki, tudzież zapasem ryb, mięsiwa i owoców; wyładowawszy oni te produkta, zatrudnili się natychmiast onych gotowaniem. Nareszcie koło południa przypłynęło kilkunastu cieśli ze swoimi statkami, którzy gestami dali nam poznać, iż pragną niezwłocznie zatrudnić się reparacją okrętu. Lecz, że mój ekwipaż potrzebował spoczynku, odłożyłem zatem tę naprawę do dnia następnego.

Przepomniałem donieść, że pięciu chorych liczono na

okręcie, gdyśmy na kotwicy stanęli pod wyspą Usmay-Ligon.

We wtorek dnia 16-go sierpnia, zatrudniał się cały ekwipaż wraz z wyspiarzami budowaniem chałup, z których w każdej mogło wygodnie mieszkać czterech towarzyszków lub dwóch oficerów. Osobno zaś dla mnie, od frontu tej wioski, małą wystawiono chatkę, którą otoczyliśmy palisadą, uzbrojoną po rogach czterema armatami.

Przewidując, iż nam czas niejaki wypadnie przepędzić na tej wyspie, umyśliłem jakotako nauczyć się po usmay-ligońsku, najszczególniej dlatego, iż okrutnie nam się przykrzyła na migi rozmowa. Zaleciłem zaraz wszystkim związkowym, którzy pisać umieli, żeby ułożyli dykcyonarz słów moskiewskich, a wywiedziawszy się o ich znaczeniu w wyspiarskim języku, wyrazy jego obok nich umieścili. Z ochotą i wprędce rozkaz ten mój uskuteczniono, a sposób takowy zdał mi się najłatwiejszym i jedynym, żebyśmy się wzajemnie zrozumieć mogli.

O godzinie drugiej siedliśmy wszyscy pospołu do obiadu, który składał się z ryżu, bananów i patatów gotowanych z mięsem; nowi zaś nasi kucharze donieśli nam, iż jest zwyczajem kraju trzy razy na dzień biesiadować. Za napój dano nam jakiś trunek podobny do miodu, i rack, to jest esencją bardzo tęgą, pędzoną z ryżu.

Wypocząwszy sobie należycie, zatrudniliśmy się dnia tego rozporządzeniem wszech okoliczności, które się tyczyły naszych interesów. I tak poleciłem najprzód reparacyę okrętu czternastu towarzyszkom pod dyrekcją Ksuryna. Kuznecow podjął się naprawy żagli i masztów. Baturyn wziął na siebie staranie około ładunku. Powin-

nością Krustyewa było myśleć o żywności. Służba wojskowa oddana pod komendę Panowa. Co do mnie, obowiązałem się traktować z wyspiarzami. Dobre ich serce i łagodny charakter nieraz chęć we mnie wzbudziły, żebym resztę dni moich spędził na tej wyspie wśród szczęścia i spokojności, których jej mieszkańcy stawiali mi obraz. Nadto kraj ten obfitował niemal we wszystko; klimat jego lubo gorący, ale jest przyjemny; niepodległość zaś jego uwalnia go od odległego despoty przemocy. Słabeż to były powaby do przynęcenia nieszczęśliwego człowieka, który już sobie sprzykrzył być nieustannym fortuny igrzyskiem? Lecz na nieszczęście chwila mojego spoczynku jeszcze nie nadeszła, a raz podjąwszy się ciężaru przewodnictwa, w przedsięwzięciu którego sam byłem twórcą, nie wolno mi było odstępować uroczyście zaprzysiężonego obowiązku.

Wieczorem odwiedziło mię kilku wyspiarzy, a gdy usiedli, wzniosłszy ręce do nieba, kilkakrotnie powtórzyli słowo: *Dzignaro*. Rozmyślałem coby przez to rozumieć chcieli, i najpierwszy Panow dorozumiał się, iż nim pewnie chcą oznaczyć Ignacego. Czułość i pokora z jakimi wymawiali ten wyraz, przekonały mię, iż Misyonarz ów umiał zręcznie korzystać z szczęśliwych dyspozycyj tych mieszkańców, a wpajając w ich serca najgłębsze dla religii uszanowanie, zjednał tem samem ich szacunek i błogosławieństwo. Radbym był wiedział o szczegółach jego czynności i prac apostolskich; lecz niemi z obu stron dla niewiadomości języka, a rzeczy umysłowych gestami tłumaczyć nawzajem nie mogąc, rozstaliśmy się tak mądry jak dawniej, ze smutkiem wyspiarzy i niemają dla mnie przykrością. Okoliczność ta tem mocniej mię zapaliła, żebym się nauczył krajowego języka. Skoro więc tylko

goście odeszli, kazałem sobie przynieść registr słów już uzbieranych w języku wyspiarskim, i nie bez ukontentowania spostrzegłem, że liczba ich do stu już wynosząc, z rodzaju najpotrzebniejszych w ludzkim pożyciu, mogła nam być wielką pomocą w tłumaczeniu. Dnia tego prosił mię Kuznecow o pozwolenie, by mógł zwiedzić z kilku towarzyszami okolice wyspy, co mi się nie zdało przez obawę, iżby z tego powodu nie przyszło między naszymi a krajowcami, których menażować nam należało, do jakiego sporu. Rozsądny Kuznecow zaspokoił się tą moją uwagą.

Zeszła nam noc spokojnie, a nazajutrz odwiedził mię znakomity jakiś wyspiarz, którego pierwszy raz wtedy widziałem. Otaczał go liczny orszak krajowców, między którymi spostrzegłem niektórych już mi dawniej znajomych. Widząc z jak głębokiem oni dla niego byli uszanowaniem, przyjąłem go także z największymi względami. Przybrany w suknię z błękitnej materji, okrywał go płaszcz obszerny z białego jedwabiu. Miał na sobie pas czarny, czapkę na głowie z cudnie pięknego futerka, na nogach zaś sandały drewniane, oklejone atłasem. Gdy ku mnie przystąpił, przeżegnał się i wziął mię za rękę. Podobnie uczyniłem, a żem już kilka słów umiał w wyspiarskim języku, pozdrowiłem go mówiąc słowo *Tho*. Na ten wyraz uchylił głowy, a z uśmiechem na mnie spojrzawszy, niewypowiedzianie mię zdziwił, gdy po portugalsku do mnie zagadał. Wyrazy jego były następujące: *Sinor eo sano Tunquinio vay oon padre Dsignaro estas islas, Usma padre vay morte, eo fies a ca capiton di gente*. Jakkolwiek źle było to powiedzianem, zrozumiałem z tych słów jednak, że rodem on z Tunkwinu, że na te wyspy przybył z Ojcem Ignacym, że gdy ów Ojciec umarł, on

osiadł w kraju i został naczelnikiem onego mieszkańców. Trudno wyrazić jaką radość uczułem, zważywszy, iż od-tąd będę miał z kim rozmawiać, i że mej ciekawości do-godzę. Oświadczywszy onemu Tunkwińczykowi moje zła-d ukontentowanie, prosiłem go, by raczył być moim przy-jacielem. Zapewnił mię on o swej przychylności i spytał, czylibym nie miał ochoty odwiedzić grobu Dzi-gnara, w czem gdy okazałem moje żądanie, wyznaczył trzech znakomitych wyspiarzy, iżby mi w tej podróży byli przewodnikami. Że zaś doń przez odnogę płynąc wypadło, wsiadłem na szalupę z Panowem, Baturynem i Kuznecowem, a tak z żeglarzy i awanturników zro-biliśmy się pielgrzymami.

Przypłynąwszy do ujścia małej rzeczki, która w mo-rze wpadała, dla miłośkości zarzuciliśmy kotwicę, a na małych łodziach, które nam podesłano, dostaliśmy się do brzegu. Wsiadłszy na ląd, pierwsza rzecz, która nas uderzyła, był widok pięćdziesięciu blisko osob obojej płci na klęczkach. Wołała cała ta gromada najtkliwszym gło-sem: *ilo Dzigmaro* (przyjacielu Ignacy). Wprowadzeni do ogrodu, znaleźliśmy tam sędziwego starca, który trudził się zbieraniem kwiatów i roślin. Sposirzegłszy on nas, zaprosił do małej, lecz porządnie i pięknie zbudowanej chałupki, gdzie częstował nas herbatą bez cukru. Pod-czas naszego posiłku rozmawiał on z naszymi przewo-dnikami, od których snać dowiedziawszy się o celu na-szego przybycia, wskazał nam, iżbyśmy za nim poszli. Udaliśmy się więc za nim, a wstąpiwszy na mały wzgó-rek, dała nam się widzieć obszerna dolina regularnie zasadzona tysiącznemi roślinami i trzcina cukrową. Spo-czawszy nieco w tem miejscu, poszliśmy dalej. W środku doliny wznosił się niewielki czworograniasty domek, do

którego nas wprowadzono. Zawierał on w sobie ołtarz, na którym stał krucyfiks, a na ścianie wisiał obraz N. Panny, tak jednak źle malowany, iż zaledwo z korony na głowie a miesiąca pod nogami dojść mogłem, iż to Matki Boskiej było wyobrażenie. Oddawszy cześć winną Bogu w tej ubogiej ale szanownej świątyni, ukazał nam strażnik kaplicy dwie urny, w których popioły Dzignarego spoczywały. Wyszedłszy z kaplicy, wyczytałem na froncie jej następujące litery wyraźne jeszcze: J. H. S. O. H. M. D. G. B. V. M. O. S. N. Jesu, roku 1751. Pod nimi wypisane były jakieś wiersze, lecz tak już zatarte, że najmniejszego słowa ani zrozumieć, ani odcyfrować nie mogłem.

Obejrzawszy te świętości wyspiarzy, powróciłem do mojej chałupki, gdzie niemałe przyniosła mi ukontentowanie wiadomość, że okręt łatwo naprawiony być może, to też ludzie nasi trudnią się robieniem pomp nowych na miejsce starych, które już zupełnie niezdatne. Przy tym raporcie doniósł mi Ksuryn, iż wierzchołek masztu wielkiego do szczytu strzaskany, a zatem potrzeba koniecznie w pobliskich lasach wyszukać odpowiedniej sztuki drzewa, zdolnego do tej naprawy. Chciałem już wydać stosowne w tej mierze dyspozycje, gdy troskliwość wyspiarzy uwolniła nas od tego zatrudnienia, a sprowadzone od nich drzewa znalazły się wcale przydatne do tego celu. Dnia tego rozdałem na cały ekwipaż kilkanaście sztuk materyj jedwabnych i bawełnianych, iżby każdy z naszych towarzyszyw porobiwszy z nich sobie koszule, pludry i kaftany, w jednakim wszyscy chodzili ubiorze. Ku wieczorowi doniósł mi Windblatt (który mimo wydanego odemnie zakazu obiegił część wyspy), że widział porządnie zabudowane wioski w prześlicznych położeniach,

pola zaś okryte obfitemi żniwami, a drzewa gęstym owocem. Oprócz pomarańcz, koko, cytryn, bananów, arbuźów, melonów, winogron, patatów, ryżu, mais, prosa, grochu i innych legomin, dały mu się także widzieć w plantacyach regularnie i pięknie utrzymywanych ule z pszczołami, trzcina cukrowa, tytoń i bawełnica. Zapewnił mię nadto, iż był u garniarza i znajdował się w domostwie, gdzie rozmaite pędzono likwory. Dodał na końcu, iż wszystkie po wsiach niewiasty zatrudniały się robieniem materyj jedwabnych i bawełnianych. Opis tak pochlebny zabaw i rolnictwa tych wyspiarzy do tego stopnia zaostrzył moją ciekawość, iż tego dnia jeszcze umyśliłem przejrzeć okolice tego kraju, iżbym własnymi oczami o prawdzie powieści Windbladta przekonał się. Jakoż wnet przekonany zostałem, że mię nie łudził bajkami, a stan kwitnący tej wyspy, na który patrzałem, wzbudził we mnie chęć założenia osady, wpośród spokojnych i szczęśliwych onej mieszkańców.

We środę 17-go sierpnia, zaraz po obiedzie, odwiedził mię Tunkwińczyk. Zacząłem konwersacyę od oświadczenia mu moich życzeń i zamiarów, a to z powodu wysokiej opinii, którą powziąłem o charakterze i prawdziwym szczęściu jego współziomków. Odpowiedział mi on grzecznie na tak pochlebne moje wyrazy, dając mi do zrozumienia, iż odemnie szczególnie zawisło osiąść między nimi, do czego jeżeli się skłonię, z ochotą wyspiarze kawał mi gruntu odstąpią i przypuszczą mnie i moich towarzyszy do swych zaszczytów i swobód. Podziękowałem mu za tę jego ludzkość, a że był ciekawy wiedzieć kto jestem, jakim sposobem przybyłem na wyspę, zkąd i dokąd płynę, tudzież o innych szczegółach mojego życia; zaspokoilem więc jego ciekawość, opowia-

dając mu wszystkie moje zdarzenia; lubo niepodobna mu było zrozumieć wszystkiego com mówił, powieść jednak moja niezmiernie go bawiła, przygody zaś moje nieraz mu łzy z oczu wycisnęły. Gdym skończył życia mojego historię, uściskał mię czule Tunkwińczyk, poprzysięgając mi wieczną swą przyjaźń, a żem chciał nawzajem wiedzieć o jego przypadkach, opowiedział mi je z ochotą, treść zaś onych jest następująca:

Urodził się w Tunkwinie z rodziny wolnej i chodził do szkół w Syamic do kolegium Misyonarzy. Ztamąd udał się z pewnym Jezuitą do Chin, gdzie złączywszy się z trzema innymi Misyonarzami z Nankinu, pojechali wszyscy pospołu morzem na okręcie chińskim nazwanym Sampan, którym przypłynęli do jednej z wysp Usmay. Ojciec Ignacy wraz z nim osiadł na wyspie Usmay-Ligon, drudzy zaś do innych wysp odjechali. W tem miejscu obszernie mi wyszczególniał Tunkwińczyk liczne sposoby przez ojca Ignacego używane w nawracaniu wyspiarzy na wiarę katolicką, czem taką ufność u wszystkich zjednał sobie szacowny kapłan, iż co dotąd przykładowo nie miało, absolutną prawie władzę nad całą wyspą aż do swej śmierci posiadał. Po zejściu jego z tego świata, wyspiarze przymusili niemal gwałtem Tunkwińczyka, iżby z pośród nich wybrał sobie małżonkę; co gdy uczynił, obrano go wodzem siły zbrojnej i jak największe odtąd poważanie dlań miano. Wyznał mi jednak, iż ten stopień i ta ufność nie nadają mu żadnej władzy ani też najmniejszej zwierzchności nad innymi mieszkańcami, którzy wszyscy żyjąc między sobą w największej równości, zależą szczególnie od zgromadzenia starców, które jest złożone ze wszystkich naczelników familij, wysp nawet sąsiednich. Zdziwiony podobną formą rządu, pilnie bada-

łem o wszystkich onej szczegółach; a dostatecznie poznawszy rząd i prawa tego narodu, ułożyłem w tej mierze mały pamiętnik, który nie omieszkałem umieścić na końcu dziennika szczęśliwej mojej na tej wyspie bytności. Przerwało dalszą naszą rozmowę przybycie kilkudziesięciu wyspiarzy. Ciekawy wiedzieć o przyczynie tak gromadnej wizyty, szukałem w tem objaśnienia od przyjaciela mojego Mikołaja (tak zwał się Tunkwińczyk), który mi doniósł, iż to jest delegacya od wszystkich mieszkańców z prośbą, iżbym między nimi osiadł. Z rozrzewnieniem podziękowałem im za tak przychylnę oświadczenie; oni zaś zapewnili mię, iż podzielą się ze mną swymi gruntami; że nauczą nas wszystkich swych robót i uprawy roli i że nareszcie z ochotą nam dadzą swe córki za żony. To powiedziawszy zaklinali mię w najczulszych wyrazach, iżbym skłonił się do ich żądania. Lecz ja zważywszy w duchu, iż do założenia osady pomiędzy tak spokojnym i cnotliwym ludem, użyteczniejszych rąk i porządniejszych głów trzeba, niżlim upatrywał w mojem towarzystwie, które po większej części z próżniaków albo hultajów składało się, odpowiedziałem, iż przed dwoma laty żadną miarą nie jestem w stanie założyć żadnej osady, gdyż wprzód należy mi koniecznie powrócić do Europy, a tam odwiedzić moją ojczyznę, moją rodzinę i moich przyjaciół, by z nimi wieczny rozbrat uczynić. Przekonani tą moją uwagą, przestali na mnie nalegać, a odkładając swych życzeń skutek do zamierzonego odejścia czasu, prostotą tkliwych swych wyrazów utwierdzili mnie w mniemaniu o ich cnotliwym i niewinnym myślenia sposobie. Zaręczamy ci, rzekli oni, iż bez ustanku Boga błagać nie przestaniem, by pomyślnością uwieńczył twą podróż i jak najprędzej nam ciebie powrócił. Przez

ciąg zaś twojej jeszcze na tej wyspie bytności, śmiało nas uważaj za twych przyjaciół i twoch braci.

Po tem oświadczeniu pytali mię, dlaczego wzbraniam towarzyszom moim, iżby z nimi zaprzyjaźnili się i w poufałości żyli. Odpowiedziałem na tak niespodziewaną zagadkę Mikołajowi, iż ostrożność tę nakazywała mi obawa, iżby nieroztropnością którego z moich kolegów nie zostały zerwane lub przynajmniej naruszone szczęśliwe związki, które mnie z nimi jednoczą, nadewszystko, że mam przyczynę lękać się, iżby przez uchybienie powinnych względów krajowym niewiastom, co łatwo przez dozwolone obcowanie nastąpićby mogło, nie zostali sprawiedliwie obrażeni wyspiarze. Zaspokoił tę moją trwogę Tunkwińczyk przekładając, iż pożycie z dziewczętami i panienkami wcale nie jest zabronione, byle się tylko wstrzymano od bałamucenia mężatek, które łatwo rozpoznać od pierwszych po zasłonach co ich okrywają twarze. Tak uwiadomiony o tym krajowym zwyczaju, przyrzekłem wyspiarzom, iż poczytując ich odtąd za braci, nie omieszkamy ich familie odwiedzać. Dla usprawiedliwienia zaś moich kroków przed nimi, prosiłem Mikołaja, by raczył opowiedzieć swoim współziomkom powody, dla których bronidłem dotąd ekipażowi poufalić się z ich córkami, co nie niegrzeczności naszej, lecz raczej wdzięczności za ludzkie ich przyjęcie przypisać powinni. Troskliwość ta moja rozśmieszyła wyspiarzy, którzy mi oświadczyć kazali, iż córki ich będąc i młodsze i piękniejsze od mężatek, prędzej nam się spodobają, a zatem że w tej mierze niczego im obawiać się nie wypada; patrząc zaś na naszą urodę, nie powinniśmy się lękać, by ktokolwiek przed nami otrzymał pierwszeństwo.

Po tej skończonej rozmowie rozbiegli się wszyscy

krajowcy, pewnie nie w innym celu, jak żeby familie swoje ostrzegli, iż gdy je mamy począć odwiedzać, aby nas jak najuprzejmiej przyjmowały. Nawzajem z mej strony w tymże widoku zwołałem całe zgromadzenie, któremu przełożywszy moje obawy, żądałem przede wszystkim, ażeby każdy z osobna uroczyste dał mi przyrzeczenie, jako uczciwie i najprzystojniej z mieszkańcami obchodzić się będzie, po której przysięgi odebraniu obwieściłem, iż od tego momentu każdy może się udać w głąb wyspy, gdzie mu się tylko spodoba, pod warunkiem jednak takowego układu, iżby zawsze trzecia część ekwipażu zostawała przy mnie dla strzeżenia naszych sprzętów i ukończenia roboty około okrętu. Trudno wyrazić, jaką radość w całym ekwipażu sprawiło takowe pozwolenie. Rozbiegła się natychmiast determinowana odemnie liczba, broń wszelką wprzód u mnie złożywszy. Tak ucieszywszy związkowych, nad wieczór zwołałem Radę złożoną z PP. Krustyewa, Panowa, Kuznecowa, Baturyna, Windbladta, Medera, Gurcynina i Ksuryna. Celem jej było wyszukanie jak najskuteczniejszych środków w otrzymaniu korzyści, które wyniknąć mogły z przyjaznych związków naszych z szczęśliwymi mieszkańcami tej wyspy. Wniosłem więc, aby część jaką ekwipażu na niej zostawić, a tym sposobem przygotowałyby się wyspiarzów umysł do przyjęcia wkrótce wpośród swojego kraju obcej osady. Lecz nie zdała się ta propozycja moim przyjaciółom, a wszyscy jednomyślnie zadecydowali, iż ani charakter, ani skłonności i zdatność towarzyszy naszych nie pozwalają nam żadnego z nich zostawić na wyspie, w czasie naszej do Europy podróży. Upierałem się długo przy mojem zdaniu, aż nareszcie zamknięto mi usta oczywistym przekonaniem, iż takowy

krok zamiast zjednania nam wyspiarzy, przeciwnieby na zawsze ich ku nam zniechęcił. Tak omylony w pochlebnych moich nadziejach, dręczyło mię niezmiernie, iż niesforność i złe obyczaje związkowych nie dozwalały mi korzystać z tej pomysłnej i jedynej pory ustanowienia powszechnego nas wszystkich losu. Pożegnawszy więc zwołanych przyjaciół, zatopiłem się w myślach zgryzotą i smutkiem zajętych.

Nazajutrz skoro zaszła jutrzeńka poszedłem do pobliskiej wioski, która leżała o ćwierć mili od naszego obozu, w pośród gęstego lasu. Płot gęsty dokoła ją otaczał, a na jej froncie stał mały lecz schludny budynek, z którego szedł widok na wszystkie wiejskie domostwa. Naliczyłem ich blisko ośmdziesiąt; każde z nich miało swoje podwórze i ogródek, gdzie porządek i ochędostwo szły z sobą na wyścigi. Opodal zaś od domu widzieć się dawały symetrycznie stawiane inne zabudowania gospodarskie. Wszystkie te budynki były drewniane i tarcicami pobite, formowały zaś jedną tylko szeroką i prostą ulicę, wysadzoną z obu stron gęstym i donośnym drzewem. Tylko com wszedł do wioski, zaszedł mi drogę, snadź ostrzeżony o mojem zbliżeniu, Mikołaj, a powitawszy mię imieniem całej osady, poprowadził mię do swego pomieszkania, przed którym stał zgromadzony gmin tamtejszych mieszkańców. Przyjęto mię z okrzykami, a gdym nieco spoczął, najpierwsze pytanie uczynił mi Tunkwińczyk, czylibym nie chciał sobie wybrać jakiej pięknej dziewczyny; za co gdym podziękował, oświadczył mi, iż grzeźniejsi w tej mierze są towarzysze moi, których wkrótce potem niemal wszystkich ujrzałem razem z młodemi dziewczętami, z których wiele cudnej było urody. Napiwszy się herbaty wyszedłem na podwórze, gdzie zaprosił

Mikołaj wyspiarzy, iżby z sobą poszli w zapasy, w czem największej zręczności dali dowody. Po ukończonych męskich igrzyskach, rozpoczęły się tańce młodych pańienek, przy odgłosie instrumentów podobnych do gitar. Trwały te zabawy aż do obiadu; dany on był pod niebem w środku czworobocznego placu, który dokoła piękne drzewa otaczały. Biesiada ta w tem zdała mi się najosobliwszą, że każdy naczelnik familii przyniósł z sobą na nią przygotowane w swym domu potrawy; tym sposobem wszyscy do niej zarówno przykładali się, a żaden w szczególności nie był całym onej obarczony wydatkiem. Podobał mi się ten zwyczaj, zapobiegał bowiem stracie. Kobiety zamężne jadły osobno, a pańienki posługę stołową odbywały.

Ku końcowi bankietu zmieszano jakiś likwor robiony z ryżu, z sokiem wyciśnionym z trzciny cukrowych. Napój ten bardzo tęgi, wkrótce upaja. W ciągu obiadu o tyśiącznych rozinawialiśmy rzeczach, nareszcie wznowiono propozycję, abym wybrał sobie jaką dziewczynę. Z początku wzbraniałem się przyjąć ten wniosek, lecz nareszcie zniewolony powszechnemi prośbami i ogólnem naleganiem, musiałem dać słowo, iż natychmiast wybór uczynię, pod tym jednak warunkiem, iż dopełnienie maryażu dopiero za moim z Europy powrotem nastąpi. Tylko co usłyszano te moje wyrazy, porwali się natychmiast od stołu wszyscy ojcowie familii, i niemal w jednym oka mgnieniu, tak się rozpierzchnęła cała nasza liczna kompania, iż sam tylko jeden z Mikołajem zostałem. Spytany on odemnie, coby takowy znaczył postępek, doniósł mi, iż pośpieszyli wszyscy na zgromadzenie dla wyznaczenia siedmiu pańienek, które niebawnie będą przyprowadzone, a z pomiędzy których mam sobie wy-

brać małżonkę. Jakoż zaledwo zdążyliśmy obejść dziedziniec, ogród i pomieszkanie dla kobiet przeznaczone, (mimo bowiem religii Ignacego, poligamia utrzymuje się zawsze między tymi wyspiarzami) gdy nam znać dano, iż już powrócili mieszkańcy i na nas czekają.

Pośpieszyliśmy więc do nich, i następujące ślubnego obrządku były szczegóły. Siedli najprzód starcy w okrąg na rozpostartych po murawie matach. Nadeszło potem siedm kobiet zasłoną okrytych, każda z nich prowadząc za rękę młodą panienkę przybraną w szatę jedwabną białego koloru, którą przepasywała błękitna szarfa; włosy zaś ich rozpuszczone spadając na ramiona, świeże zdobiły kwiaty. Jak tylko matki z córkami do cyrkułu weszły, wprowadził mię tamże Mikołaj, a naprzeciw nich posadziwszy, prosił mię bym przypatrzył się do woli tym ślicznym osobom, a dogadzając życzeniom ogólnym wybór z nich uczynił. W czasie mojego namysłu, jeden ze starców dość długą miał przemowę, po skończeniu której podał mi zasłonę, iżbym nią okrył (jak mię objaśnił Tunkwińczyk) ową dziewczynę, która mi się spodoba. Zmięszała mię ta powinność; trudny bowiem zachodził wybór w tem czole indyjskiej młodzieży, z pośród której trzy nadewszystko prześlicznej urody najdoskonalszem natury dziełem nazwać się mogły. Nie tak mię jednak zastanowiła ta uwaga jak bardziej obawa, iżbym dając jednej pierwszeństwo, nie obraził innych. Szczęściem, że przytomny Mikołaj uwolnił mię od tej niepotrzebnej trwogi, a zaręczony swem słowem, iż żadnej nie rozgniewam moim wyborem, powstałem, i na tę, która mi najwięcej podobała się, rzuciłem zasłonę. Natychmiast odmieniła się scena, a powszechnie milczenie ustąpiło radosnym okrzykom. Otoczywszy wkoło przy-

szłą mą oblubienicę, rówienniczki onej tańczyć poczęły i okrywać ją swojemi pieśczołami. Poczem przy odgłosie licznych instrumentów, udały się pospołu na ulicę. Ciekawyy przyczyny dziwnego tego ceremoniału, spytałem o nią Mikołajaa, który mię uwiadomił, iż zwyczajem jest kraju, że wybrana od mężczyzny panienka, oprowadzoną być musi po wszystkich wioski swiej domostwach, tak dla doniesienia każdemu gospodarzowi o swem zamężciu, jak dla odebrania w tym razie prezentów. Podczas gdy moja narzeczona tę odprawiała wędrówkę, częstowano wszystkich ojców famili herbatą i lulką.

Około piątej godziny wróciła młoda moja małżonka, prowadzona od swiej matki, która najwięcej trzydzieści cztery lat miała. Z drugiej zaś strony szedł przy niej zgrzybiały staruszek, który onej był dziadem. Oddała mi w ręce matka swą córkę, starzec zaś czule mię uściskałszy, i kilka słów wyrzekłszy, oboje odeszli. Podobnież uczyniła cała kompania. Uwiadomił mię wówczas Mikołaj, iż winienem mą oblubienicę odprowadzić do jej domostwa, które gdy nie wiem gdzie leży, podejmuje się być moim przewodnikiem. Z ochotą przyjąłem tę jego usługę, a odprowadziwszy moją małżonkę do jej pomieszkania, pożegnałem ją i wraz z Mikołajem do mego udałem się obozu.

W ciągu naszego powrotu opowiadał mi Tunkwińczyk, iż panna młoda córką jest matki bardzo przywiązaney do religii katolickiej, której z tego powodu wielkim był wielbicielem ojciec Ignacy, i nigdy na krok jej nie odstępował; że się nazywa *Tinto-Volangta*, to jest księżyc świetny, i że niebawnie mi ją przyprowadzą do mego pomieszkania. Pilnie słuchołem tych wszystkich szczegółów, a że nie mi nie donosił Mikołaj o jej ojcu, szuka-

łem więc w tej mierze jego objaśnienia. Milczał z początku na to zapytanie, lecz gdy usilnie nalegać nań począłem, wyjawiał mi tajemnicę donosząc, iż bogobojny Dzignaro był jej ojcem, i że oprócz niej spłodził jeszcze dwie inne córki, które także znajdowały się w liczbie owych siedmiu co mi do wyboru dano. Ubawiła mię ta relacya, ale bynajmniej nie zgorszyła, nie bowiem piękniejszego w mych oczach, jak kapłan i razem ojciec familii przykładowy i cnotliwy. Tak rozmawiając, nie spostrzegłem kiedym do domku mojego przybył. Pożegnał mię tam mój przyjaciel, obiecując, że mię nazajutrz odwiedzi.

Zwołałem natychmiast przedniejszych związkowych, którym doniosłszy o dziwnem mojem zdarzeniu, nie tailem przed nimi mego pomięszania względem dalszych skutków tej wcale niemiłej dla mnie przygody. Zrozumieli myśl moją koledzy, i wszyscy umówili się noc całą ze mną przepędzić dla uwolnienia mię od niepotrzebego kłopotu. By zaś tem zręczniejsz udał się mój zamiar, sprosiłem wszystkie nasze niewiasty, iżby bawiły owe, które ze wsi wkrótce nadejść miały. Jakoż o godzinie dziewiątej znać mi dano, iż kupa młodych panienek śpiewając ku naszemu obozowi zbliża się. Naliczono ich przeszło dwadzieścia. Wybiegły naprzeciw nich nasze kobiety i do mojego wprowadziły domku. Niedługo trwała ta ich wizyta, a skoro tylko Tinto-Volangta usiadła, oddaliły się natychmiast jej przyjaciółki, a tak rad nierad musiałem przy sobie młodą Indyankę zostawić. Szcześnie, że jedna z dam naszych wielce ją sobie spodobawszy, bawiła ją śpiewaniem i graniem jak mogła. W życiu mojem uprzykrzeńszej nie przepędziłem nocy,

a wśród najsroźszej burzy, z większem utęsknieniem dnia nie wyglądałem.

Zeszła przecie jutrzienka, a my jeszcze czuwali. Spokojniejsza nademnie moja oblubienica nadedniem usnęła, i dobrze już słońce wygórowało, kiedy się ocknęła. Przysłane z domu rodzicielskiego dwie młode Indyanki, pomogły jej ubrać się i dla zabawy jej zostały. O dziesiątej godzinie nadszedł przyjaciel mój Mikołaj, otoczony licznym celniejszych wyspiarzy orszakiem. Wybiegłem naprzeciw niemu, a uwiadomiony iż przychodził w celu zawarcia z nami przymierza, wydałem natychmiast rozkaz, ażeby cały ekwipaż do kupy zebrał się. Przedniejsze artykuły zobopólnej naszej umowy następujące były: że obywatele usmay-ligońscy uznają mię swoim współziomkiem i przyjacielem; ja zaś, że im nawzajem przysięgam niezmiennie nigdy przywiązanie; że gdy odjeżdżam w stałem przedsięwzięciu wrócenia do nich, i założenia na ich wyspie osady, zaczem oni w ciągu mej niebytności odznaczą kawał gruntu w części południowej wyspy, gdzie wybudują wieś złożoną z dwóchset chałup, któremi za moim powrotem rozrzadzę podług mego upodobania; naostatek, że gdy osiedę między nimi w Usmay, stosować się we wszystkim nie omieszkam do praw i zwyczajów krajowych. Wezwany z obu stron za świadka i poręcznika tego naszego traktatu, Władzca najwyższej natury.

Po dokonaniu takowego przymierza, osądziłem za powinność udarować przyzwoicie nowych tych moich współziomków. Dałem im przeto w upominku ośmdziesiąt muszkietów, dwadzieścia barył prochu, dziesięć worków kul, sześćset szabli japońskich, sześćset włóczni i tysiąc dwieście narzędzi żelaznych rozmaitego gatunku.

Podarunek ten przyjęty został z największą radością, a tem był ważniejszy, że na całej wyspie zaledwo die- sięć znajdowało się starożytnych szturmaków, a i te lontami zapalać musiano. Nie brakowało nic więcej do zobopólnego szczęścia jakby jakakolwiek cząstka naszego ekwipażu zostać się mogła w tym kraju za warownię wzajemnej przyjaźni i związków.

Podług raportu jeden tylko chory, a okręt zupełnie już wyreparowany i tylko smołą go oblać wypadało.

We czwartek dnia 18 sierpnia, około drugiej go- dzinie po południu, przyprowadzili nam wyspiarze dzie- sięć wołów, czterdzieści świń, i moc niezmierną ryżu, prosa i innych produktów przynieśli. Cały ten dzień niemal strawiłem na negocyowaniu z naczelnikami wyspy, iżby wolno mi było zostawić na wyspie, aż do mojego powrotu, Tinto-Volangtę. Zaledwo za pomocą Mikołaja skłoniłem ich do wysłuchania tej mojej prośby, na którą gdy zezwolili, tytułarną mą oblubienicę udarowawszy japońskimi prezentami, do domu matki ją odesłałem. Pozostało mi jeszcze odwdzięczyć się poczciwemu memu Tunkwińczykowi za liczne od niego odebrane usługi. Dałem mu zatem w upominku wybór najpiękniejszych futer, lubo szczupły ich bardzo utrzymał się przy nas zapas, wszystkie bowiem skrzynie z tym towarem woda morska popsuła. Wieczorem doniosłem wyspiarzom o bliskim moim odjeździe. Trudno wyrazić, z jak wiel- kim smutkiem wiadomość ta od nich przyjęta. Gdy sobie dzisiaj przypomnę otwarte i ludzkie przymioty rzadkich tych mieszkańców, o jak żałuję, że nie założył siedliska mego w pośród narodu, do którego zbrodnie i zepsucie europejskie jeszcze nie doszły, a którego rząd na samych prawidłach cnoty i dobroczynności jest zasadzony!

Po odejściu wyspiarzy wydałem rozkaz, iżby naza-  
jutrz skoro świt okręt na morze spuszczone i zatrudniono  
się ładowaniem onego. Jakoż skoro dzień, rozpoczęta ta  
robota. Zajęty nią szczególnie, wtedy gdy się najmniej  
spodziewałem, zameldowano mi około dziewiątej godziny,  
iż pięciu towarzyszy zanoszą do mnie prośbę, iżbym im  
zezwoił osiąść na wyspie. Przywołać ich kazałem,  
a zważywszy z jednej strony stałość ich determinacji,  
z drugiej zaś sprawiedliwą czując obawę, iżby większa  
część ekwipażu za ich nie poszła przykładem, ruszyłem  
całą mą wymową, iżbym ich odwiódł od tego zamiaru,  
przekładając im, iż niepotrzebnie pośpieszyli się z podo-  
bną rezolucją, gdyż mogą być pewni, że wspólnie z nami  
wszystkimi na wyspę powrócą; poczem najuroczyściej  
im zaręczyłem, iż całego mego w Europie zażyję kre-  
dytu, iżbym skłonił potężne jakie mocarstwo, do pomo-  
żenia nam wszelkimi w takim razie zwykłymi sposobami,  
do założenia wygodnej i szanownej pod jego protekcją  
osady. Uwagi te skutkowały zrazu na umysłach związk-  
kowych, i już wahać się poczęli w swem przedsięwzięciu,  
gdy wtem jeden z pomiędzy nich, Lapsiew nazwany,  
oświadczył, iż na próżno usiłuję odwieść ich od raz już  
wziętej determinacji, że nic ich wzruszyć nie zdoła, że  
trwają w niej nieporuszeni; a zatem, że jeżeli prawdzi-  
wym chcę się okazać ich przyjacielem, nie tylko prze-  
stanę im się opierać, lecz owszem dopomogę im w tym  
zamiarze, i dam dowód szczerego mego do nich przy-  
wiązania, udzielając tym co zostać pragną broń, narzę-  
dzia gospodarskie i potrzebne zapasy. Nie miałem co  
odpowiedzieć na podobne oświadczenie, i zezwoiliłem  
na wszystko, wprzódy odebrawszy od nich przysięgę,

jako więcej nikogo ani namawiać będą, ani przypuszczą do swojego związku.

Po ich odejściu przyzwałem przedniejszych towarzyszy dla doniesienia im o tym nowym wypadku, i co mi w tej mierze czynić należało. Lecz Rada nie chcąc nic decydować w tak ważnym interesie, odwołała się do generalnego zgromadzenia, które natychmiast zwołane deklarowało, iż wolno zostać na wyspie wszystkim, którzy do tego chęć mają. Ośmieleni tą rezolucją trzej inni towarzysze, do pierwszych przyłączyli się. Wtem i Stefanow przedłożył także, iż pragnie osiąść w Usmay. Okrzyknęli go tamci, oświadczając, iż umyśliwszy jedynie tym końcem zostać na wyspie, by resztę dni swoich pędzili w pokoju, nie chcąc podobnego kłótnika i podżegacza mieć w swoim gronie.

Stosownie do wyroku tego powszechnego zjazdu, zleciłem panu Krustyewowi, ażeby na bok odłożył wszystkie sprzęty i zapasy, których bez uszczerbku ekwipażu i służby okrętowej odstąpić można; a gdy to uskuteczni, iżby na ośm równych części podzieliwszy te pozostałe porządki, żywność, broń i amunicję, rozdzielił je w przytomności naszej, mającym zostać na wyspie, dla zapobieżenia nadal wszelkim zamieszkom i sprzeczkom.

O siódmej godzinie, spostrzegliśmy trzy wielkie łodzie, które wszedłszy do naszego portu, stanęły w nim na kotwicach. Ciekawy wiedzieć zkądby one płynęły, zasiągnąłem w tem zdania przyjaciela mego Mikołaja, który mi doniósł, iż to są japońskie statki, które z Chin powracając, nawałnością przymuszone zostały szukać na tym brzegu schronienia. Prosił mię nadto, iżbym przez usta mego Japończyka skłonił ich, iżby na ląd wysiedli;

z ochotą przyjęli oni naszą odezwę, a w nagrodę wyspiarzom za ich ludzkość, ofiarowali im w podarunku herbatę, perły i porcelanę.

Dnia 19 sierpnia, więcej tysiąca wyspiarzy przyszło mię odwiedzić, a każdy z nich upominek jakowyś wedle swej możności nam przyniósł. Wszystkie w ogóle wynosiły do tysiąca ośmset łokci płótna, przeszło półtrzecia sta parasolów, kilkadziesiąt figur słoniowych obsadzonych w złoto, i moc niezmierną rozmaitych naczyń chińskich. Wieczorem za pośrednictwem Mikołaja, powierzyłem opiece i staraniom wyspiarzy, owych z grona naszego, którzy przedsięwzięli pozostać na ładzie. Jednomysłny okrzyk zaręczył mię, iż uprzejmie przyjęci zostaną, a poczytani za przyjaciół i współbraci, dzielić się z nimi będą krajowi i swoim majątkiem i swoją ziemią. Tak zapewniony o towarzyszy mych losie, a sam opatrzony we wszystko, wydałem rozkaz, aby cały ekwipaż na okręt pośpieszał. Podług uczynionego raportu, walor naszego ładunku tak zmniejszył, iż z owego półtora miliona piastrów, które spodziewałem się na mych futrach w Chinach zyskać, zaledwo mogłem najwięcej na dwadzieścia pięć tysięcy piastrów kalkulować. Całą noc strawiono na przygotowaniach do żeglugi, tak dalece, iż o świcie mogliśmy już ruszyć w dalszą podróż. Wprzód jednak osądziłem za rzecz przyzwoitą zapewnić sobie przyjaźń wyspiarzy przysięgą i uroczystym podpisem traktatu, który wygotowałem w tamtejszym języku z tłumaczeniem łacińskim na drugiej stronie. Dwie onego zrobione kopie, które od obu stron podpisane, jedna przy mnie, druga przy rządcach Usmay pozostały. Brzmienie zaś przymierza tego następujące:

»Traktat zawarty między naczelnikami i mieszkań-

cami wysp Lequejo z jednej, a hrabią Maurycym Augustem Beniowskim imieniem ekwipażu pod jego będącego rządem, z drugiej strony, podpisany dnia 19. sierpnia roku 1771 na wyspie Usmaj-Ligon, jednej z wysp Lequejo«.

»W obliczu Boga który niebo i ziemię stworzył, my naczelnicy i obywatele wyspy Usmaj-Ligon i innych wysp Lequejo z jednej, a ja Maurycy hrabia Beniowski z drugiej strony, ułożyliśmy«.

1. »Że ja Maurycy August Beniowski, obowiązuję się i przyrzekam na wiarę chrześcijańską, iż natychmiast skoro tylko będzie w mej mocy, powrócę do tej wyspy w towarzystwie ludzi sprawiedliwych, poczciwych, skromnych i cnotliwych, z którymi osiadłszy na niej zachowam się podle zwyczajów, obyczajów i praw onej mieszkanców«.

2. »My zaś, naczelnicy i obywatele, wzięwszy na świadectwo tego Boga co ziemię i niebo stworzył, zaręczamy, iż w każdym czasie uprzejmie i życzliwem sercem przyjmujemy naszego przyjaciela Maurycyego, podobnież jak i tych wszystkich, którzy w towarzystwie jego przybędą; niemniej przyrzekamy, że podzielimy się z nimi naszymi gruntami, a pracą rąk naszych dopomagać im póty nie przestaniemy, póki ich osady naszym nie wyrównają. Co się zaś tyczy owych Europejczyków, którzy między nami zostają, oświadczamy, iż uważani od nas jako za dzieci własnych naszych familii, obchód nasz z nimi będzie jako z braćmi«.

MAURYCY

*imieniem kompanii europejskiej.*

MIKOŁAJ

*imieniem naczelników i mieszkańców  
Usmaj i wysp Lequejo.*

Po podpisie i zaprzysiężeniu tego traktatu, przyzwa-  
łem owych towarzyszy, którzy rozbrat z nami czynili,  
a dawszy im ojcowskie przestrogi jak się mają sprawo-  
wać i zachowywać w nowej swej ojczyźnie, każdego  
z osobna uściskałem; poczem z ściśnionem od żalu ser-  
cem, że tak cnotliwe muszę opuszczać siedlisko, zabra-  
łem się na okręt. Odprowadzało mię niezliczone wyspia-  
rzy mnóstwo, których szłochy i płacze będąc wyrazem  
czulej i przyjacielskiej ich duszy, do łez mnie rozrze-  
wniły. Pamiętne mi na zawsze będziesz ty, cnoty i szcze-  
rości prawdziwej siedlisko, a strata ciebie tem mocniej  
mię dręczy, że nigdzie nic tobie podobnego nie znalazłem.

O świcie za daniem znaku, że już wszystko w go-  
towości do żeglugi, prosiłem przyjaciela mego, Mikołaja,  
by skłonił wyspiarzy, aby nazad powrócili do siebie,  
a dłuższą swą przytomnością, nie rozkwilali serc naszych.  
Lecz wszyscy ich niemal wodzowie przywiązawszy swe  
łódzie do naszego okrętu oświadczyli, iż póty nas nie  
odstąpią, póki nie wyjedziem z odnogi. Podniesiono więc  
kotwicę, rozpuszczono żagle, a o dziesiątej zrana wyszli-  
śmy z portu bez najmniejszego przypadku.

---

### ROZDZIAŁ III.

Rozprawa z okrętem holenderskim. — Przylądowanie do wyspy Forinozy. — Zwada z wyspiarzami — Zdrada ich. — Indyjanie w potyczce zabici. — Hieronimo Pacheco. — Charakter mieszkańców. — Niektórzy związkowi strzałami przeszyci. — Ostatnie słowa Panowa i śmierć jego. — Nagrobek. — Śmierć zemszczona. — Wieś Indianów na czterech rogach podpalona — Monarcha Huapo. — Jego Bamini czyli generał. — Przybycie monarchy. — Porządek marszu. — Huapo chce w ręce hrabiego złożyć swą koronę. — Wspaniałe i huczne przyjęcie. — Fajerwerk. — Zapytania przez Huapę uczynione. — Odpowiedź hrabiego. — Przymierze przysięgą stwierdzone. — Hrabia przedsięwzięcie w wyprawie wojennej posiłkować Huapę. — Rozporządzenie wojska. — Bitwa. — Zwycięstwo. — Podarunki hrabiemu w złocie dane. — Longinow zostaje na wyspie. — Piękność krajn. — Hrabia wszystko złoto i srebro, dane mu od Huapy, między związkowych rozdaje. — Związkowi nalegają na hrabiego, aby na wyspie Formozie osiadł. — Opisanie Formozy. — Rząd i obyczaj mieszkańców. — Myny złote. — Domy. — Handel, język, religia — Plan założenia osady na wyspie Formozie. — Warunki, podług których hrabia chciał się podjąć któremu europejskiemu mocarstwu założyć osadę. — Stefanow nadaremnie żąda osiaść na wyspie. — Odjazd z wyspy Formozy.

W poniedziałek 22. sierpnia, czas piękny, morze spokojne, lecz upał nie do wytrzymania. W południe wiatr począł zmieniać się, a wykręciwszy się na południe, stanął nareszcie na południowo-wschodnim. Korzystając z ciszy i spokojnego morza, kazałem wszystkie rozwinąć żagle dla przyspieszenia podróży; lękałem się bowiem, aby zupełnie nie osłabł lub nie wykręcił się ku wschodowi. O dziewiątej godzinie zrana, zoczywszy dwa okręty wprost ku nam od południa ku północy płynące, dałem rozkaz całemu ekwipażowi, aby był w gotowości do boju.

Armaty więc podtoczono, broń nabito, a strzelców co najcelniejszych po koszach i na budzie okrętowej rozstawiono. Już zmierschac poczęło, gdyśmy się zbliżyli nawzajem ku sobie o strzał tylko armatni, i dopiero wtedy poznałem, iż to były dwa okręty holenderskie, jeden od ośmnastu, drugi od dwudziestu armat.

We wtorek 23 sierpnia, gdy rozwidniało, jeden z owych dwóch okrętów podpłynawszy ku nam o strzelenie z muszkietu, dał ognia z armaty, wołając abyśmy do niego oficera przysłali i nasze okazali papiery. Podobny kapitana holenderskiego postępek zdziwił mię niewypowiedzanie najwięcej przez to, że wcale praw nie znając morskich, pojąć nie mogłem, co chciano rozumieć przez moje papiery. Odpowiedziałem zatem zuchwałym podług mojego mniemania Holendrom czterema ostrymi z armat strzałami, gdy tymczasem rozstawieni strzelcy gęsto razić napastników naszych z ręcznej broni zaczęli. Zdumiały nawzajem nasz nieprzyjaciel tak niespodziewanem siebie przywitaniem, wstrzymał swój ogień, snadź czekając na przybycie drugiego okrętu, który opodal nieco płynął; lecz ten choć się zbliżył, nie śmiano czyli też nie chciano nas atakować. Wywiesiwszy podówczas banderę Rzeczypospolitej polskiej, kontynuować kazałem ku południowi mą drogę. Spostrzegłszy to Holendrzy, poszli zrazu w pogoń za nami, lecz widząc i przygotowania i determinację naszą, iż dobrze przyjęci zostaną, udali się do najroztropniejszego i najpewniejszego środka, to jest nawrócili i w swoją puścili się podróż. Niechaj dziękują temu kto pierwszy tę myśl podał, byłem bowiem w przedsięwzięciu na najmniejszą jeszcze zaczepkę aboradować okręt, który zapewne sownie musiałby nadgroździć zniewagę nam uczynioną. Krótka ta rozprawa, a pierw-

sza którą widział na morzu, kilka tylko ładunków prochu i nieco trudów w manewrowaniu nas kosztowała. Co się tyczy Holendrów, nie wiem co na niej zyskali.

We środę 24. sierpnia, burzyło się morze, i nawałność ale bez deszczu powstała. Wiatr jednak acz tęgi, ale nam był pomyślny, wszystkimi przeto płynęliśmy żaglami. Dnia tego towarzysze moi przypomniawszy sobie opisanie wyspy Formozy, które wyczytali z pamiętników admirała Ansona, żądali po mnie usilnie, bym ku niej naszą skierował żeglugę. Podobała mi się ta propozycja, a że sam miałem ochotę poznać i zwiedzić tę tak piękną wyspę, przyrzekłem więc, że wszech starań przyłożę, bym powszechnemu dogodził życzeniu.

W piątek 26, koło godziny trzeciej po południu wzniosł się wiatr tak silny, iż wszystkie żagle, oprócz dwóch poprzednich, zwinąć musiano. O szóstej spadł deszcz obfity, po którym wiatr nie tylko osłabł, lecz się wykręcił ku północy wschodniej. Nadedniem obudzono mnie donosząc, że widać ziemię niezbyt odległą. Kazałem więc opuścić żagle i stanąć na kotwicy w ośmnastu sążniach głębokości wody. Gdy świtać zaczęło, spostrzegłem, że się znajdujemy naprzeciw potężnej skały, a za wejściem słońca ukazała nam się wyspa Formoza, której, jak wiadomo, brzegi nader wyniosłe, do pasma gór są popobne. Ruszyliśmy więc ku owej skalistej wysepce, którą gdy wyminięto, ster ku lądowi obróciłem, a wszedłszy w odnogę, kazałem zarzucić kotwicę w czter-nastu sążniach głębizny. Że nieznanym nam były tamtejsze krainy, ich mieszkańcy, wypadało nam przeto mieć się na ostrożności i w pogotowaniu od wszelkiej napaści. Z tego powodu całą noc strawił ekwipaż na wyładowaniu szalup i chędożeniu broni, którą wraz z potrzebną

amunicją każdemu rozdano. O czwartej godzinie z rana wysłany na zwiady Kuznecow z Windbladtem na ziemię; eskortę zaś ich składało szesnastu ludzi dobrze uzbrojonych, i doświadczonej odwagi. O godzinie ósmej usłyszawszy trzy strzały z muszkietu, odpowiedziałem na ten odgłos daniem ognia z jednej dużej armaty. O dziewiątej gęstszy dał się nam słyszeć ogień, a potem ciągłe strzelanie. Jużśmy się gotowali śpieszyć z sukursem, gdy o wpół do dziesiątej ujrzano szalupę, która wymińawszy przyładek ku okrętowi zmierzała. Za powrotem Kuznecowa z żalem dowiedziałem się, iż trzech naszych ludzi strzałami było ranionych. Natomiast zaś pięciu zabrano jeńców, z których dwaj od naszych postrzałów zaledwo żyli.

Ciekawy wiedzieć o przyczynie tego nieszczęścia, przyzwałem Kuznecowa, który następujący uczynił mi raport o swojej wyprawie:

»Przybiwszy do lądu w wygodnej odnodze, w której głębiżna od ośmiu do pięciu sążni woda wynosiła, zostawiłem dla straży szalup Windbladta, z sześciu ludźmi sam zaś dziesięciu towarzyszy z sobą wzięwszy, poszedłem ku pobliskiemu ogniovi, w nadziei, że przy nim wyspiarzów znajdę. Jakoż spostrzegłem u niego dwóch Indyanów i jedną niewiastę, którym gestami do zrozumienia dałem, że potrzebujemy posiłku. Zniknął natychmiast jeden z wyspiarzy, i w godzinę powrócił z trzema innymi Indyanami, którzy w dzidy i łuki uzbrojeni, wskazali nam, iżbyśmy za nimi udali się. Poprowadzono nas zatem do pobliskiej wioski, a że ostrożność nie doradzała nam wniknąć do chałupy, przynieśli nam mieszkańcy na podwórze sporą misę gotowanego ryżu, pieczone prosię, cytryn i pomarańcz dostatkim. Zdali nam się zrazu ci wyspiarze spokojnego ducha, i że bynajmniej szkodli-

wych przeciw nam nie knowają zamiarów. Z tego powodu zostawaliśmy bez najmniejszej trwogi, ile że i mała ich była liczba. Lecz wkrótce potem gdym spostrzegł tłum Indyanów, gromadzący się na końcu wioski, a kilka kup zbrojnych w zawód ku nam biegnących, pomiarkowawszy ztąd, iż zamysłają dać nam zaczepkę, umyśliłem wspólnie z moimi towarzyszami cofnąć się ku brzegowi, nie tylko dla dania skuteczniejszego odporu, lecz iżbym doniósł, że wyborne dla okrętu znalazłem stanowisko. Tak więc kilku nożami zapłaciwszy za przyniesioną nam żywność, zacząłem rejterować się. Tylko com przybył na owe miejsce, z którego za naszym wylądowaniem ogień spostrzegłem, gdy wrzask przeraźliwy ostrzegł nas o bliskości nieprzyjaciela, a wkrótce potem tysiączne przeciwko nam wypuszczone strzały, trzech mi ludzi zraniły. Rozjuszony tak zdradliwym postępkim, rozkazałem natychmiast w najbliższą kupę dać ognia. Wystrzał ten pierwszy wstrzymał dalszą nieprzyjaciół natarczywość, a niemało ich strwożyło, gdy spostrzegli sześciu swoich współziomków trupem na placu ubitych. Korzystając z tego ich pomieszania, kazałem wziąć co prędzej na nosze jednego z moich towarzyszy, który dla postrzału iść nie mógł, i do dalszej zabrałem się rejterady. Przyszedłszy tymczasem nieco do siebie wyspiarze, już gotowali się powtórnie na nas uderzyć, gdy szczęściem huk danego na okręcie z armaty wystrzału, trwogą ich przeraziwszy uwolnił nas tym razem od onych napaści. Nie skończyła się tu jednak nasza rozprawa, a skorośmy tylko u brzegu stanęli, znowu nas zgraja dzikich tych ludzi obskoczyła. Nie lepiej jednak w tem miejscu jak w pierwszym udał się ich zamiar; a Windbladt gdy wcześniej na sukurs nam przybył, złączeni

z nim wpadliśmy na nieprzyjaciół, z których sześćdziesiąt ubiwszy, a resztę rozpędziwszy, pięciu zabraliśmy w niewolę, wraz z niezmierną liczbą dzid i łuków, które przywieziono na okręt.

Zdarzenie takowe wyraźnie mi zapowiadało potrzebę opuszczenia tych nieszczęsnych nadbrzeżów, z których zapalczywymi mieszkańcami nie było żadnego zysku krwawą prowadzić wojnę. Odrzucili jednak tak zawienną radę towarzysze moi, a zapaleni chęcią zemsty, z taką usilnością nalegali na mnie, iżbym wszedł do portu, że nareszcie rad nierad, nie mogąc przeprzeć ich uporu, skutecznić ich wolę musiałem. Weszliśmy więc w odnogę, a zbliżeni aż o sto sążni do lądu, stanęliśmy na kotwicy.

W sobotę 27 sierpnia, u brzegu wyspy Formozy, w odnodze nad ujściem rzeki, której mi niewiadome nazwisko. Skoro około okrętu załatwiono robotę, wysłany na ląd Baturyn z Krustyewem na czele dwudziestu ośmiu najdeterminowańszych i należycie uzbrojonych ludzi. Acz wiatr był im przeciwny, za pomocą jednak wiosła wnet nasi przybili do brzegu, na który skoro wysiedli zaszło im natychmiast drogę kilkadziesiąt wyspiarzy z oliwnemi w ręku gałązkami. Widząc ich bezbronnych Baturyn, uprzejmie ich przyjął, czem ośmieleni padli Indyanie na kolana i rozmaitemi chcieli dać poznać znakami, iż żałują przeszłego swego postępku i o przebaczenie proszą. Dobrowolna ta z ich strony skrucha i upokorzenie tak dalece zmiękczyły zapalczywość towarzyszy naszych, iż nad brzeg oni przybiegłszy wołać na nas poczęli, iż wszystko jak najpomyślniej idzie. Pojąć nie mogłem tak raptownej w umysłach nieprzyjaciół naszych zmiany i gdy rozmyślam, czy niema w tem jakiej zdrady,

posłuchajmy, co się dalej stało na lądzie. Zwiedzeni temi zdradliwymi wyspiarzy pozorami ludzie nasi, w mniemaniu, iż można już im bezpiecznie w głąb kraju udać się, oświadczyli Boskarewowi i Krustyewowi, że chcą do pobliskiej udać się wioski. Próżne ich były przełożenia, rady, a nawet i groźby, zgoła nic nie zdołało przełamać dziwnego krnąbrnych tych ludzi oporu; a tak mimo woli i zakazu szanownych tych dwóch zwierzchników, dwudziestu dwóch prosto pobiegło do wioski. Ostrzeżony o tem nieposłuszeństwie, które najokropniejsze skutki za sobą pociągnąć mogło, wsiadłem natychmiast do szalupy z piętnastoma związkowymi, a dopadłszy lądu, skoczyłem ku owym chatom, które niedaleko brzegu leżały. Ledwo kilkaset uszedłem kroków, gdy huk straszliwy i przeraźliwe wrzaski obiły się o me uszy. Im dalej postępowałem, tem bardziej wzmagał się ten szelest, aż nareszcie spostrzegłem ściganych zapalczywie w ucieczce towarzyszy moich, którzy jak mogli stawiali opór gromadzie za nimi pędzącej wściekłych murzynów. Nie oparli się aż przy mnie. Lecz siedmiu tylko było zdrowych i z orężem w rękę, reszta zaś rozbrojona i ranami od strzał okryta, zaledwo się wlokła. Kazawszy rannym i bezbronnym powracać na okręt, resztę uszykowałem i z nią uderzyłem na wyspiarzy, z których wielu trzymało muszkiety. Szczyściem dla nas, że nie wiedzieli jak onych użyć. Formowali oni jakoby straż pierwszą, a że najbliżej nas byli, niemal wszyscy od kul naszych polegli. Dwóch tylko z pośród nich uciekło, a ci rzucili broń na ziemię, by tem chyżej uciekać mogli. Już cofać się poczęli wyspiarze, a raczej co ducha uciekać, gdy przybył nam w pomoc Kuznecow z dwudziestoma ludźmi, z którymi złączony, wyparowałem wiarołomnych tych mieszkańców z wioski

i natychmiast w perzynę obrócić ją kazałem. Po zupełnem zniesieniu wyspiarzy, porachowano zabitych; liczba trupów do dwóchset wynosiła. Można ztąd miarkować, wielu być ranionych musiało, lecz ci ucieczką salwowali się.

Powróciwszy z tej wyprawy, spostrześliśmy przy ujściu rzeki siedm łodzi i jedną dużą barkę jeszcze niedokończoną. Spalono ją natychmiast, a zaś na zdobyte łodzi zabrano oręż zwyciężonych wyspiarzy. Z takowym łupem powróciłem na okręt, gdzie przeprowadziwszy indagacyę, najzuchwalszych i nieposłusznych PP. Krustyewowi i Baturynowi zakuć w kajdany rozkazałem.

Zrażeni tak nieszczęśliwym przypadkiem towarzysze moi, stracili chęć dłużej bawienia się w tym tak niebezpiecznym miejscu. Prosili mię zatem, ażebym do innego zawinął brzegu. Korzystając z tej szczęśliwej dyspozycyi umysłów, natychmiast podnieść kotwicę zaleciłem, a łodziami okręt z przesmyku holowano. Tym sposobem wymińliśmy północny wyspy przyładek. Lecz nowe zdarzenie: trafiamy na tak silny prąd wody, iż mimo manewrowania najusilniejszego całego ekwipażu, uniósł on nas dobrze ku północy. Traf ten tem więcej niespokojnym mię czynił, że zaszedł w nocy. Gdy rozwidniało, ujrzałem małą odnogę i zawinąć do niej postanowiłem. Lecz szybkość prądu morskiego, grożąc mi powtórnem uniesieniem, musiałem stanąć na kotwicy, o dwadzieścia sześć sążni odległości od lądu. Około ósmej lekki wiatr powstał i dałem już rozkaz, by gotowano się ruszyć pod żagle, gdy wtem spostrzeżono dwie łodzie indyjskie śpiesznie ku nam dążące. Widok ten nas zatrzymał, a w godzinę potem zbliżywszy się do okrętu owe krypy, wołać z nich poczęto: *Signor Houvritto, vai, vai*, dając nam znak za-

razem, iżbyśmy za nimi płynęli. Zadość uczyniłem temu żądaniu, a uczyniwszy wszystkie potrzebne ostrożności, kazałem przodem iść naszym łodziom dla mierzenia głębokości wody. Pokazało się później, że próżne moje były obawy, z poczciwymi bowiem ludźmi miałem do czynienia. Bez najmniejszego niebezpieczeństwa weszliśmy do wybornego portu, gdzie dla zasłony od wiatrów zarzucono kotwicę u południowego brzegu. Głębokość wody w tem miejscu zaledwo trzy sążnie wynosiła, okręt zaś tak blisko stał brzegu, że można było z niego na ląd wyskoczyć.

Donieść w tem miejscu winienem, iż w tej porze roku, to jest w lecie, znalazłem wzdłuż brzegów wyspy Formozy tak gwałtowny prąd wody, iż ten w przeciągu jednej godziny unosił mój okręt mimo przeciwnego wiatru, blisko dwie mile ku północy. Przemilczeć i o tem nie mogę, iż prąd ten w jednakiej zawsze od wyspy, jakkolwiek kręte jej są brzegi, trzymał nas odległości.

W niedzielę 28 sierpnia czas był piękny, niebo pogodne, lecz upał niezmierny. Nie zdążyliśmy jeszcze ustanowić okrętu i pościagać żagli, gdy zewsząd otaczać nas począł tłum niezliczony obojej płci wyspiarzy, którzy przybywali z drobiem, ryżem, cukrem, świniami, cytrynami i innemi produktami, w zamian czego daliśmy im szpilki, igielki i inne podobne drobiazgi. Zrażony już raz pozorami przyjaźni i pięknych oświadczeń, nie dowierzałem tej ludzkości, a ostrożniejszy niż pierwej, dwunastu zbrojnym towarzyszom bezustannie kazałem utrzymywać wartę.

Około trzeciej godziny po południu przystąpiła ku nam znaczna kupa wyspiarzy, którymi przywodził człowiek w najdziwaczniejszym stroju, w połowie bowiem

po europejsku, a w drugiej po indyjsku przybrany. Świecił mu się na głowie kapelusz z galonem, a u boku mu wisiał długi i szeroki rapir. Na nogach pończochy miał sukienne, a obuwie snadź własnej jego musiało być roboty. Uderzyła mię w oczy odzież podobna i natychmiast ku niemu Kuznecowa wysłałem. Lecz ten nie mogąc jego zrozumieć języka, na okręt go zaprosił, na co on z ochotą zezwolił; a tym sposobem z własnych ust jego powziąłem wiadomość, że był Hiszpanem, że przybył z Manilli, że siedm lat już przepędził z tymi wyspiarzami i że nareszeie niektórych kantonów przyjaźń i zaufanie posiada. W ciągu tej rozmowy, gdym mu chęć moją okazał, że radbym zwiedzić piękną tę wyspę, pochwalił mój zamiar i swoje ofiarował mi pomieszkanie. Lecz ostrożności dobrze już nauczony, nie mogąc ślepo nieznanomemu ufać, szukałem wprzód jego objaśnienia w rozmaitych szczegółach, ułożywszy sobie w duchu stosować do niego dalsze me kroki. Doniósł mi zatem, że uciekł z Manilli i przybył do wyspy Formozy z sześcioma niewolnikami swymi; musiał zaś dlatego opuścić swoją ojczyznę, że w zapędzie swojego gniewu zabił swą żonę i lokaja, którego przy niej zdybał. Uwiadomił mię dalej, że się zwał Don Hieronimo Pacheco i że był wice-intendentem portu Cavity w Manilli. Zaręczył mi naostatek, iż mogę zaufać wyspiarzom tego kantonu, u którego brzegów ląduję, nietylko bowiem są oni najpoczeiwszymi w świecie ludźmi, lecz nadto zyskałem ich wdzięczność i szacunek przez to, iżem się pomścił na ich nieprzyjaciolach. W tem miejscu oznajmił mi, iż już doszła ich wiadomość o bitwach, które stoczyłem przy pierwszym do Formozy przyładowaniu. Ucieszony, iżem tak niespodziewanie ujął sobie zacnych tych mieszkańców, udarowałem Hiszpana całym

porządym ubiorem, kilkoma koszulami i piękną szablą, obiecując mu nadto, iż jeżeli wiernie mi usłuży w ciągu całej mojej na tej wyspie bytności, dostanie odemnie kilka strzelb i rozmaite gospodarskie narzędzia. Dał mi słowo, iż na krok mnie nie odstąpi, póki tylko zabawimy w tym kraju; w dowód zaś, że jest poważanym od wyspiarzy, skinał tylko na nich i natychmiast oni odeszli, sam zaś z nami całą noc przepędził.

Uwiadomiony wieczorem, iż woda na okręcie psuć się zaczęła, dałem rozkaz, iżby skoro świt jechano na ląd po świeżą, a w tej mierze spytałem Hiszpana, gdzieby można znaleźć najlepszą. Odpowiedział mi Don Hieronimo, iż i wyspiarze mogliby mię opatrzyć w niezgorszą zdrojową wodę, jeżeli zaś pragnę wybornej, w tę się opatrzę z strumienia, płynącego pod ową skałą, którą mi palcem wskazywał. Lecz nie nasz to już kanton, dodał, owszem w największej z nim żyjemy nieprzyjaźni. Jeżeli więc zechcesz ztamtąd czerpać wodę, ostrzegam, iżbyś w obronie majtków wysłał garstkę zbrojnych ludzi, gdyż inaczej tamtejsi Indianie mogliby ci wyrządzić jaką psotę. Stosownie więc do tej rady komenderowałem w naznaczone miejsce po wodę Panowa z dwunastoma towarzyszami, zalecając mu pilną ostrożność, iżby go nie zdradzono. Nie przestając na tem upomnieniu, chciałem jeszcze, by ze mną się widział przed swoim odjazdem. Co gdy uczynił, przywoławszy tych wszystkich, co mu towarzyszyć w wyprawie tej mieli, zaklinałem każdego na wszystkie obowiązki, iżby się nieodstępnie trzymali i wiernie Panowa słuchali rozkazów. Taką odebrawszy instrukcyę na naznaczone popłynęli miejsce.

Po odjeździe szalupy ciekawą miałem rozmowę z Hiszpanem o wyspie Formozie, którą on, jak z jego wy-

razów dociec mogłem, znał doskonale. Tak od niego dowiedziałem się, że część jej zachodnia należy do Chińczyków, że z siedmiu jej kantonów sześć jest niepoddległych; że trzecia część mieszkańców jest dzika, z liczby których są i owi, z którymi już miałem do czynienia. Zapewnił on mię także, iż z małemi siłami, byle dobrze kierowanemi, łatwo możnaby całą podbić wyspę i oswobodzić ją nawet z pod panowania chińskiego. Uwaga ta jego, wzmocniona kombinacją rozmaitych okoliczności, które mi wyłuszczył, tak dalece zawróciła mi głowę, iż natychmiast powziąłem zamiar skutecznienia z czasem podanego mi przezeń projektu. Radziłem mu zatem, by ze mną do Europy zabrał się. Zbladł na ten mój wniosek, a dalszą mi przerwawszy mowę wręcz mi oświadczył, iż nigdy głupstwa tego nie robi, że nadto szczęśliwy, iż ją porzucił, aby chciał kiedy do niej powracać i że codziennie składa Najwyższemu dzięki, że od niej oddalony. Przyzwyczailem się już, rzekł dalej, do tutejszego pożycia, a mając żonę piękną, a dziatwę ukochaną, kontent z mego ubóstwa, lecz oraz i swobody, chyba bym własnym był nieprzyjacielem, gdybym opuszczał tyle korzyści i dni moich spokojność, dla czegoż? bym raz jeszcze widział zbrodniów, oświeconych i wypolerowanych niewolników. A nareszcie postępek mój takowy sprzeciwiłby się wszystkim moim obowiązkom. Jako ojciec dzieciom moim winienem wychowanie, jako obywatel tego kraju, należy mu się odemnie onego obrona. Uchybiłbym i pierwszemu i drugiemu, gdybym włączył się w tym stanie po świecie. Przerwał obiad dalszą naszą rozmowę.

W poniedziałek 29-go, na kotwicy u wyspy Formozy w porcie Ś. Maurycyego. Zaraz z poranku dnia tego przedłożył mi Don Hieronimo, iż mocno go dziwi, że dotąd

nie powrócili moi koledzy; miejsce do którego popłynęli nie jest zbyt oddalone. Lękam się, rzeczcie, czyli ich jaka nie spotkała przygoda, najlepiej więc zrobisz, gdy wyślesz szalupę dla powzięcia wiadomości, co ich tak długo zatrzymywać może. Uznałem za sprawiedliwą tę radę i natychmiast wyprawiłem Kuznecowa z ośmioma ludźmi ku wspomnianemu strumieniowi. Około drugiej doniesiono mi, iż szalupa już się wraca, ale z przywiązaną do niej łodzią. Zmieszany takowym raportem, wybiegłem na wierzch okrętu. Niech sobie każdy wystawi me pomieszczenie, gdym ujrzał pomiędzy wracającymi towarzyszami strzałami kilku przeszytych i krwią oblaných. Nie widząc zaś ani na jednym ani na drugim statku Longinowa i Panowa, najsroźsze przecucia umysł mój ogarnęły. Wtem przybiła do okrętu szalupa. Zdrętwiałem, gdy mi doniósł Kuznecow, iż Panow z Loginowem śmiertelnie są ranni i że Popow zaraz w początku ataku na miejscu zabity. Zaleciwszy, iżby niezwłocznie obu tym szanownym mężom dano wszelką pomoc, jakiej potrzebowali w niebezpiecznym zdrowia swojego stanie, niecierpliwy byłem wiedzieć o przyczynie i szczegółach tego nader przykrego dla mnie wypadku. Przywołano więc owych, co z innymi dzielili nieszczęście; ci mi donieśli, iż po obejrzeniu wszystkich okolic, a niespotkaniu śladu człowieka, wzięła Panowa ochota kąpać się wtedy, gdy inni związkowi zatrudnieni byli napełnianiem beczek wodą i że widząc to jego koledzy, poszli za jego przykładem. Lecz zaledwo tylko broń oni złożyli i z sukien obnażyli się, natychmiast z czaty nagle wypadli Indyanie i za pierwszym strzał wypuszczeniem, legł razem śmiertelnym przeszyty Popow, Panow z Longinowem niebezpiecznie ranieni, a zaś wszyscy inni pokaleczeni zostali. Rozjuszeni wyspiarze byliby za-

pewne wszystkich pomordowali, gdyby Woliński z Jędrzejem, przyczajeni w łodzi, wydaniem ognia do ucieczki ich nie przymusili. Smutny ten uczyniwszy raport dodali, że dlatego nie mogli na okręt powracać, iż niepodobna im było odstępować Panowa i Longinowa, którzy kiedy niekiedy znaki życia dawali; w takowym rzeczy stanie przybyła im szalupa na pomoc.

Usłyszawszy smutne to doniesienie, pobiegłem do nieszczęśliwego przyjaciela mego Panowa, którego wkoło otaczali łzami zalani towarzysze nasi. Wtem gdy się ku niemu zbliżam, głos jego o moje obija się uszy. Nie chcąc przerywać jego wyrazów, wstrzymałem me kroki, i oto są ostatnie słowa tego rzadkich cnót i przymiotów męża, a najszacowniejszego w całym mem życiu przyjaciela:

»Bracia kochani, mówił on do zgromadzonych swych towarzyszków, oznajmcie memu przyjacielowi, a komentowemu nas wszystkich, iż ten jeden żal tylko niosę z sobą do grobu, że już przestaję być trudów jego uczestnikiem i że w pracach jego nie będę mu więcej pomocą. Niestety! jak on daleki jeszcze od ich końca! Powiedzcie mu, że go tak kocham, jak własną mą duszę i że umarłbym szczęśliwy, gdybym widział nagrodzone cnoty jego i zasługi. Zaklnijcie go mojem imieniem, by za śmierć moją nie szukał pomsty; tego tylko po nim żądam, by bratu mojemu doniósł o mym zgonie. Niechaj straszliwy mój przykład za naukę wam służy: gdybym był słuchał rady i rozkazów mojego wodza, pasmo dni moich jeszcze nie widzielibyście przecięte. Szanujcie go więc i bądźcie mu posłuszni jak ojcu. A ty nieszczęsny mój krewny i przyjacielu Stefanowie, ukój nareszcie twój gniew i tę zawziętość, któremi napełnione twe

serce, przeciwko temu godnemu i ze wszech miar szanownemu mężowi; a w zamian tych nagannych i niesprawiedliwych uczuć, odziedzicz po mnie wierność i przywiązanie dla niego i cnot tych bądź wzorem.«

Na tak tkliwe wyrazy utrzymać się dłużej nie mogąc, skoczyłem na łono już konającego. Lecz o wielki Boże! o święta przyjaźni! co za skutek na nim sprawił mój widok. Zdało się, że wszystkie odzyskał siły. Porywa mą rękę, i zalawszy się łzami przyciska mię do skrępyłych już na poły i martwych członków. W tym stanie czas niejaki w głębokiem milczeniu pobywwszy, nareszcie zawoła:

»Niestety, najmilszy przyjacielu! wkrótce już żyć przestanę! — i to ja sam sprawcą zgonu mego jestem! Lecz przebacz mi. — Ostatnie życzenie, które na tym padole zasyłałam do nieba, jest, byś zawsze takowych miał przyjaciół, jakim ja byłem dla ciebie. Warteś znaleźć ich pomiędzy najnotliwszymi, a szczęśliwy ów, który pozna twą wartość, jak ja ją ceniłem. Daj Boże by ta ziemia, która zwłoki moje ma pokryć, stać się kiedyś mogła dziedziną.....« Chciał więcej mówić, lecz śmierć z pasmem dni jego dalszy mu głos przecięła, pozabawiając całe towarzystwo najnotliwszego członka, mnie zaś nieodżałowanego przyjaciela.

Kilku minutami pierwej, Longinow dług śmiertelności wypłacił. Zatrudniłem się natychmiast oddaniem tym znakomitym towarzyszom naszym żalosnej i smutnej posługi. Wprzód jednak należało zapewnić się, azali zwłoki ich nietknięte i w pokoju zostaną. Prosiłem zatem Don Hieronima, ażeby w tej mierze z swoimi przyjaciółmi traktował, a nadewszystko, aby otrzymał od nich pozwolenie pogrzebienia naszych kolegów na ich gruncie.

Ochoczo wyspiarze na wszystkie me żądania zezwolili, a tak przystąpiliśmy do pogrzebowego obrządku, który wśród powszechnego żalu w największym odprawił się porządku. Dwadzieścia jeden razy dano z armat na ostatnie ich pożegnanie, Andrejow zaś odebrał rozkaz, następujący na kamieniu wyryte napis:

»Tu leży Wasili Panow, szlachcic rosyjski, znakomitego urodzenia, mąż rzadkich przymiotów, a wierny przyjaciel Maurycego Beniowskiego, zdradliwie zabity z dwoma swymi towarzyszami Janem Longinowem i Janem Popowem, od mieszkańców tej wyspy, dnia 29 sierpnia roku 1771.«

Po odbytym tym smutnym ceremoniale, oświadczył mi publicznie Hiszpan, iż przyjaciele jego zapaleni sprawiedliwym gniewem za tak niegodny postępek swoich sąsiadów, już są w pogotowiu na nich uderzyć. Przytomny tej deklaracji cały ekwipaż jednomyślnie zawołał, iż przystępuje do tak szlachetnego zamiaru, i póty broni nie złoży, póki się nie pomści za krew niewinną cnotliwych swych współziomków. Jakoż najpierw zaczęto od trzech w więzach trzymanyh niewolników, których w sztuki rozsiekano. Podczas gdy na mnie nalegano, iżbym przystąpił do tego ogólnego przedsięwzięcia, zawołał Hiszpan, iż łódź, która szybko ku nam płynie, napełniona jest nieprzyjacioły naszemi. Tylko co słowa te wyrzekł, a już rozjuszeni towarzysze moi rzucają się w łódzie i w mgnieniu niemal oka dopędzają zdradliwych wyspiarzy. Bitwa trwała krótko. Za pierwszym wystrzałem legło ich trzynastu, a reszta zabrana w niewolę bez zwłoki na masztach powieszona. Mniemałem, iż tak surowa zemsta ułagodzi rozdrażnione umysły, radziłem więc na niej przestać i zaniechać dalszego

krwi rozlewu. Lecz do głuchych mówiłem. Uparci niemal wszyscy przy swoim zdaniu, poprzysięgli, iż póty nie złożą broni, póki w samym siedlisku nieprawych tych zabójców nie dadzą uczuć całej srogości swej zemsty. Tak więc spostrzegłszy, iż rady i uwagi moje żadnego na słuchaczach nie czynią wrażenia, i że ich zapalczywość musi być zasyciona, dałem słowo, iż sam się zatrudnię podobną wyprawą, niechajby szczególnie dla przeszkodzenia, by swą nieroztropnością jakiemu nie popadli nieszczęściu

Raz wzięwszy takową determinację, należało mi myśleć o sposobach, jakby nasz zamysł najpomyślniejszym uwieńczyć skutkiem. Prosiłem najprzód Hiszpana, iżby chciał naszym być przewodnikiem w doprowadzeniu do najcelniejszego siedliska łotrów, którzy najnniejszej nie odebrawszy od nas krzywdy, tak niegodziwie z naszymi postąpili. Oświadczył na to Hieronim, iż nieodstępny będzie mym towarzyszem. Dałem mu zatem na obronę muszkiet co najlepszy. Przywiązany do nas Hiszpan, przyrzeka, iż oprócz swej osoby, dwieście Indyanów, jeżeli na to zezwolę, w pomoc nam przystawi. Oparłem się temu, przekładając, iż dobrzy ci i ochoczy ludzie paść mogą ofiarą swej wspaniałości i cnoty, i że od własnej naszej broni niejedyn z nich zginie, gdyż rozeznac ich w pośród zapału akcji byłoby niepodobieństwem. Trudność tę uprzętnął Don Hieronimo, radząc, iżby każdy wyspiarz z naszej partyi miał białą chustką obwiązane lewe swe ramię. Podobał mi się ten fortel ostrożny, a tak zezwoliłem na jego żądanie. Pośpieszyliśmy zatem na okręt, Hiszpan zaś udał się do swoich dla uczynienia potrzebnych przygotowań do ataku, który na dzień następny o świcie naznaczyłem.

Gdy zmierzchać zaczęło, holowano łodziami okręt aż do ujścia owej rzeczki, nad którą zabójstwo przyjaciół naszych popełniono. Stanęliśmy tam na kotwicy, w milczeniu czekając jutrzeńki. O trzeciej zrana wysiadło na ląd czterdziestu sześciu towarzyszy pod komendą Krustyewa, Kuznecowa, Baturyna, Windbladta i Stefanowa; uszykowani do bitwy, czekaliśmy tylko na przybycie Hieronima dla rozpoczęcia naszej wyprawy. Nadszedł on o czwartej. Ruszył zatem cały korpus w głąb wyspy, a po dwugodzinnym marszu, około szóstej dał się nam słyszeć huk ręcznej broni wystrzałów, z czego wniosłem, iż już nieprzyjaciel dognany, i że się zaczęła potyczka. Krótki był odpór, i wnet spostrzegłem zgrażę Indyanów cofających się na nadbrzeżną wysoką górę. Lecz zamiast schronienia, śmierć tam znaleźli. Owi bowiem, co na okręcie zostali, wyrzuciwawszy naprzeciw nim armaty, pomostem ich kartaczami na ziemię walili. Tak więc dzicz ta nieszczęsna z jednej strony rażona od naszych, z drugiej dzielnie napierana od Hiszpana, który Indyjczykami dowodził, obskoczona do koła, straciwszy już większą część swojego wojska, a nie widząc żadnej do ratunku nadziei, pada na kolana, a jękliwemi głosy litości i przebaczenia żałośnie żebrać pocznie. Lecz rozjuszeni nasi rycerze głuchymi byli na wszystko, i już bezbronnymi zabierali się w pień wyciąć, gdy szczęściem nadbiegam, a perswazyą wściekłych nie mogąc ułagodzić, surowym zapowiadam tonem, iż do nichże samych palić każę, jeżeli nie przestaną tak haniebną rzezi. Ta jedyna pogróżka dalszy ich zapęd wstrzymała. Skończyło się na tem, że reszta, co uszła przed ostrzem i kulami, zabrana w niewolę. Stracił nieprzyjaciel w tej rozprawie całe niemal swe wojsko. Z trzech bowiem tysięcy, tysiąc sto

pięćdziesiąt sześć ludzi zostało na placu, a sześćset czterdzieści poszło w niewolę. Reszta uciekła. Nic więcej mię nie zdziwiło, jak mnóstwo kobiet, które się między zabitymi, ranionymi i niewolnikami znajdowały. Uzbrojone te niewiasty w podobnyż jak i mężczyźni oręż, zarówno z nimi trudy i niebezpieczeństwa znosiły.

Po tej skończonej wyprawie, w której ani jednego nie straciłem człowieka, po pierwszym bowiem wystrzale uciekać nieprzyjaciel zaczął, udałem się na ląd, gdzie mi Indyanie ofiarowali zabranych jeńców. Lecz żadnego przyjąć nie chciał, przestając szczególnie na zdobytej broni, i innych wojennych rynsztunkach, które na okręt zawieść rozkazałem. Wedle zwyczaju krajowego, podzielono się zdobytym niewolnikiem, a na samego Hiszpana, pięćdziesiąt ich przypadło. Około dziesiątej godziny przybyła kupa wyspiarzy nam życzliwych, prowadząc z sobą więcej dwóchset kobiet, dzieci i starców zajętych już po batalii w niewolę. Weselono się, płasano i śpiewano na pamiątkę tak chwalebного i decydującego zwycięstwa; a po oświadczeniu mi wdzięczności za przewodnictwo szczęśliwe, powrócili wszyscy do swoich siedlisk. Nie chciałem i ja dłużej być świadkiem spustoszenia, które ze wszech stron widzieć się dawało, nasi bowiem na czterech rogach wieś podpalili, i wróciłem z okrętem na dawne me stanowisko.

We wtorek 30 sierpnia, oznajmiłem Hiszpanowi, iż pragnę z moimi ludźmi na ląd się przewieść i tam stanąć obozem. Myśl ta ucieszyła go, prosił mię jeno, ażebym się wstrzymał z onej wykonaniem, póki potrzebnych w tej mierze przygotowań nie uczyni. Zezwoliłem na jego nalegania. Pośpiesza więc na ląd, i niebawnie, powraca z kilkomaset wyspiarzy, którzy natych-

miast zatrudnili się robieniem dla nas szałasów, która robota z takowym szła pośpiechem, iż jeszcze przed wieczorem kilkanaście ich stanęło. Gdy mi o tem doniesiono, przeniosłem się na ląd z kobietami, rannymi i strażą z sześćdziesiąt osób złożoną. Zmierchem przysłali nam także z swojej strony wyspiarze wartę do czterdziestu ludzi, a to dla zasłonięcia nas, jak mówili od napaści sprzymierzeńców owego narodu, z którym prowadziliśmy wojnę.

Tegoż dnia jeszcze prezentował mi Don Hieronimo całą swą familię, i przedniejszych swoich przyjaciół. Poczem oznajmił, iż Huapo, najwyższy rządca tej krainy, puścił się już w drogę, iżby mi osobiście podziękował, że zwalczył nieprzyjazne mu, a poddanym jego szkodliwe narody. Ciekawy wiedzieć o szczegółach dotyczących się owego Huapy, o którym pierwszy raz słyszałem od Hiszpana, iż rezyduje on w mieście o trzydzieści mil blisko od brzegów oddalonym; że środek państw jego jest polerowny, podobnie jak i cała zachodnia część wyspy; że w stronie tylko jej wschodniej niektóre powiaty są zamieszkałe dzikimi narody; reszta zaś podlega Huapie, zaludniona przemysłnem i ludzkim obywatelstwem; że monarcha ten może być w stanie wystawić dwadzieścia pięć tysięcy wojska, z tem wszystkim mimo tak znacznych sił, napastowany częstokroć bywa wśród własnej stolicy od partyi chińskiej i jej sprzymierzeńców.

Doniósłszy mi o tych wszystkich szczegółach Don Hieronimo, skończył swą relacyę na uwadze, iż z największą łatwością mógłbym z tym monarchą uczynić sojusz i kwitnącą założyć osadę na jego ziemi, która obfitując w złoto, kryształ, pokost, ryż, cukier, cynamon,

jedwab, i tysiączne inne bogate produkty, nadewszystko zaś w kosztowne drzewa, sowite przyniosłaby mi zyski, przez zamianę tych towarów na norymberszczyznę, żelazo i płótno europejskie, na których kupeczacy grosz na groszu zarabiać zwykli. Nad tem właśnie toczyła się nasza rozmowa, gdy doniesiono o przybyciu Baminiego czyli formoskiego generała. Wybiegł naprzeciw niemu Hiszpan, ja zaś z mej strony powitać go kazałem potrójną z ręcznej broni salwą. Zbliżywszy się ku naszym szałasom, rozbić kazał swój namiot, gdzie, gdy bogaty na ziemi rozpostarto kobierzec, siadł na nim, prosząc mię iżbym podobnież uczynił. Wykonałem co wódz ten żądał, Hiszpan zaś stanął między nami zastępując miejsce wspólnego tłumacza.

Po pierwszych jak zwykle grzeczności oświadczeniach, spytał mię Bamini, kto jestem, z kąd przybywam, z jakich powodów zawiąłem do wyspy Formozy i t. d. Dałem mu na to w krótkości odpowiedź, iż byłem niegdyś generałem w wojsku pewnego europejskiego mocarstwa; że w czasie wojny zabrany w niewolę, wybiłem się z niej z garstką mych ludzi w celu powrócenia do mojej ojczyzny; że w ciągu żeglugi napotkawszy wyspę Formozę, zawiąłem do niej, bym świeżą wodą okręt opatrzył; lecz niegodziwie od jej mieszkańców skrzywdzony zdradą i morderstwem popełnionem na moich kolegach, musiałem szukać za tę zbrodnię pomsty, której gdy zadość już uczyniłem, zabieram się do kontynuowania dalszej mej podróży.

Słuchał mię cierpliwie Bamini, a gdy mówić skończył, żądał bym odłożył mój odjazd aż do przybycia Huapy, który na odgłos rycerskich mych czynów osobście śpieszy, iżby mię poznał, i że w tym szczególnie

celu naprzód on wysłany z znacznem wojska udziałem, by mię zasłonił od dalszej nieprzyjaciół mych napaści. Podziękowałem z uczuciem za tak łaskawe oświadczenia i tę życzliwość monarchy, a wyraziwszy jak daleko podchlebia mi zaszczyt poznania jego osoby, przyrzekłem gotowość mą na wszelkie jego rozkazy. Co się zaś tyczy troskliwości króla w przysłaniu wojsk swoich ku mojej obronie, dałem do zrozumienia, iż ufając męstwu moich żołnierzy, nie mam przyczyny niczyjej lękać się napaści. Nie oszczędziłem przytem podchlebnych dla Baminiego wyrazów, a w dowód mojego szacunku, piękną ofiarowałem mu szablę, której przyjąć on nie chciał, wymawiając się, iż bez zezwolenia swojego pana, żadnego podarunku przyjmować nie może. Po tej rozmowie częstowany od niego byłem herbata i lulką. A że nałogiem tego kraju jest, żuć betel i arek pomieszane z wapnem, musiałem więc, choć z największą moją odrazą, stosować się do tego zwyczaju, iżbym tem ujął mojego wyspiarza.

Przybrany był generał w długą suknię czerwonego koloru, z jednej sztuki, a bardzo obcisłą; a z pod niej wyglądał krótki żupanik czarny, oba zaś te stroje pokrywała żółtawa opończa, u której miasto guzików, w złoto oprawne korale wisały. Koszulę na sobie miał białą, bóćiki z chłińska, a zaś na głowie kapelusz słomiany, szpiczasty u góry, przyozdobiony był buńczukiem czerwonym, z włosienia końskiego. Broń jego składała się z szabli, dzidy, łuku i sajdaku, w którym dwadzieścia pięć strzał naliczyłem. Wojsko, którym przywodził, zupełnie prawie nagie, przepasane tylko było na biodrach błękitną jakąś materyą; za broń zaś miało łuki i włócznie.

We środę 31 sierpnia, gdy wszystkie nasze ukończono szalasy, rozkazałem całemu ekwipażowi przenieść

się na ląd; za przybyciem onego, wałem dookoła obóz otoczono, i obwarowano go dwoma armatami na każdym rogu. Na okręcie zaś pozostało tylko ośmiu ludzi dla straży onego.

Zaproszony od Baminiego na obiad, poszedłem do jego namiotu. Krótko trwała nasza biesiada, Formozczyk bowiem słowa przez cały stół niewyrzekłszy, z niepojętą szybkością wszystkie pożerał potrawy. W mgnieniu niemal oka wypróżnił potężną misę ryżu, a połknawszy kilka kawałków pieczystego, żuć począł betel. Poczem gdy wstał, lulkę mu podano. Robiłem wszystko co mój osobliwszy generał, czem niezmiernie go sobie ująłem. Język mój jednak nieprzywykły do tak gorzkiego przysmaku, niezmiernie ucierpiał. Po obiedzie poszedłem z nim na spacer wkoło obozu; spostrzegłszy baterię, życzył sobie Bamini, bym kilka razy z działa kazał dać ognia. Ochoczo żądaniu jego dogodziłem, a do postawionego na pięćset kroków celu, sam rychtowałem armaty. Za drugim wystrzałem łódź od wyspiarzy przyniesiona za tarczę, w drobne rozleciała się kawałki, co tak daleko zdziwiło indyjskiego generała, że zaledwie oczom swoim dał wiarę. Dla powiększenia jego ciekawości i zdumienia, rozkazałem moim towarzyszom, ażeby z ręcznej broni o ośmdziesiąt kroków palili do deski. Mało chybnych było strzałów, a kule które trafiały, na wylot przeszły tarczę. Zabawa ta i jej skutek niewypowiedzianie ubawiły Formozczyka, który znaleźć nie mógł wyrazów, na okazanie mi ztąd swojego ukontentowania i swego dla mnie szacunku.

O piątej godzinie z wieczora, przybiegł do Baminiego goniec z doniesieniem, że już Huapo zbliża się. Pożegnał mię zatem generał, spiesząc na wytknięcie dla monarchy

i jego świty obozu. Korzystając z jego oddalenia, kazałem wygotować kilka sztucznych ogni, dla zabawienia nimi króla. Wiedząc zaś, iż obroty nasze wojskowe ściagną całą jego uwagę, wezwałem cały ekwipaż, iżby jednako ubrany stanął nazajutrz w paradzie i w pogotowiu do robienia szarżerunków i manewrów. Noc cała zeszła na nabijaniu rac, młynków i przyrządzaniu potężnego wężownika, który fajerwerk miał zakończyć. Zanim do dalszych opisów przystąpię, winienem powiedzieć, iż wypiarze tak dalece z nami oswoili się, iż córki nawet swoje w obozie naszym zostawiali. Na pochwałę zaś ich charakteru, przepomnieć o tem nie mogę, iż przez cały ciąg naszej na lądzie bytności, najmniejszej z ich strony nie doświadczyliśmy kradzieży.

Za wschodem słońca przybiegł do mego pomieszkania Hiszpan z doniesieniem, iż Huapo już nadjeżdża, i że nieźle byłoby, abym naprzeciw niemu wysłał z powitaniem przedniejszych dwóch oficerów. Chciałem sam powinności tej dopełnić, ale mi odradził. Że zaś sam Hiszpan ofiarował się być moim tłumaczem, wysłałem go zatem z Krustyewem i Kuznecowem pod eskortą sześciu zbrojnych towarzyszy. Po ich oddaleniu, wyszedłem na mały wzgórek dla przypatrzenia się rozporządzeniu Formozczyków obozu; cała jego dyspozycya na tem zależała, iż namiot królewski rozbito we środku, do koła go zaś celty wojskowe dość porządnie uszykowane otaczały. Ósma wybiła godzina, kiedy wznoszący się tuman wskazał, że już maszerują wojska, wśród których jechał monarcha.

Porządek tej parady był następujący. Jechało przodem sześciu jeźdźców ze sztandarami. Za nimi szedł mocny oddział infanteryi z dzidami w ręku. Za nią po-

stępowało ze czterdzieści jazdy, a za tą drugi oddział infanteryi uzbrojonej łukami. Po niej maszerował silny korpus wyspiarzy z maczugami i siekierami. Tu dopiero ukazał się monarcha otoczony licznym orszakim swych urzędników i oficerów na koniach, które acz były małe, lecz bardzo pięknej tuszy. Za królem hurmem śpieszyła reszta wojska bez zachowania najmniejszego porządku. Stanąwszy w obozie, każdy gdzie mógł usadowił się, a straży i szyldwachów nigdzie nie postawiono.

Około jedenastej godziny, przybył Don Hieronimo, zapraszając mnie imieniem monarchy, iżbym do niego się udał. W tym celu przyprowadzono mi z stajni królewskiej kilka koni, na które natychmiast z celniejszymi związkowymi wsiadłszy, do formoskiego pospieszyłem obozu. Wprowadzony do namiotu Huapy, zaraz mię w oczy uderzyła szlachetna monacha tego postawa. Miał lat blisko trzydziestu pięciu; piękna jego broda, a twarz prawdziwie męska powagą swą w przytomnych uszanowanie wzbudzała; oko zaś żywe i wesołe, całą jego przyozdabiały figurę. Zaprowadzony przed niego, znalazłem go pospołu z Krustyewem w jak największej poufałości. Gdym pokłon oddał królowi, rzekł do mnie po rosyjsku mój przyjaciel, iż jeżeli zechcę osiąść na wyspie Formozie, komenda najwyższa nad wszystkiemi jej siłami oddana mi będzie, a nawet, że ile wymiarkowałem z Huapy, mógłbym łatwo zastać samowładnym całą tej krainy panem, byłem tylko chęć tego okazał. Na takie wyrazy mniemałem, że Krustyew oszalał, gdy wtem monarcha tłumaczowi naszemu kazał mi swoim imieniem oświadczyć, iż od momentu mojego do Formozy przybycia, codziennie Najwyższemu z całym swym ludem składa dzięki, że mię na nią sprowadził; będąc zaś uwiadomiony

o chwalebnych mych czynach, toż jak walecznie pokonałem nieprzyjaciół jego tronu i jego poddanych, za najpierwszą ma dla siebie powinność, wdzięczność mi swoją za tak wielką krajowi oddaną przysługę oświadczyć. To powiedziawszy, dodał, iż bezwątpienia będąc ja owym, którego prorocy zwiastowali oddawna przybycie, zapowiadając, iż na brzegach naszych zjawi się waleczny cudzoziemiec, który na czele swych odważnych i nieustraszonych rycerzy, wyspę całą oswobodzi z pod nieznośnego tyranów chińskich jarzma; przychodzi nietylko mnie odwiedzić, nietylko mi oświadczyć swą przyjaźń i wdzięczność, lecz by w ręce me złożył całą swą władzę i swoją potęgę, i doniósł zarazem, że i wojsko i naród, przysięgę wierności i posłuszeństwa wykonać mi gotowe. Na tak niespodziewaną odezwę, musiałem odmienić całą mą plantę, i wręcz odmienną niżlim sobie ułożył, grać rolę. Później dopiero dowiedziałem się, iż wszystkie te propozycje skutkiem były sztucznego obrotu Hiszpana, który pragnąc mi usłużyć, zapewnił Huapę, iżem był potężnym w Europie monarchą, żem szczególnie tym celem przybył do Formozy, bym własnymi przekonał się oczyma o kredycie i znaczeniu na niej Chińczyków; i że nareszcie poznawszy prawdziwy stan rzeczy, jestem w przedsięwzięciu dogodzić życzeniom mieszkańców tej wyspy, przez uwolnienie ich na zawsze z pod jarzma tego zdradliwego państwa.

Złożyłem królowi dzięki, za podchlebną o mnie jego opinię, i zarazem upewniłem go, iż dość dla mnie będzie zaszczytu dopomódz mu w uszczęśliwieniu szlachetnego jego narodu, któremu każdy zazdrościć powinien, że tak cnotliwego i światłego ma rządcę. Poczem oświadczywszy, iż gdy przybyłem do Formozy, jedynie w zamiarze, bym

zawarł z jej mieszkańcami a nadewszystko z Huapą przymierze, zaczem przekładam, iż tak ważna sprawa sekretniejszego potrzebując traktowania, do sposobniejszego czasu odłożoną być powinna. Odpowiedź ta moja, a najbardziej ostatnia uwaga podobały się monarsze, i na tem polityczna nasza rozmowa koniec swój wzięła. Nastąpiła zatem biesiada; zatrzymał mię król na niej wraz z Krustyewem, Kuznecowem i Hiszpanem, którego sobie tak polubił, iż kazawszy go natychmiast w krajowy przebrać ubiór, na znak dystynkcyi, dał mu w upominku bogaty pendent i szablę.

Po skończonym obiedzie, żądał monarcha widzieć mój obóz, co usłyszawszy, podczas gdy konie siodłano, przodem Krustyewą wysłałem, iżby cały ekwipaż stanął pod bronią, a za przybyciem naszym, witał Huapę z winnemi dostojenstwem jego wojennemi ~~honor~~ami. Jechał król otoczony pięćdziesiąt przeszło oficerami, a za nim o trzysta kroków całe postępowało wojsko. Gdyśmy pod obóz przyjechali, huczeć zaczęły na wałach armaty. Przerażony tym łoskotem Huapo, stracił przytomność, i o mało podobnemuż jak jego dworscy nie podpadł losowi. Nie nawykłe bowiem ich konie do tego trzasku, wspinać się i skakać poczęły, a nareszcie zhukane, zwały na ziemię niemal wszystkich swych jeźdźców. Dla uniknięcia tego przypadku, posiadaliśmy z rumaków i piechotą szliśmy do obozu, w który wstąpiwszy, powitali króla uszykowani towarzysze moi potrójnym z ręcznej broni wystrzałem. Zakończyła się ta ceremonia przyjęcia, dwudziestokrotnym na wałach z armat wypałem. Z twarzy Huapy wyczytać mogłem, iż tak huczne i wspaniałe przyjęcie niezmiernie go cieszyło. Na znak on swojej przyjaźni wziął mię za rękę, i tak pospołu weszliśmy do mojego

szafasu, cała świta została za drzwiami, a najwyższy tylko Wódz wojskowy z trzema przedniejszymi oficerami, towarzyszyli królowi. Spoczawszy on nieco, wznowił przedobiednią rozmowę, i obszernie wyszczególnił mi przyczyny, dla których pragnął Chińczyków z wyspy wyrugować. Powody jego jakkolwiek upstrzone, nie zdały mi się koniecznie ważnemi i łatwo spostrzedz mogłem, iż najwięcej podobno ambicya i próżność doradzały mu wydanie tej wojny. Cokolwiekbądź, najobfitsze zysków i korzyści otwierało mi się przez to żniwo, a los mój już był upewniony, gdybym miał chęć osiąść na wyspie. Lecz że zawsze trwałem w przedsięwzięciu, jak najprędzej do Europy powracać, sądziłem nieroztropnością, wikać się w tak ogromne projekty, które chociażby najpomyślniejsze uwieńczyły skutki, jakieżby mi z nich wynikał pożytek, kiedy koniecznie wyspę opuszczać musiałem. Z drugiej jednak strony przeświadczony, iż zawarcie przymierza z Huapą, ułatwiłoby mi drogę do założenia potężnej w tym kraju, pod protekcyą jakiego europejskiego mocarstwa, osady umyśliłem wszystko co tylko w mej będzie możliwości, uczynić dla uzyskania przyjaźni i szacunku króla Formozy.

Spostrzegłszy Huapy chęć przypatrzenia się zbliska naszemu okrętowi, wyprawilem doń trzydziestu towarzyszy z zaleceniem Krustyewowi, iżby towarzyszył królowi, oprowadzał go wszędzie, i bawił go jak najdłużej, a to dlatego, bym tymczasem wszystkie mógł do fajerwerku poczynić przygotowania. Jakoś późno dopiero w wieczór powrócił monarcha, właśnie wtedy, kiedym pokończył moje roboty. Zaprowadziwszy więc króla na wynioślejsze nieco miejsce, zaczęto fajerwerk od dania ognia z dużych trzech armat. Podobała mu się dużo ta zabawa,

oświadczył jednak, iż Chińczykom znajome podobne rozrywki. i że w nich nawet dosyć są doskonali. Po zakończonym fajerwerku powrócił król do swego obozu, dając mi w podarunku własny swój pendent z szablą na znak, iż dzieli się ze mną swą władzą i komendą nad wojskiem, które wówczas do 8000 piechoty, a sześciuset sześćdziesiąt jazdy wynosiło.

Po odjeździe monarchy, zgromadziłem związkową Radę, na której Stefanowa od dalszej uwolnwszy kary, i powróciwszy go do dawniejszego jego stanu, zaleciłem Krustyewowi, aby pardon ten mój w przytomności całego ekwipażu ogłosił. Poczem kazałem dla Huapy przygotować upominki. Składały się one z dwóch armat, które nam za balast służyły, trzydziestu pięknych muszkietarów, sześciu barył prochu, dwóchset kul i pięćdziesiąt funtów lontu. Nazajutrz z poranka wysłani do monarchy Krustyew, Windbladł i Kuznecow, z doniesieniem o podarunkach, które dlań przeznaczyłem. Później przyłączyłem do nich trzydzieści pałaszów japońskich, karabełę przepysznej roboty dla samego króla i dwadzieścia innych szabel dla przedniejszych oficerów wojska jego urzędników.

O ósmej zrana doniósł mi Hiszpan, iż niebawnie odwiedzi mię Huapo z zaufanymi tylko swoimi przyjaciółmi, a to nietylko dla zobaczenia przeznaczonych mu prezentów, ale dla traktowania ze mną największej wagi interesów. Odpowiedziałem, że go czekam sercem otwartem, a wypytawszy się poczciwego Hieronima o wszystkich króla zamiarach, i mianych mi być uczynionych przez niego propozycjach, rozważyłem i stosowne do nich przygotowałem odpowiedzi. Około dziesiątej przybył monarcha, a kazawszy rozbić przepyszny

namiot podle mojego szałasu, w którym bogate zasłano kobierce, zaprosił mię do siebie. Tam uprzejmie mi podziękowawszy za ofiarowane mu podarunki, następujące potem uczynił mi zapytania:

1. Czy mogę przy nim zostawić część mojego ekwipażu, aż do mojego powrotu.

2. Czy mogę przyprowadzić z sobą z Europy pewną liczbę żołnierzy uzbrojonych w strzelby, a wydoskonalonych w sztuce strzelania z armat i coby kosztowało utrzymanie tysiąca takich ludzi.

3. Czylibym mógł przystawić mu kilka okrętów wojennych ze wszystkimi potrzebami i oficerami, którzyby byli umiętni w sztuce żeglarskiej.

4. Czyli przyjmę odstąpienie mi przez niego na wieczne czasy i z absolutną władzą prowincyi Havangsin ze wszystkimi jej wsiami, osiadłością i miastami pod warunkiem tylko, iżbym mu dopomógł wespół z mymi europejczykami do zupełnego wygnania Chińczyków z Formozy, za co w nadgodę otrzymam dostojność królewską i władzę najwyższą nad całym państwem.

5. Czyli go posiłkować zechcę w pewnej tajemnej wyprawie, którą przeciw jednemu z sąsiadów skutecznie zamysła, za co hojnie złotem i drogiemi upominkami wraz z całym mem rycerstwem udarowany zostanę.

6. Naostatek, czyli mam ochotę zawrzeć z nim wieczne i nierozzerwane przymierze.

Łatwo dorozumiałem się, iż te wszystkie propozycje insynuował mój Hiszpan, do tego on jednak nigdy się nie przyznał. Odpowiedzi moje były następujące:

1. Że mając jeszcze daleką przed sobą podróż, nie dozwala mi przezorność osłabiać się przez zostawienie

choćby najmniejszej garstki ludzi mojego ekwipażu przy jego boku.

2. Że podejmę się sprowadzić i wojsko i armaty z sobą; lecz że zaciąg i transport tysiąca ludzi kosztować będzie tysiąc pięćset funtów złota; utrzymanie zaś podobnego korpusu wojska potrzebuje corocznie pięćset funtów złota.

3. Że podobnie przystawić mu mogę takie okręty, jakich pragnie, lecz że każdy podobny okręt o dwudziestu armatach najmniej pięćset funtów złota kosztować będzie.

4. Że przyjmę inwestyturę prowincyi Havangsin w podobnym składzie, jak mi ją odstąpić oświadcza, za co chętnie przyrzekam wszystkimi memi siłami pomagać mu w wojnie przeciwko Chińczykom aż do zupełnego ich z całej Formozy wyrugowania; co się zaś tyczy najwyższego nad wyspą zwierzchnictwa i panowania nad resztą kraju, tych nigdy nie przyjmę i pragnę, by je przy sobie zatrzymał.

5. Że lubo spóźniona już roku pora do odjazdu mię nagli, przecież dla dania dowodu monarsze Huapie, jak dalece i jak rzetelnie doń przywiązany jestem, z ukontentowaniem mu dopomogę w wyprawie wojennej, o której nadmienił, bez żadnej za tę posługę osobistej dla mnie nagrody, wyjąwszy przyzwoitego podarunku, jaki mu wspaniałość jego podyktuje dla moich towarzyszków, za ich mozoły i trudy.

6. Żem gotów zawrzeć z nim wieczyste przymierze i aby tylko tak szczerze ze mną postępował, jak ja z nim zachować się pragnę, ufam, że go wkrótce ujrzę panem całej Formozy i w stanie pomszczenia się na cesarzu

chińskim za prześladowania, krzywdy i zniewagi, które i jego familia i on świeżo od tego mocarstwa odebrał.

Słuchał Huapo z największą pilnością wszystkich mych odpowiedzi; sekretarz zaś jego zapisywał je na papierze, na którym, jak uważałem, znajdowały się także uczynione mi od tronu zapytania. Gdym skończył mówić, spytał mię król, czyli trwam niezmiennie w mej determinacyi. Zapewniłem go o niej. Wniósł zatem, byśmy obopólne warunki wzajemną zaręczyli przysięgą, na co z ochotą przystałem. Gdy potrzebne do tego obrządku czyniono przygotowania, jam użył tego czasu na zapewnienie Huapy o niewygasłem nigdy doń przywiązaniu, w dowód czego ofiarowałem mu bogatą szablę i kosztowne pistolety. Podobnyż podarunek otrzymał najwyższy wojska naczelnik, którego prosiłem, by inne przeznaczone odemnie prezenty rozdał między przedniejszych zbrojnej swej siły oficerów.

Wtem sam król mi oznajmił, iż wszystkie już poczynione przygotowania. Wspólnie więc przystąpiliśmy do rozpalonego ognia, na który wraz z Huapą wrzuciłem podane nam kilka kawałków drzewa. Przyniesiono nam potem dwie kadzielnice zarzewiem napełnione. Wlawszy nań jakoweś wonności, obróciliśmy się ku wschodowi, a monarcha z swojej, ja z mojej strony snadź Najwyższemu kadzeniem kilkakrotnym cześć oddaliśmy. Po odbytej tej ceremonii, czytał komendant wojska pytania i odpowiedzi nasze, a co punkt zatrzymując się, na wschód trzykrotnie kadził. Gdy skończył to czytanie generał, rzucił król przekleństwo na tych wszystkich, którzyby targnąć ważyli się na złamanie naszego przymierza. Ostrzeżony od Don Hieronima, podobnież uczyniłem, a Hiszpan w głos tłumaczył te moje wyrazy. Poczem

zagaszono ogień i utopiliśmy w ziemi aż do rękojeści gołe nasze szable. Co gdy nastąpiło, przystąpili wszyscy przytomni, a zniósłszy kupę wielkich kamieni, przywalili niemi nasze oręża. Wtedy monarcha uścisnął i ucałował mię publicznie, ogłaszając, że odtąd poczytuje mię za swego sprzymierzeńca i brata.

Powróciliśmy zatem wszyscy do królewskiego namiotu, gdzie Huapo kazawszy przynieść bogaty strój indyjski, prosił mię, ażebym go przyjął. Z wdzięcznością go odebrałem i natychmiast przywdziałem się w niego. W tym ubiorze wspólnie z monarchą udałem się do jego obozu, gdzie z radosnemi przyjęto nas okrzykami. Po krótkim spoczynku w jego namiocie wspaniała zaczęła się biesiada, na którą zaproszono wszystkich mych oficerów, wyjąwszy Baturyna, który pod moją niebytność najwyższą komendę sprawował. Przez cały ciąg bankietu głośzyła nas muzyka na rozlicznych instrumentach, przy ciągłym bębnieniu. Po uczcie wyszliśmy na spacer i nie mało mię zdziwił widok dwóch odemnie darowanych arnat, które europejskim sposobem na froncie formoskiego stały obozu. Ciekawy wiedzieć, ktoby takową dał radę, oznajmił mi Windbladt, iż dla ukontentowania monarchy towarzysze nasi w owej pozycyi je umieścili. Jakoż niezmiernie go to ucieszyło. O czwartej godzinie po południu zgromadzili się wszyscy przedniejsi wojska oficerowie, mając Baminiego na swem czele. Dość długo rozmawiał z nimi monarcha, poczem ich odprawił. Nie wyszło pół godziny, proponuje mi monarcha małą przejażdżkę. Przyjąłem jego życzenie, i jakem przenikał, zaprowadzony do obozu zostałem, gdzie mnie witali wszyscy urzędnicy wojskowi. Honory te przez nich oddawane zasadały się na tem, iż każdy lewą ręką dotykał się

mojego strzemięcia, chcąc mię tym znakiem pozdrowić. Objechawszy dokoła obóz cały, powróciliśmy do namiotu Huapy, który usilnie począł na mnie nalegać, bym mu towarzyszył w wyprawie, którą rozpocząć zamysłał. Ponowiłem mu przyrzeczenie mojej w tej mierze pomocy, raz bowiem dawszy mu już me słowo, nie wypadało go cofać. Chciałem wiedzieć jednak o przyczynie, która go do wojny zmuszała. Dogadzając król mej ciekawości, następujące w tej mierze dał mi objaśnienie. Hupuasingo, rządcą udzielny sąsiedniego kraju, a sprzymierzeniec i hołdownik chiński, uroiwszy pretensję do Huapy, jakoby z powodu jego mieszkańców mieszana była spokojność jego narodu, żądał od niego, iżby natychmiast śmiercią ukarał swoich poddanych, których o zaczepkę winił. Odmówiona przez Huapę tak dumnie żądana satysfakcya, w krwawą wplątała go wojnę, w której kilkakrotnie zwyciężony, musiał nareszcie zezwolić na opłacenie znacznego haraczu; lecz mimo jak najregularniejszego przez niego dopełniania warunków tak haniebnego traktatu, rządcą chiński korzystając z jego słabości, żądał jeszcze, iżby mu Huapo wypłacił znaczną sumę pieniędzy za koszta wojenne, a pod tym pretekstem, zapomocą Hapuasinga zagarnął mu nieprawnie najpiękniejszą i najżyźniejszą jego prowincję. Znosił cierpliwie Huapo te wszystkie zniewagi i krzywdy, aż do mojego przybycia, w którym upatrując pomyslną porę do powetowania szkód swoich i zemszczenia się na wiarołomnym sąsiedzie a zdradliwych Chińczykach, pochlebiał sobie, iż wsparty odemnie, dopnie swoich nadziei. Przedłożywszy ten rzetelny obraz interesu, monarcha zaręczył mi, iż armia Hapuasinga najwięcej 6000 wynosić może, toż że liczba auksyliarnych Chińczyków nie przeniesie tysiąca

ludzi, między którymi zaledwo pięćdziesiąt będzie żołnierza w muszkiety uzbrojonego. Dodał naostatek, że stolica Hapuasinga leży nie dalej jak o półtora dnia drogi od miejsca, w którym znajdowaliśmy się i że wyborne do niej są drogi.

Tak oświecony w całej tej okoliczności, przyrzekłem memu sprzymierzeńcowi, iż wszystkimi siłami sprawiedliwej jego sprawie dopomogę. Prosiłem tylko o dzień zwłoki do zrobienia potrzebnych przygotowań i o sześćdziesiąt jak najlepszych koni pod moich towarzyszków i moje bagaże. Na tak pomyślną moją dla niego odpowiedź, skoczył mi na szyję radością przejęty monarcha i natychmiast generałem swej kawaleryi Don Hieronima mianował. Podziękowałem mu za ten dowód jego ufności, przełożyłem jednak, iż gdy konieczna tego wymaga potrzeba, by został on przy mnie jako posiadający język krajowy, sądzę zatem, iż z największym byłoby pożytkiem zaszczycić go znakomitą jaką w całym wojsku rangą, przeto, iż rozumiejąc on wspólne nasze rozkazy, łatwiej je, niż ktokolwiek inny do egzekucyi przyprowadzi, na czem wszystko w ciągu wojny zawisło, a najszczególniej w czasie rozprawy. Zapewnił mię król, że dopełni te moje żądania; zacząłem go pożegnać i do mojego z Hiszpanem wróciłem obozu. Przybywszy do niego zwołałem natychmiast najpoufalszych moich przyjaciół, którym doniosłem o moich widokach, wystawiając, iż aby nam tylko udało się pomódz skutecznie Huapie w jego wyprawie, wówczas w naszej będzie mocy najpiękniejszą i najkorzystniejszą założyć osadę pod poręką wzajemnego z tym monarchą przymierza. To oznajmiwszy dałem do zrozumienia, iż gdy największej wagi jest rzeczą, by cały ekwipaż dobrowolnie na tę ekspedycję ze-

zwolił, spodziewam się po gorliwości moich przyjaciół, że go zręcznie skłonić potrafią, iżby on sam od siebie podał do mnie na piśmie żądania względem skutecznienia tego przedsięwzięcia.

Obrót ten mój najlepiej udał się, a tylko co nazajutrz, wedle mego zwyczaju, o świcie wyszedłem z sąłasu, zaszło mi drogę dwóch deputowanych, którzy imieniem całego zgromadzenia prośbę do mnie zanosili, iżbym dozwolił związkowym posiłkować dobrego i przychylnego im monarchę Huapę, który z Chińczykami jest w wojnie. Na taką odezwę zwołałem wszystkich towarzyszków, a jak gdybym o niczem nie wiedział, wystawiłem im, że nieroztropnością byłoby z mej strony na oślep zezwalać na tak chwalebne lecz oraz i niebezpieczne przedsięwzięcie. Nie widzę ja żadnej potrzeby ani korzyści — rzekłem — mięszać się do tej obcej wcale dla nas kłótni, która jednak dużo kosztować nas może. Cóż dopiero, kiedy wszystkie nasze względem tej wyspy nadzieje całkiem na zawsze zniszczyć mogłyby, jeśli przypadkiem jakim wojsko Huapy pobite zostanie. Przełożenie to moje ostudziło nieco zapał towarzyszków naszych; podniosłem go jednak bardziej niż kiedykolwiek oświadczając, iż równie z nimi czuję nietylko obowiązek, ale całą ważność i korzyść tej posługi, którą w stanie jesteśmy oddać cnotliwemu i przyjaznemu nam Huapie; przeświadczony jednak, iż cała nasza sława w tych stronach zawisła od owego ważnego i śliskiego kroku, chcę, ażeby z pośród siebie najdeterminowańszych wybrali kolegów, którym ja sam w wyprawie przewodniczyć będę. Nie dano mi więcej mówić, a jednomyślny zewsząd powstał okrzyk, iż wszyscy za mną pospieszą na wojnę; i gdy jeden drugiemu żadną miarą ustąpić nie chciał, wniosłem, aby ten wybór losowi

oddano. Zaspokoił każdego ten środek. Zleciłem Krustyewowi, ażeby dopilnował elekcyi, po której ukończeniu mianowani oficerowie, którzy naszym mieli dowodzić korpusem. Porządek onego następujący:

Lewe skrzydło.	Centrum.	Prawe skrzydło.
Kuznecow.	Ja sam.	Windbladt.
Boskarew.	Stefanow.	Baturyn.
	Sybajew.	
13 towarzyszy.	16 towarzyszy.	13 towarzyszy.

Takowe uczyniwszy rozporządzenie, kazałem wszystkim rozdać broń i amunicyę potrzebną, zalecając im nadto, iżby każdy opatrzył się w kół osadzony w żelazo tak, iżby w okazyi zatknąć go w ziemię można. Około dziesiątej przysłano nam sześćdziesiąt koni, a żem jeszcze ośm pod żywność potrzebował, wysłałem więc po nie Don Hieronima, który niebawem z niemi powrócił. Obiadowaliśmy dnia tego wszyscy pospołu; poczem oddawszy komendę pod moją niebytność Krustyewowi, któremu w pomoc Gureynina, Medera i Ksuryna dodałem, ruszyliśmy na naszą wyprawę.

Dzień był czwartkowy a pierwszy września w roku 1771, kiedyśmy rozpoczęli tę operacyę wojenną przeciwko nieprzyjaciołom sprzymierzeńca naszego Huapy. O czwartej po południu uskuteczniło złączenie nasze z wojskiem tego monarchy, który rozkazawszy natychmiast zwinąć namioty i stanąć wszystkim w gotowości do marszu, za moją poradą wysłał w awangardzie sto pięćdziesiąt jazdy i czterysta piechoty dla ułatwienia dróg i przepraw. Szliśmy ciągle aż do jedenastej w nocy, o którym dopiero czasie spoczęło całe wojsko nad rzeczką nazwaną Halawith. O czwartej zrana w dalszy pochód ruszyliśmy,

a około siódmej, kiedyśmy poczęli z gór się spuszczać, ukazał mi Hiszpan opodal na boku małe miasteczko, należące do naszego króla. Zbyt daleka jego odległość nie dozwoliła mi poznać dostatecznie jego rozległości. To tylko rozeznac mogłem, iż okolice jego zdały mi się być co do rolnictwa w dość kwitnącym stanie. Dla popasu koni i dla nadzwyczajnego upału stanęliśmy o dziewiątej pod lasem obozem, gdzie czekając chłodu, aż do czwartej bawiono. W tem miejscu dodać winienem, iż furaz dla koni z ryżu składał się.

W piątek 2-go września o czwartej z południa dalej naprzód maszerowaliśmy aż do dziesiątej godziny w nocy. Obszerna nas dokoła otaczała równina, na której wojsko nasze stanęło obozem. Rozdano tam między nas wołów dwudziestu, podostatkiem ryżu, niezmierną moc owoców i kilkanaście baryłek wódki. O trzeciej po północy ruszyła nasza awangarda w marsz dalszy i jak zwykle o dziewiątej stanęła dla upału pod małym miasteczkiem, przy którym potężny staw znajdował się. Nałapano w nim obficie ryb przewybornych. Że żywej duszy w miasteczku tem nie znalazłem, wniosłem ztąd sobie, że już do nieprzyjaciela należeć musiało. Jakoż spytany Hiszpan tak mię zapewnił. Dowodząc to widocznie, iż Hapuasingo musi już wiedzieć o naszych zamiarach, umyśliłem naradzić się z Huapą o dalszych wojennych obrotach; a że on w tyle o mil kilka od nas znajdował się, przedsięwziętem czekać na niego na tem stanowisku.

O piątej godzinie dopiero nadciągnął król z swem wojskiem. Niecierpliwością zdjęty, wystawiłem mu złe skutki mogące wyniknąć z takowego nadal opóźnienia. Bronił się pozorną tą racją Huapo, iż wojska jego prowadząc za sobą żywności, nie są w stanie wydołać nam

w marszu. Nazajutrz skoro świt, przed trzecią jeszcze, ruszyło wojsko, a o czwartej wespół z Hiszpanem dowodząc awangardą, spostrzegliśmy nieprzyjacielski podjazd z czterdziestu koni złożony, który bokiem nas przeżykał się, snadź wysłany na zwiady. Pogałem natychmiast za nim z Don Hieronimem i sześciu towarzyszami. Zdali się przeciwnicy, że nie uważają na nas, aż póki nie przybiegliśmy o strzał z muszkietu. Wtedy dopiero nieprzyjaciel raptem nawrócił się, i w całym zawrozie z zmierzonymi spisami na nas uderzył. Lecz za pierwszym daniem ognia z naszej strony, strach ich ogarnął i miejsce zastąpił odwagi; prysnęli wszyscy, zostawiając na placu dwóch ranionych, których zabraliśmy w niewolę. Badani od Hiszpana zeznali, iż niebawnie całe wojsko nieprzyjacielskie atakować nas będzie, i że o sześć tylko godzin marszu, od stolicy Hapusinga jesteśmy.

Zaczekaliśmy więc na resztę wojska, a z tem złaczeni, kontynuowaliśmy marsz dalszy. Pilne na wszystkie strony mając oko, nic więcej nie spostrzegłem, oprócz kilkunastu wiosek po prawej i lewej stronie, tudzież stada wielkie bydła. Podsłuchy do koła wysłane, gdy nam doniosły, iż już w bliskości nieprzyjaciel, zaczęm pozycję jak najlepszą wybrawszy, obozem stanąłem. Około południa raportowano mi, iż podjad przeciwny z stu koni złożony podsunął się aż pod polne strażę, snadź dla rekognoskowania naszej armii. Pozwoliłem nieprzyjacielowi obejrzeć nas do woli, przeto by nasi ludzie z nim oswoili się.

W niedzielę dnia 4, około drugiej godziny, ukazała się od prawego naszego skrzydła dywizya nieprzyjacielska z pięćdziesięciu jazdy złożona; a wkrótce potem od

frontu odkryto cały korpus Hapuasinga, który do jedenastu tysięcy wynosić mógł; uważałem w nim jednak bardzo małą liczbę kawaleryi. Spostrzegłszy przeciwnicy nasi, że się nie ruszamy z miejsca, snadź w mniemaniu, że się ich lękamy, poczęli gotować się do ataku. Nawzajem z mej strony uszykowałem mą awangardę w takowy sposób, iżby nieustanny szedł ogień. Wnet potem około w pół do czwartej, mały oddział ich kawaleryi z dwudziestu koni złożony, uderzył na moją pikietę. Kazałem go przypuścić o strzał z muszkietu, a wówczas jeden tylko wystrzał takiego nabawił ich strachu, iż w cwał uciekli. Że nie goniono za nimi, wkrótce z nierównie ogromniejszą powróciwszy siłą, z impetem na nas natarli. Waleczny nasz odpór dużo ich kosztował, w mgnieniu bowiem prawie oka, do dwóchset nieprzyjaciela padło na placu. Strata podobna, zamiast wstrzymania jego natarczywości, tem bardziej zwiększała onego zajadłość. Powtórnie atak przypuścił, lecz powtórnie orężem naszym i gęstym ogniem rażony, musiał nareszcie uciekać. Goniłem go blisko dwóch godzin, to jest aż do nocy, która przeszkodziła dalszemu ściganiu.

O jedenastej dopiero w nocy złączył się z nami Huapo, i natychmiast złożona rada wojenna, na której udecydowano, iżbyśmy nawzajem atakowali nieprzyjaciela. Stosownie więc do tego przedsięwzięcia, o drugiej jeszcze godzinie nadedniem, poczyniłem rozporządzenia; a po obu skrzydłach umieściwszy po jednym oddziale towarzyszy moich, sam z moją dywizją środkiem przewodziłem. O trzeciej godzinie ruszyliśmy na nieprzyjaciela, pod którego obóz podstąpiwszy, wstrzymałem atak, póki się nie rozwidni. O trzy kwadransy na piętą zaczęła się rozprawa. Lecz na pierwszy huk naszej strzelby, nie

dotrzymał nieprzyjaciel placu i ze wszech stron uciekać począł. Strata jego w tej okoliczności tem potężniejsza, że sobie nie zapewnił porządnej rejterady; większa część do miasta schroniła się. Ośmielony tem powodzeniem żołnierzy, Huapa chciał w tem ściganiu pierwszą straż formować. Zezwoliłem na to jego żądanie. Spostrzegłszy przeciwnicy nasi z kim do czynienia mają, raptem odwrócili się i tem śmielej na naszych natarli, że już broń nasza im nie dokuczała. Zaczęła się naówczas rzeź najokropniejsza z obu stron. Wahało się już nawet nasze zwycięstwo, gdy wtem nadciągnąłem z moimi ludźmi na pomoc, i za pierwszym z ręcznej broni wystrzałem, tył nieprzyjaciela podali.

Pędziliśmy uciekających aż pod same miasto, gdzie przybywszy radził mi Hiszpan, bym silną jaką dywizyę na drugi koniec stolicy wysłał, a to dla przeszkodzenia Hapuasindze, ażeby rąk naszych nie uszedł. Znalazłszy tę propozycyę zbawienną, wyprawiłem natychmiast Baturyna z dwudziestu towarzyszami naszymi, iżby opanował przeprawę od Hiszpana wskazaną. Ledwo co nasi ową pozycyę zajęli, gdy Hapuasingo zmykając ową stroną z czterema swemi żonami, wpadł w ich ręce, a ta zdo- bycz decydowała wojnę. Strachem bowiem ten królik przejęty, przysiągł Don Hieronimowi, iż na wszystkie kondycye Huapy zezwoli, aby tylko jemu wespół z familią życie darowano. Stawionemu przedemną oświadczyłem, że moim jest jeńcem, i że nie tylko śmierci jego nie żądam, lecz owszem przyjań jego pozyskać pragnę, aby przyzwoitą satysfakcyę uczynił Huapie, którego niesprawiedliwie skrzywdził. Tym sposobem około jedenastej wszystko ucichło, i ani śladu już nie było wojny. Posłałem więc gońca do Huapy z doniesieniem o skutku

wyprawy, i że sam pragnę Hapuasinę w ręce jego oddać. Nie dowierzał mojemu raportowi słaby ten monarcha, a lękając się być świadkiem mordów i krwi rozlewu, około południa dopiero nadciągnął. Przyprowaodziłem mu wówczas zwalzonego przeciwnika, pod warunkiem jednak, że nie dopuści najmniejszej uczynić mu zniewagi i przykrości, i że wspaniale z nim się zachowa. To wykonawszy stanąłem po drugiej stronie miasta obozem.

W poniedziałek 5 września, obozowaliśmy pod miastem Xiaguamay. O trzeciej godzinie z południa, odwiedził mię Huapo w towarzystwie Baminiego; a oświadczywszy mi swoją wdzięczność, ponowił mi stateczną i dozgonną swą przyjaźń. Gdy tak wszystkie operacye wojenne już były zakończone, oznajmiłem królowi, iż muszę niezwłocznie na okręt powracać, spóźniona bowiem roku pora nagli mnie, iżbym jak najspieszniej w dalszą puścił się żeglugę. Wielce go zasmuciło podobne przełożenie, lecz przeświadczony, iż niczem mię odwieść od tej determinacyi nie zdoła, prosił mię o to przynajmniej, iżbym jak najspieszniej powracał, co mu uroczyście przyrzekłem. Reszta dnia zesłała na przygotowaniach do powrotu i na rozkładzie surażu na prowincyę, przez którą marsz nasz przypadał. Pod wieczór, gdy sam na sam z Don Hieronimem pozostał, usilnie nalegany od niego, bym przy nim na wyspie zostawił którego z towarzyszków moich, do pomocy mu w nowych jego obowiązkach; skłoniłem młodego Longinowa, którego brata zabili Murzyni, że się podjął zostać na wyspie aż do mego przyjazdu, nie tylko dla towarzyszenia Hiszpanowi, ale by się nauczył krajowego języka, i potrzebnych

dopilnował przygotowań do dalszych naszych za powrotem z Europy czynności.

Nazajutrz rano, przyniesiono mi od Huapy podarunki. Te składały się z kilku bardzo pięknych dyamentów, ośmiu centnarów srebra i dwunastu funtów złota. Rozkazał mi przytem oświadczyć monarcha, iż nierównie wspanialej nadgrodziłby moje rycerstwo, gdyby bliżej znajdował się swojej stolicy, i gdyby mój odjazd nie był tak nagły. Wspomniane te podarunki dotyczyły szczególnie mojego ekwipażu, mnie zaś z osobna ofiarowano dość kształtną szkatułkę, która w sobie zawierała sto sztuk złota, ważących zarazem przeszło trzynaście funtów. Przytem odebrał Bamini zlecenie, iżby w sto dwadzieścia koni odprowadził mię aż do brzegu, a to w celu, ażeby w czasie mej podróży nie brakowało nam potrzebnej żywności. Wierny danemu mi raz słowu, poczciwy Hiszpan, nie chciał mię odstąpić, oświadczając, iż do ostatniego momentu, póki nie oddalę się z wyspy, chce być moim tłumaczem.

We wtorek dnia 6 września, po ponowieniu moich z Huapą umów i potwierdzeniu wzajemnego przymierza, pożegnałem go o trzeciej po południu, nie bez rozrzwienia patrząc, że odjazd mój łączy z oczu jego wycisnął. Trzeba było jednak rozstać się, a zatem o czwartej godzinie ruszać naprzód mojemu kazałem rycerstwu. Po jego oddaleniu, udarowałem monarchę większą częścią pozostałych amunicyi wojennych, których obfity zapas z okrętu przywozłem, mniemając, że wojna dłużej potrwa. Nic mi już więcej nie pozostało, jak polecić opiece i przyjaźni króla młodego Longinowa, który na wyspie zostawał. Żądałem by mu Huapo konferował urząd generała artyleryi, co gdy mi przyrzekł w jego obecności,

pośpieszyłem za moją komendą. Marsz nasz i bardzo był miły, i wielce pośpieszny, jechaliśmy bowiem na dzielnych koniach i wybornemi drogami, a wszędy, gdzie tylko spoczynek przypadał, znajdowaliśmy wszelkiego rodzaju podostatkiem żywności.

We środę 7 września, przypadła nam droga przez krainę bardzo wesołą i dobrze zagospodarowaną. Liczne ją przerzynały rzeki, ztąd zaś miarkuję, że musiała być ludna, mnóstwo bowiem wsi do koła widziałem. Gdziekolwiek zatrzymać się nam przyszło, przybiegały wypiarzów tłummy, znosząc nam podarunki. Ta ich jednak uczynność i ludzkość była dla nas ciężarem, wypadało mi bowiem odplacać się wzajemnością. Dnia tego ofiarowałem Baminiemu część owego srebra i złota, które od monarchy dostałem w prezencie, lecz nie przyjął on tego upominku, iż dość mu na mojej przyjaźni, i że niczego więcej nie pragnie, jak bym mu ją zachował aż do mojego powrotu.

Skończyła się nasza podróż we czwartek, którego dnia o trzeciej po południu do naszego wróciliśmy obozu. Trudno wyrazić, jak nas ta droga zmęczyła niezmiernem gorącem. Przez cały ciąg bowiem tej naszej wyprawy, potężne trwały upały, a najmniejsza deszczu kropla, najłżejszy wiatru powiew nie ochładzały powietrza. Wydawszy Bamini do wszystkich mieszkańców nadbrzeża rozkazy, względem dostarczenia nam potrzebnej żywności, pożegnał wszystkich mych towarzyszy, a każdego z nich uściskawszy, gdy już miał siadać na konia, ofiarował mi imieniem swojego monarchy przepyszne siedzenie perłami sadzone, bogaty namiot i kosztownie wyrobiany kobierzec.

Po odjeździe Baminiego, winszował mi cały ekwipaż

tak szczęśliwie ukończonej wyprawy. poczem oddano mi raport czynności pod niebytność moją. Z niewypowiedzianą radością poznałem z niego, jak czynnie i przeźornie Krustyew we wszystkim zachował się, czem na powszechną zasłużył zaletę. Wieczorem, dla dania dowodu całemu zgromadzeniu mej bezinteresowności, wszystko złoto i srebro w sztukach dane mi od Huapy dla związkowych, między nich rozdałem. Co się zaś tyczy dyamentów i skrzyneczki złotem napełnionej, którymi mię z osobna udarowano, te rozdzieliłem między zaufańszych mych przyjaciół, oficerów i niewiasty. Uwiadomieni towarzysze, żem nic nie zostawił dla siebie, hurmem zbiegli się i każdy z nich połowę ofiarował mi tego co posiadał. Z uczuciem podziękowałem za ten dowód przychylności i dobrego ich serca, a prosząc aby wszyscy zatrzymali to co między nich rozdałem zamówiłem sobie w potrzebie ich pomoc i wsparcie.

Podobny mój postępek wielce mi wszystkich związkowych zjednał, i niemal absolutną dał mi nad nimi władzę. Nigdy bardziej jak z tej okazji nie przekonałem się, iż mimo licznych korzyści otrzymać się mogących z przewagi, którą geniusz nadaje nad pospolitymi umysłami, częstokroć zdarza się, iż jeden czyn wspaniały, dopełniony w swem miejscu, więcej znaczy, niż tysiąc najwytworniejszych wyrazów.

Gdy każdy do swej odszedł kwatery, zostało przy mnie dziewięciu najzaufańszych przyjaciół, którzy ruszywszy całą swą wymową, usilnie nalegać na mnie poczęli, iżbym koniecznie na wyspie Formozie osiadł, i zatrudnił się założeniem kolonii w prowincyi nam darowanej od króla Huapy. Między innemi, przekładali oni, iż świeżym moim postępkem ekwipaż cały przekonany o słodyczy

mojego rządu, a nadto czując najwyższy dla mnie szacunek, z powodu tak chwalebnie odbytej przezemnie wyprawy, pewnie zdatnym okażą się do założenia porządnej osady; że co się tyczy europejskiej protekcji, nie łatwiejszego jak w upatrzonej porze wyprawić delegatów z propozycjami do jakowego tamtejszego potężnego mocarstwa; że nareszcie, gdyby ta nadzieja nas omyliła, w każdym zdarzeniu możemy znaleźć i w sobie samych i naszych sprzymierzeńcach przyzwoitą i silną obronę. Te ich reprezentacye i uwagi tak były grunto- wne, iż nie mogąc na prędcę nic na nie odpowiedzieć, wyznałem, iż najszczególniej własny mój interes sprze- ciwiał się temu zamiarowi. W żywych więc kolorach, smutną im sytuację moją wystawiłem, oświadczając, że mam żonę, którą kocham, i która do mnie przywiązana, a nadto, że pragnę widzieć mojego syna, którego jeszcze nie znałem przymuszony opuścić na zleżeniu moją mał- żonkę. Obraz ten sytuacji mojej zmiękczył ich. Korzy- stając z tak pożądanego odemnie przyjaciół mych czucia, bym ich zupełnie do zdania mojego skłonił, starałem się wszystkimi sposobami przekonać, że robienie przez siebie samego jakiegokolwiek bądź interesu skuteczniejsze jest, niżeli traktowanie przez tysiacych posłów; a tak że ufam po sobie, iż za moim do Europy przybyciem, niezawodnie znajdę pomoc i protekcję którego mocarstwa, wystawiając mu ważne korzyści wypłynąć mogące z za- łożenia osad na wyspach Aleuckich, Lequejo, i nareszcie na wyspie Formozie. Dodałem, iż skoro tylko okażą, iż tym sposobem cały niemal handel futrzany, w nasze wpadnie ręce, tudzież znaczna część handlu z Japonią, niepodobna ażeby propozycje nasze nie skutkowały i odmówiona nam być mogła żądana pomoc. Z tem

wszystkiem jednak, gdyby europejskie dwory odrzuciły nasze widoki, nikt nam nie zabroni własnym kosztem kosztem uekwipować okręty i do skutku przyprowadzić nasze zamiary. Trafiły do przekonania związkowych te moje dowody; zapewniwszy mię oni, iż starać się będą objaśnić zbałamuconych kolegów i do mego żądania onych zniewolić, wyznali, iż cały ekwipaż wziął przed się determinację zanieść do mnie prośbę, iżby mógł zostać na wyspie.

Powierzyłem charakterowi i cnocie moich przyjaciół tak ważny interes, a pewny niejako dobrego skutku mego przedsięwzięcia, gdy już doń najpryncypalniejsze skłoniłem osoby, zabrałem się do spoczynku, którego po mych utrudzeniach znacznie potrzebowałem. Jakoż przeciw memu zwyczajowi, spałem nazajutrz aż do godziny dziewiątej. Jeszczem leżałem, kiedy weszli do mnie delegowani od ekwipażu z oświadczeniem imieniem jego, iż całe zgromadzenie, przekonane uwagami Krustyewa, który mu doniósł o jego zamiarze, odstępuje swej determinacji i z uszanowaniem pragnie uskutecznić mą wolę. Żąda tylko, ażebym do dnia dwunastego bieżącego miesiąca zatrzymałem się na wyspie dla dania mu czasu wypocząć po trudach, których świeżo doznałem. Przystałem na tę prośbę towarzyszy moich tem chętniej, iż sam byłem świadkiem ich pracy i znużenia, i że należało wzajemnością przychylności i powolności ich nagrodzić. Przyrzekłem więc, iż do dwunastego zabawię na wyspie, za co mi jak najwyższe złożono dzięki.

Cały dzień piątkowy 9 września radośnie przepełdzono, zawiesiwszy bowiem wszystkie roboty, pozwoliłem towarzyszom moim rozrywce i zabawom czas swój poświęcić. Korzystało z tej okoliczności wielu, dla zwie-

dzenia wewnętrznej części Formozy. Co do mnie, zatrudniłem się opisaniem w krótkości moich postrzeżeń i uwag, względem założenia na tej wyspie osady.

Chińczycy wyspę Formozę zowią Touai-Quai, w krajowym zaś języku nosi ona nazwisko Paccahimba. Można ją liczyć w rzędzie najpiękniejszych i najbogatszych wysp na świecie. Grunta jej pospolicie na rok we wszelkim gatunku zboża, a nadewszystko ryżu podwójne wydają żniwa. Obfituje w drzewo do budowy okrętów zdadne, owoce rozmaite, rośliny, zwierzęta i ptactwo rozlicznego gatunku. Pełno na niej rogatego bydła, owiec, kóz i drobiu. Skrapiają tę wyspę potężne rzeki, obszerne jeziora i źródła obfite, w których przewybornego smaku poławiają się ryby. Brzegi jej okryte są wybornymi portami, bezpiecznymi przesmykami i odnogami. Góry zaś jej wydają złoto, srebro, szarłat, miedź żółtą i czerwoną, tudzież węgle ziemne.

Dzielią wyspę Formozę na ośm kantonów. Z tych trzy na zachód położone, należą do Chińczyków i zaludnione są mieszkańcami tego narodu. Przysyłany do nich corocznie pełnomocnik cesarza, odbiera haracz, który na kształt podatku wszystkich zarówno dotyka. Tak on jest znaczny, iż rok rocznie zaledwo na pięćset okrętów, umyślnie na ten koniec przeznaczonych, zabrać można rozmaite artykuły tego czynszu, który pryncypalnie składa się z ryżu, zboża wszelkiego gatunku, soli, jedwabiu, bawełny, złota, srebra i merkuryuszu. Gubernatorowie tych prowincyi nieustannie rozprzestrzeniają onych granice, i już to przez przymierza, już przez intrygi, kilkanaście miast i powiatów na swoich sąsiadach zdobyli.

Wyspiarze Formozy polerownymi nazwać się mogą, wyjąwszy tych, którzy mieszkają na wschodnich jej

brzegach. Słabej oni pospolicie niemal kompleksyi są zniewieściałymi, i brakuje im na wszelkiej energii i odwadze. Ztąd zanuzeni w próżniackim życiu, winni szczególnie swoje wyżywienie dobroci klimatu i roli żyzności, która bez wszelkich rolnika trudów, obfite wydaje mu plony. Lubo na tej wyspie miny są obfite i liczne, wyrabiają je tylko w trzech kantonach chińskich. Mimo to jednak, nie brakuje tutejszym obywatelom na złocie i perłach; spółkawszy bowiem rzeczny piasek, otrzymają pierwsze, a w licznych konchach nad brzegami znajdują drugie. Pospolity niemal ubiór mieszkańców Formozy składa się z jednej długiej sukni bawełnianej błękitnego koloru. Miasta tutejsze zwykle budowane na równinach, a wioski po górach. Przedniejszych osób domy są piękne i obszerne, lecz o jednym tylko piętrze; pospółstwo zaś mieszka w prostych chałupach, i nie wolno mu okazałych stawiać budowli. Pospolicie trzciną są pokryte a jedne od drugich palisadą oddzielone; sprzęty zaś w nich składają się z porządków nieuchronnie tylko potrzebnych. Przed domami znakomitszych osób, obszerne widzieć dają się oficyny z wystawami, które na biesiady, rozrywki, i dla przyjęcia obcych i cudzoziemców są przeznaczone. Mieszkania kobiet powszechnie tu oddzielone od domów. A lubo w jednem leżą oparkanieniu, surowie jednak zabroniono mężczyznom do nich przystępować. W całym tym kraju nie masz domów zajezdnych ani karczem dla podróżnych; nie przeto jednak brakuje im na wygodzie i miejscu do spoczynku. Znajdują je w każdym domu, przed którym dość tylko im usiąść, a natychmiast gospodarz onego, hojnie tem wszystkim częstuje, co tylko spiżarnia jego zamyka.

Handel Formoszczyków jest bardzo nizezny. Pro-

wadzą go szczególnie z Chinami i Japonią, z których państw mała bardzo liczba okrętów corocznie do tej wyspy po towary zajeżdża.

Każdy kanton kilka miast w sobie zawiera. Znajdują się w nich publiczne domy, gdzie młodzież krajowa czytać i pisać się uczy. Charaktery i cyfry formoskie, równie trudne jak chińskie. Ilem uważał, ekspresye tych wyspiarzy, czasem są żywe i przeraźliwe, czasem zaś przewlokłe i poważne. Książki tu z Chin sprowadzane. Pełno na tej wyspie guślarzy, czarowników i wróżek, który to gatunek jak wszędzie, tak i tutaj największy wpływ nad umysłami pospółstwa mają. Cała religia mieszkańców Formozy zawisła szczególnie na tych dwóch kardynalnych punktach: wyznawaniu jednego Boga, i wspieraniu przyjaciela i sąsiada. Niepodległe, jak tu zowią, prowincye, to jest, co nie są od Chinczyków podbite, władane są przez króli, którzy absolutnie poddanymi swoimi rządzą. Żaden z tych ostatnich bez wyłączenia nawet osób najznakomitszego urodzenia, nazwać się nie może właścicielem najmniejszego kawałka ziemi. Panem jej wszechwładnym jest tylko monarcha, który rozdając podług upodobania między swych poddanych włości, dozwała im szczególne ciągnąć z nich dochody. Całe bogactwo możniejszych obywateli na liczbie zasadza się niewolników: są tacy, którzy do dwóch tysięcy ich liczą, a pracują nimi jak wołami. Radę monarchów składają szczególnie przedniejsi oficerowie wojska; to zawsze ciągle utrzymywane, podzielone bywa wedle potrzeby na cztery, pięć, sześć lub więcej dywizyi, które granic państwa strzegą. Gwardyę monarchów formuje najcelniejsza młodzież krajowa, i pospolicie pięćset do sześciuset głów wynosi. Żołnierze weterani przed wszyst-

kimi pierwszeństwo mają do rządzenia miastami i wsiami; jakoż w istocie na całej Formozie nie zdarzyło mi się widzieć wioski, którąby żołnierz nie władał. Każdy komendant obowiązany corocznie podawać swemu zwierzchnikowi listę znajdujących się pod jego jurysdykcyą osób. Że kraj ten, morzem do koła obłany, królowie onego dla straży brzegów, utrzymują pewną liczbę okrętów, z których każdy bywa o dwóch masztach i dwudziestu czterech wiosłach. Armat tu nie znają, fajerwerki jednak są bardzo pospolite.

Zanim przystąpię do wyłożenia szczegółów względem założenia osady, należy mi wprzód niektóre poprzednie umieścić uwagi.

1. Przed założeniem każdej osady, wypada najpierw rozważyć, czyli rząd jej na sile, czyli na handlu zasażać się będzie, i nadto, jakowy handel większe dla niej przynosiłby korzyści, czyli handel zamiany, czyli ekonomiki, lub przemysłu.

2. Przy zakładaniu osady, należy wprzód zjednać sobie życzliwość, zaufanie i przychylność krajowych mieszkańców. Tym jedynym oni sposobem ujęci od kolonistów, sami im dopomogą do opanowania gruntów i okolicy, w której osiąść pragną, a wówczas z łatwością przyjdzie i oswoić ich z swojemi prawami, i skłonić ich do takiego handlu, jaki jest w zamiarze. Wtedy jeszcze i ta największa korzyść: nie wypadnie potrzeba utrzymywać sił znacznych, które wiele kosztują, dla zasłony i obrony osady od obcych zamachów.

3. Kiedy kolonia ma się wspierać na zasadach siły zbrojnej, tej bodźcem powinna być jedynie sława i honor. W tym bowiem tylko jednym przypadku rozszerzy

ona swoje podbicia, i lękać się nie będzie, aby od kogo podbitą została.

4. Siedlisko na stolicę osady wybrane powinno być zdrowe, i niczego opuścić nie trzeba dla zapewnienia tej korzyści tak istotnej dla życia ludzkiego.

5. Konieczną jest potrzebą, dobrym sposobem czy orężem zająć najlepsze dla okrętów stanowiska i grunty jak najżyźniejsze; zabezpieczyć sobie nareszcie żeglugę i komunikację na przedniejszych rzekach; a to wszystko w celu podgarnięcia wszelkich odnóg handlu, i posunięcia rolnictwa do najwyższego stopnia, iżby za pomocą tych dwóch jedynych środków, przemysł i rękodziela kwitnącymi uczynić.

6. W zakładaniu jeszcze osady, unikać należy owych regularnych, długiej pracy i wielkiego kosztu potrzebujących, fortyfikacyi. Najmocniejsze zaś twierdze, budować wypada wewnątrz kraju, przeto by uniknąć owych napałów nagłych, i niespodziewanych, które najprędzej ruiną grożą. Przy zachowanej tej ostrożności, nie ma się czego od obcych lękać osada, i utrzyma się dłużej niż inna, przy zdobytej od siebie prowincyi, i chociaż nieprzyjaciel oną napadnie, chociaż podbije nadbrzeżną jakową fortyfikację, daleko mu jeszcze od tego, by snadnie w takowym razie opanował całą krainę.

7. Powinna być liczba jak najmniejsza w osadzie Rad i Kantorów, tudzież osób one składających. Tyle ich tylko używać należy, ile nieodbitą jest potrzebą do prowadzenia interesów kolonii.

8. Zbytek wszelki surowie ma być z niej wygnany. Znaki jednak dystynkcyi, podług rozmaitych klas obywateli, które kolonię składają, ustanowić należy; gdyż

niechaj kto co chce mówi, jedyny to i najlepszy sposób zachęcenia i wzniesienia emulacyi.

9. Nie może być inaczej przemysł zachęcony, jak gdy oprócz honorowej nagrody, wszystkie podadzą się kolonistom sposoby do sprzedaży swoich produktów, albo li też towarów. Gotowizna wówczas zasilając rolnika i rękodzielnika, przez odbyty pracy rąk jego zwróci się zawsze do rządu, przez rozmaite zamiany.

10. Zapewnić należy wolność wyznania. Szczęśliwy kraj każdy, gdzie panuje tolerancya obok cześci jednego Boga.

11. Protekcyja praw bronić i zapewniać powinna los niewolników, i nadto ułatwić tej klasie ludzi nieszczęśliwych sposobność, ażeby za pomocą pracy i przemysłu, dojść w pewnym czasie mogli do stopnia wolnych obywateli.

12. Że ludność największą jest zasadą siły i potęgi każdego narodu, a tem bardziej osady, należy rządowi nietylko jej pomagać, ale zachęcać ją, chociażby to nawet i kosztować miało. Prawa zaś przestrzegać powinny onej całości. I tak obok najsroźszych kar przeciwko rozwiązłości i rozpuście, trzeba przywilejami a nawet i gratyfikacyami nagradzać rodziców, którzy z swego małżeństwa pewną liczbę synów spłodzą.

Warunki zaś, podług których podjąłbym się któremu europejskiemu mocarstwu założyć na wyspie Formozie osadę, są następujące:

1. Radbym najprzód, aby takowa potencya szczególnie kontentowała się najwyższem zwierzchnictwem nad moją kolonią; i przestawała jedynie na subsydyach i korzyściach handlu poddanych swych europejskich z osadnikami.

2. Stosownie do tego planu, chciałbym, aby to mocarstwo dostawiło mi trzy zbrojne okręty, jeden od czterechset pięćdziesiąt beczek, drugi od dwóchset pięćdziesiąt, trzeci od stu pięćdziesiąt, z zapasem wszelkiej amunicji na 18 miesięcy.

3. Żądałbym, aby mi dozwolono wystawić korpus z samych rzemieślników rozmaitego gatunku złożony, a najmniej tysiąc dwieście głów wynoszący, do którego potrzebni oficerowie od mojego dependowaliby wyboru.

4. Chciałbym, aby mi z góry dostarczono broni, armat, kul, prochu, i innych towarów, w walorze półtora miliona, w zamian za produkta mojej osady.

5. Chciałbym aby przez trzy lata następnie, wolno mi było corocznie zaciągać czterysta nowych rekrutów, tudzież rok rocznie sprowadzać po dwieście podrzutek obojej płci, dla zaludnienia w początkach mojej osady.

6. Żądałbym jeszcze, aby wszystkim poddanym Metropoli dozwolono handlować z moją kolonią, tudzież aby jej nie było wzbronione zakładać faktorye i magazyny po innych osadach.

Takowe propozycye gdyby przyjęto, jabym z mej strony obowiązał się do następujących warunków.

1. Nowa osada opłacałaby corocznie umówioną sumę pieniężną mocarstwu, któreby jej akordowało swoją protekcyą.

Pomagałaby ona zwierzchniej swej władzy we wszelkich jej wyprawach i wojnach, przez dostarczenie pewnej liczby żołnierzy i majtków.

3. Obowiązałaby się osada, nie wpuszczać do swych portów żadnych obcych towarów, a nadewszystko zbytkowych któregołkowiękbądź europejskiego mocarstwa, prze-

stając szczególnie na produktach swej Metropolii, i towarach z jej rękodzieł wychodzących.

4. Suma zaś od rządu awansowana na ekwipowanie uzbrojonych okrętów, tudzież wzięta w amunicyi i towarach na rzecz osady, zostałaby wypłacona następującym sposobem, to jest: przez trzy pierwsze lata, składałby się tylko od niej procent; w czwartym zaś roku cały kapitał byłby powrócony. — Po zawarciu takiej umowy, popłynąłbym do portu Maurycego, gdzie zostawiwszy posterunek wojenny, stosownie do traktatu zawartego z królem Huapą, przeniósłbym się do stolicy prowincyi, którą mi już pierwiej odstąpiono.

W sobotę 10-go września, przed świtem jeszcze wróciwszy sami towarzysze nasi, zabrali się do roboty i okręt ładować zaczęli. Dnia tego Don Hieronimo w przytomności całego ekwipażu przysiągł, jako niczego nie zaniedba, iżby aż do mojego powrotu utrzymał Huapę w przychylnych dla nas sentymentach. Nadgradzając mu zaś z mej strony jego przychylność, darowałem mu kilka sztuk broni.

W niedzielę 11-go września, wydałem rozkazy, ażeby wsiadano na okręt. Co tylko w mocy było wyspiarzów, wszystko to oni ochoczo i dobrowolnie czynili, ofiarując nam nie dość swą pracę, lecz nawet i wszelkiego rodzaju potrzebną żywność. Prosił mnie dnia tego Stefanow, ażebym mu pozwolił osiąść na wyspie. Lecz w słusznej obawie, by znajoma mi przewrotność i złośliwość tego człowieka, nie popsuła naszego ugruntowanego już na Formozie kredytu, i wszystkich naszych nie zniszczyła projektów, daleki byłem w duchu od przystania na to jego żądanie. Z tem wszystkiem nie chcąc mu okazać, iż sam na przeszkodzie jestem w tym jego zamiśle, przy-

rzekłem, iż niebawnie o nim zgromadzeniu doniosę, które gdy go potwierdzi, oświadczyłem, że pewnie szczęściu jego zagradać nie będę. Natychmiast więc w jego przytomności rozkaz wydałem, iżby nazajutrz cały ekwipaż znajdował się na okręcie dla rozważenia tej okoliczności. Ukontentowany Stefanow gdy odszedł, zwołałem Radę, której doniosłem o jego przedsięwzięciu. Nie trzeba było nikogo uprzedzać, wszyscy bowiem jednemiż co ja powodowani uwagami, wręcz zganili Stefanowa propozycję, zaręczając mi nawet, iż biorą na siebie, że cały ekwipaż jednomyślnie prośbę jego odrzuci. Tak uspokojony, noc całą strawiłem na pisaniu instrukcyi dla Don Hieronima, a skoro tylko widnieć poczęło, pojechałem z nim pospołu na okręt. Tam pożegnawszy wszystkich przytomnych wyspiarzy, oddałem list do monarchy i instrukcyę dla Longinowa w ręce kochanego mego Hiszpana, z którym najprzykrzejsze było dla mnie rozstanie. Po kilkakrotnie uścisnęliśmy się, a gdy na ląd powrócił, jam zwołał, wszystkich towarzyszy dla deliberowania nad propozycją Stefanowa. Jednomyślny padł wyrok, iż niepodobna nikomu więcej oprócz Longinowowi pozostać na wyspie, tem bardziej zaś Stefanowowi, który tyle już razy dawszy dowody swej przewrotności i niespokojnego charakteru, chybaby dla hańby powszechnej w niej osiadł. Takową usłyszawszy rezolucyę nieszczęsny ten człowiek, w rozpacz wpada i pragnie koniecznie rzucić się w morze; pochwycono go jednak wcześniej, i nie dano mu głupstwa tego dokonać. Podobny więc do wściekłego, lżyć i złożyć nam wszystkim począł, a gdy wszelkie nie skutkowały upomnienia, wsadzić go do więzienia musiałem. W tymże momencie podniesiono kotwicę i ruszyliśmy pod żagle, prowadzeni od naszej szalupy i kilku

łodzi wyspiarskich aż do odnogi, wyjście bowiem z portu jak najtrudniejsze było.

Podług raportu wszyscy zdrowi, a pompa czysta.

---

#### ROZDZIAŁ IV.

Ukazanie się brzegów chińskich. — Wejście w odnogę Tanasoa. — Podarunki mandarynowi posłane. — Przedaż niektórych futer. — Flota z Kantonu płynąca. — Wyspy Złodziejskie. — Wnijscie do Makao. — Trzynastu związkowych nagle umiera. — Przedaż futer. — Śmierć Afanazyi. — Propozycje kompanii angielskiej, — Propozycje kompanii holenderskiej. — Inne propozycje kompanii angielskiej. — Projekt wykradzenia manuskryptów hrabiego. — Śmierć niektórych związkowych. — Skryte przebiegi dyrektorów angielskich. — Przygotowania do powrotu do Europy. — Odjazd z Makao. — Przybycie do wyspy francuskiej. — Do Madagaskaru. — Przybycie do Francyi.

W poniedziałek 12-go września, wiatr lekki powiewał od wschodu, czas zaś był jasny i piękny. Za przybyciem w sam otwór odnogi, cisza nas przymusiła, żeśmy kazali holować nasz okręt szalupom, poczem stanąłem na kotwicy w szesnastu sążniach głębizny. — Ku zachodowi słońca, gdy wiatr powstał od południa wschodniego, ruszyliśmy pod żagle sterując ku północy, dla wyminięcia północnych wyspy Formozy przylądków. Wieczorem wiatr osłabł i widzieliśmy ponad brzegami liczne rozłożone ognie. O godzinie ósmej zrana spostrzegłszy naprzeciw siebie dwie wyspy, a środkiem nich obszerny dość kanał, kazałem ku niemu ster nasz obrócić. O jedenastej godzinie ujrzano wielki jakiś okręt, który o trzy mile od nas odległości ku północy płynął; chciałem go

zrazu gonić, lecz zważywszy, iż on zanadto nas wyprzedzał, zaniechałem mojego zamiaru, i naszą kontynuowaliśmy drogę.

We wtorek 13-go września, czas był piękny, ale wiatr silny kilkakrotnie zrywał się. Dnia tego Stefanow uwolniony; ja zaś oświadczyłem ekwipażowi, iż chęcią jest moją zawinąć do Makao. Noc była bardzo spokojna i jasna, a przeto i żegluga przyjemna.

We czwartek 15-go września, czas był mglisty i deszcz rześisty padał. O trzeciej godzinie zmierzono głębokość wody, i dostano dna o 30 sążni. Nadedniem wpadliśmy na pęd gwałtowny wody, który od północy szedł ku południowi. Gdy rozświtało, znalazł się nasz okręt wpośród niezliczonego mnóstwa statków rybackich; o dziewiętej zaś godzinie spostrzegłszy brzegi chińskie, przedsięwziąłem do najpierwszej zawinąć odnogi. Wkrótce potem kilka statków, co bliżej nas łowiły, proponowały nam sprzedaż ryb swoich; na co gdym przystałem, wlot nas kilkanaście otoczyło łodzi, od których wszystkie ryby za dwanaście piastów zakupiono. Pomiędzy tymi rybakami szczęściem na dwóch natrafiliśmy, którzy mówili po portugalsku. Począłem więc ich namawiać, aby nam do Makao rotmanili. Podjęli się tej posługi za sto piastów, i abym im pozwolił na brzeg po suknie udać się. Zezwoliłem na obie te kondycye pod warunkiem, aby jeden z nich przy nas został. Po tej umowie, zaprowadzili nas Chińczycy do małego portu, gdzie stanęliśmy na kotwicy w ośmnastu sążniach głębokości wody.

W piątek 16-go września, rotman powróciwszy na okręt, radził mi bym ruszył pod żagle, a brzegów trzymając się płynął do Tanasoa, gdzie komenderujący mandaryn, miał być bardzo ludzki i światły. Usłuchałem tej

jego rady, i wnet podnieść kotwicę i brzegów trzymać się kazałem. Gdy się dobrze rozwidniło, ukazał mi rotman odnogę Tanasoa, do której przy powiewnym wietrze wprędce weszliśmy, niedługo zaś potem wpłynęliśmy do portu, gdzie skoro zarzucono kotwicę, w pięciu sążniach głębizny naprzeciwko fortecy, rozkazałem ją powitać potrójnym z armat wystrzałem, na co mi podobnież odpowiedziano. Pospieszył natychmiast nasz Chińczyk do brzegu, zkąd dopiero o dziesiątej z mandarynem i tłumaczem powrócił. Zapytany od niego, kto jestem, do jakiego narodu okręt mój należy, zkąd płynie i dokąd, nareszcie jakie mam z sobą towary? odpowiedziałem, iż jestem europejczykiem, szlacheckiego stanu, i Węgier rodem; że okręt mój dawniej należał do Moskalów, lecz że zdobywszy go na nich jako na moich nieprzyjaciółach, jest teraz moją własnością; że powracam z Kamczatki, płynę do Europy, i myślę zawinąć do Makao. Zapisał mandaryn na tabliczkach pędzelkiem te wszystkie moje odpowiedzi, nie mogąc dość się nadziwić, że widzi Węgrzyna w Chinach od Kameczatki przybyłego. Zapytał mnie potem, czyli czego nie potrzebuję? na co gdym mu oświadczył, iż mi na świeżej brakuje żywności, dozwolił części ekwipażu mojego wraz z tłumaczem wysiąść na ląd, i zapas potrzebny uczynić. Korzystając z tej jego grzeczności, natychmiast wyznaczyłem Kuznecowa i Windbladta z sześciu towarzyszymi, iżby jechali do brzegu, i imieniem moim ofiarowali gubernatorowi w prezencie jedną skórę niedźwiedzią i dwie sobole.

W sobotę 17-go września, na kotwicy w porcie Tanasoa naprzeciwko miasta tegoż nazwiska. O piątej godzinie z wieczora, powrócili oficerowie moi z doniesieniem, iż mandaryn nader mile przyjął moje prezenty,

i nawzajem przesyła mi cały serwis porcelanowy, dwie paki herbaty, sześć krów, dwadzieścia świń i moc niezmierną drobiu. Przywozili także z sobą ze sto gatunków rozmaitych konfitur i rozliczne galanterye bardzo pracowicie i kształtnie wyrobione. Wziąwszy mię na bok tłumacz, szepnął mi imieniem mandaryna, iż ten radby od nas kupić nieco futer, tak jednak, iżby nikt o tym frymarku nie wiedział. Posłałem mu więc sekretnie sto pięćdziesiąt skór niedźwiedzich, i trzysta sobolich, za które zapłacił mi sześć tysięcy piastrów we trzech baryłach. Tak szczęśliwa sprzedaż wskazała mi, ilem stracił na zepsuciu naszych futer, które nad wszystkie moje nadzieje spieniężyć w owych stronach mógłbym. Z swojej strony ekwipaż otworzył handel bardzo zyskowny z mieszkańcami kraju, sprzedając im jak najwyższą ceną oszczędki skór niedźwiedzich, które zawsze zbierano. W nocy kilka statków chińskich podpłynąwszy pod nasz okręt tuż przy nim na kotwicach stanęło. Ciekawi nasi towarzysze wnet je odwiedzili i nazajutrz mi donieśli, że znajdowały się na nich kobiety, które także z swoim towarem handlować przybyły. Skoro świt, zapędziłem wszystkich do chędożenia na czysto okrętu. Tak bowiem zapaskudził go ekwipaż od biegunki, której z fruktów dostał, że można było lękać się zarazy.

W niedzielę dnia 18-go września, rotman mój spozstrzegłszy, iż wiatr pomyślny powstawać zaczynał, radził mi bym z niego korzystał. Usłuchałem go i natychmiast rozpuszczono żagle. Oddaliwszy się nieco od brzegu, kazałem naszą żeglugę ku południowi kierować, czemu się mocno sprzeciwili Chińczycy, nie życzący sobie przez wrodzone tchórzostwo, iżbyśmy zbyt daleko od ziemi wybijali na morze. Dnia tego napotkaliśmy nieprzeliczoną

rybackich statków liczbę. Około wieczora cały mój ekwipaż, podburzony przez Chińczyków, usilnie na mnie nalegał, iżbym zbliżył się do brzegów. Musiałem ustąpić ich prośbom, a natręctwu rotmana. Za rozwidnieniem ujrzelśmy do koła okrętu mnóstwo niezmierne węźów. Kilka ich schwytano, które pożarli Chińczycy z jak największym smakiem. O dziewiątej godzinie wielka nastąpiła cisza, a w południe znajdowaliśmy się podług raportu pod 22 gradusem, 32 min. szerokości. Podług raportu, ośmnastu chorych, co przypisałem tegim napojom, których niepomiarowanie nasi towarzysze na lądzie zażyli.

W poniedziałek 19-go września chcieli wiedzieć nasi rotmani, jak głęboko idzie okręt, i czyli więcej nad sześć stóp wody potrzebuje; na co gdy im odpowiedziano, iż głębiej nad ośm stóp w morzu zanurzony, radzili mi, iżbym koniecznie na kotwicy stanął. Ciekawy wiedzieć o przyczynie tej ostrożności, oznajmili mi Chińczycy, iż o czwartej godzinie ustępu morza, głębokość onego w tym miejscu aż do ośmiu stóp zmniejsza się. Lubo pęd wody zdał się inaczej mię w tej mierze przekonywać, usuchałem przecież zdania moich Chińczyków i doświadczyłem, że mieli rację. Mieszczę to postrzeżenie w moim dzienniku, iżby z czasem bieglejsi odemnie żeglarze zważywszy dziwne to dzieło natury, naznaczyli onego przyczynę. O szóstej z wieczora, za przybyciem morza, a powstaniem lekkiego powiewu, ruszyliśmy dalej. Nocy tej zległa jedna z niewiast naszych, a faworytka Ksuryna. Oka zmrużyć nie można było do świtu z powodu przeraźliwego wrzasku mnóstwa Chińczyków, których statki w koło nas otaczały. Mniemałem z początku, że to są rybacy, lecz dzień nam okazał potężną flotę, którą poprzedzał

ogromnej wielkości okręt cały prawie złocony, a okryty chorągiewkami bez liczby. Uwiadomili mię rotmani, że flota ta płynie z Kantonu i prowadzi ztamtąd dochody do Pekinu. Sto dziewięćdziesiąt okrętów w niej nara-chowaliśmy. — Podług raportu dnia tego, ośmiu tylko chorych.

We wtorek 20-go września, gwałtowna porwała mię gorączka. Uwiadomieni o tej mojej słabości Chińczycy, radzili mi zjeść pomarańczę gotowaną w swym soku z cukrem i imbirem. Lekarstwo to wnet przyprawiono a gdym go zażył, pot na mnie uderzył i wnet wyzdrowiałem. Tylko com przyszedł do siebie, znać mi dano, iż Windblatt, Baturyn, Gurecynin, Kuznecow i przeszło dwudziestu ludzi z ekwipażu na podobnąż zapadli chorobę. Uleczono ich temże co i mnie lekarstwem. O ósmej godzinie doniósł mi Sybaew, iż Stefanow, korzystając z mojej słabości, rozpoczął znowu jakieś intrygi; że zaś nie mógł jeszcze dowiedzieć się o celu jego zamachów, przyrzekł mi zatem śledzić najmniejsze tego zuchwalca kroki. Jeszcze nie skończył mówić Sybaew, gdyśmy usłyszeli jakowys hałas na wierzchu okrętu. Wybiegłem co żywo z mej izby, a ujrzawszy Stefanowa w zwadzie z Krustyewem, natychmiast aresztować pierwszego rozkazałem. Pokazało się z przeprowadzonego śledztwa, iż niegodziwy ten człowiek doradzał ekwipażowi, iżby podpisał przeciw mej osobie zaskarżenie, które za naszym do Makao przybyciem miał sam podać imieniem wszystkich tamtejszemu gubernatorowi. Za tak haniebną zdradę wyrokiem wszystkich skazany do kajdan, w które go natychmiast zakuto. — Podług raportu dwudziestu dwóch chorych.

We środę 21 września, za poradą naszych Chiń-

czyków, o godzinie szóstej wieczorem zarzucono kotwicę u wysp Złodziejskich, gdzie noc przepędziliśmy. O godzinie piątej zrana dalej ruszyliśmy, a o dziesiątej rotmani nasi ukazali mi wyspę, którą Omy nazwali, po europejsku zaś Makao. Ucieszyła mnie niewypowiedzianie ta wiadomość. W samo niemal południe wyraźnie dała nam się widzieć forteca, na której bandera portugalska była wywieszona. Gdym naprzeciw niej przyplynał, witałem ją daniem dwunastu razy z armat ognia.

We czwartek 22 września, o wpół do drugiej zawiąłem do portu; mała wcale liczba okrętów podówczas w nim znajdowała się. Stanąwszy na kotwicy blisko fregaty o czterdziestu armatach, w głębokości czterech sążni wody, witałem flagę admirałską daniem dwudziestu czterech razy ognia z armat, na co mi on dwunastoma strzałami odpowiedział.

Gdym potrzebne uczynił rozporządzenia, na ląd pośpieszyłem i najpierw komodorowi oddałem mą wizytę; ztamtąd poszedłem do gubernatora, gdzie do potężnej wprowadzono mię sali, napełnionej samymi niemal księżmi i mnichami, między którymi spostrzegłem kilkunastu murzynów z wysp Kanaryjskich. Niebawem nadszedł gubernator pan Saldagna, przez którego uprzejmie przyjęty zostałem. Uwiadomiony on o moich przygodach, toż o sposobie mojej z niewoli ucieczki, nareszcie o przypadkach mojej żeglugi, natychmiast mi dozwolił nająć wygodne pomieszkanie w mieście dla ulokowania w niem mego ekwipażu póty, póki sposobnej nie upatrzę pory do wrócenia z nimi do Europy. Wtem usłyszawszy, iż niektórzy oficyaliści portowi rozmowie naszej przytomni, pod wątpliwość poddawać poczynali i moją relację i moje zamiary, dla odsunięcia wszelkiego podejrzenia i zapo-

bieżenia nieufności, cały mój okręt pod dyspozycję gubernatora oddałem, oświadczając, iż zezwalam, ażeby aż do mojego odjazdu wszelka broń nasza, jako to armaty, pistolety i pałasze, tudzież amunicya wojenna zostały pod strażą w zamku złożone. Ukontentowany tą moją powolnością gubernator, zlecił panu Hiss, szlachcicowi francuskiemu, przysłanemu na kilka lat do Makao, dla wydoskonalenia się w handlu, iżby chciał mi pomagać w moich interesach, oraz za tłumacza mi służył. O szóstej godzinie z wieczora, za przybyciem straży portugalskiej na okręt, dałem rozkaz memu ekwipażowi, ażeby na ląd wysiadał; a że domy dla niego jeszcze nie były najęte, przeto musieliśmy noc pierwszą w austeryi przepędzić. Wygłodzeni towarzysze moi dopadłszy chleba i świeżej żywności, a nadewszystko owoców, tak ich nieumiarkowanie i zbytecznie zażyli, iż trzynastu z nich nagle umarło, dwudziestu czterech zaś niebezpiecznie zachorowało.

W piątek 23 września za pomocą p. Hiss, nająłem dwa obszerne domy, do których wszyscy moi towarzysze przeprowadzili się. Dnia tego jadłem obiad u gubernatora. Siedziało u stołu mnóstwo księży rozmaitego gatunku, którym natychmiast zapaliła się głowa nawróceniem moich towarzyszy na religię rzymsko-katolicką. Za powrotem do siebie, znalazłem cały mój ekwipaż jak najwygodniej pomieszczony; dla mnie zaś oddzielny przygotowano apartament, który raczył gubernator własnymi swemi przyozdobić sprzętami. Zeszła mi reszta dnia tego na oddawaniu wizyt biskupowi Mitelopolis, prokuratorowi miasta, rozmaitym klasztorom i przedniejszym obywatelom. Zaleciłem także, ażeby wszyscy związkowi i oficerowie za moim przykładem w jednaki przybrali się

mundury, na które przeznaczyłem białe z czerwonym kolory. Damy zaś portugalskie wzięły na się opatrzyć w przyzwoite stroje nasze wojażerki. Po uczynionym obrachunku, opłacić mi wypadało za te wszystkie ubiory i grzeczności ośm tysięcy piastrów; koszt zaś za najem domu i kupno żywności miesięcznie do sześciu tysięcy dwóchset piastrów wynosił.

Dnia 24-go odwiedził mię gubernator z przedniejszymi miasta i biskupem, którego otaczał liczny orszak rozmaitego mnichów zaciągu. Udałem się wraz z nimi do Hoppo, czyli gubernatora chińskiego, który nas ucęstował herbatą i konfiturami. Dnia tego trzech moich towarzyszków umarło, nawrócenie zaś ich uroczyscie przy odgłosie trąb i kotłów po całym mieście ogłoszono. Ku wieczorowi, niejaki Dominikanin, przyjaciel gubernatora, nazwiskiem Zunitta, przyszedł mi ofiarować swoje usługi. Acz pewny, iż ta jego grzeczność własny zysk jego za cel miała, przez wzgląd jednak na komendanta, którego przyjaźń była mi potrzebna, proponowałem mu, iżby mi pomógł do sprzedania mych futer. Na co gdy z ochotą przystał, powierzyłem mu czterysta dziewięćdziesiąt skór niedźwiedzich, pięćset sobolów i sto dziewięćdziesiąt tuzinów gronostajów podług następującej umowy: za każdą skórę niedźwiedzią zapłaci mi pięćdziesiąt piastrów, za każdego sobola po sześć piastrów, a za każdy tuzin gronostajów po ośm piastrów; co wszystko wynosiło dwadzieścia ośm tysięcy czterysta czterdzieści piastrów. Oto cała moja korzyść z owych niezmiernych bogactw, które ze sobą z Kamczatki przywiozłem. Tak szczupły fundusz zaledwo wystarczył na zapłatę wydatków nieuchronnie potrzebnych w czasie mojej w Makao bytności.

Dnia tego rozkazałem na wolność wypuścić Stefa-

nowa, chcąc wprzód, ażeby publicznie winę swą wyznał i prosił o przebaczenie. Tegoż dnia jeszcze przysłało mi miasto w podarunku tysiąc piastrów w złocie, czterdzieści sztuk materji błękitnej i dwanaście sztuk atłasu czarnego, z prośbą na piśmie, ażebym w jego archiwach złożył kopię mojego żurnalu. Przynależem deputowanym, że nie omieszka ich udarować historycznym onego ekstraktem. Nie chciałem bowiem, ażeby kopie rękopismów moich, których największa zaleta, gdy są rzadkie, a dopieroż jedyne, za wczesnie po rękach biegały. Nadto, jedyny był w nich mój skarb, na którym wszystkie moje zasadałem nadzieje. Jadłem potem obiad u biskupa Mitelopolis p. le Bon, Francuza rodem, któremu powierzyłem, że myślę udać się pod protekcję bandery francuskiej, bym tem łatwiej i bezpieczniej do Europy dostał się. Przynależ mi w tej okoliczności szanowny ten prałat i swoją radę i swoją pomoc.

Dnia 25 września Afanazyja z tym się pożegnała światem. Śmierć jej zawczesna jak najżywiej mię dotknęła; najwięcej przez to, iż mię pozbawiała rozkoszy nagrodzenia stałego jej do mnie przywiązania. Ułożyłem bowiem zaślubić ją z młodym Popowem, synem archimandryty, któremu już w tym celu przezwisko mej familli dałem. Dnia tego wyprawiony Krustyew z listami do dyrektorów Kompanii francuskiej, w których reklamowałem protekcję herbów i bandery króla imci chrześcijańskiego. Powrócił on dnia 29 z pomyślną odpowiedzią i pomyślnym paszportem, co niewypowiedziane przyniosło mi ukontentowanie.

Dnia 3 października roku 1771 odwiedził mię niejaki p. Gohr, kapitan w służbie Kompanii angielskiej. Przychodził on z propozycją imieniem dyrektorów onej,

iż wszelką potrzebną pomoc otrzymam i bez żadnej opłaty transportowany będę z całym moim ekwipażem do Europy, abym tylko chciał Kompanii powierzyć moje manuskrypta, wszedł w onej służbę i przyrzekł na piśmie, że nikomu nie powierzę moich odkryć na morzu. Oburzyła mię podobna propozycja. Z tem wszystkiem umiając sprawiedliwy gniew mój pokryć, odpowiedziałem, że w każdym innym czasie przyjąłbym tak korzystny wniosek, lecz że wszedłszy w umowę z dyrektorami Kompanii francuskiej, co do mojego do Europy powrotu, nie jest w mojej mocy odmienić krok w tej mierze już uczyniony. Względem zaś wniknięcia mojego w obcą służbę oświadczyłem, iż okoliczność ta nie zdaje mi się być tak łatwą, jak może kto sądzi; gdyż nietylko, że chciałbym być znakomitszym jakim zaszczycony urzędem, lecz nadto nie przyjąłbym żadnych obowiązków inaczej, chyba aźby wszyscy moi towarzysze podobnie do służby użyci zostali, toż aby im los był zapewniony i zaręczona egzekucya niektórych moich planów. Tak niespodziewana odpowiedź zadziwiła pana Gohra, i jakem z twarzy jego uważał, dużo go zmięszała. Z tem wszystkiem grzecznie mię pożegnał. Doniesiono mi później, iż Stefanow wespół z nim poszedł. Na taką wiadomość zaraz mi na myśl przyszło, czyli ten niepoczciwy człowiek nie knowa znowu jakiego przeciwno mnie spisku; i nie zawiodłem się w mem podejrzeniu, jak się to wkrótce wyjaśni.

Dnia 4 października oddano mi list od p. l'Heureux, dyrektora Kompanii holenderskiej z oznajmieniem, iż przysłała mi w podarunku kilkadziesiąt sztuk materyi, wino, masło, gorzałkę, wędliny i dwa tysiące piastrów. Zdziwiony tą niezwykłą kupcowi hojnością, skwapliwie list otworzyłem. Zapraszano mię w nim, ażebym jechał

do Batawii, gdzie nieochybnie korzystną dla mnie służbę w Kompanii holenderskiej znaleźć miałem. Lecz że wymagano po mnie tychże samych warunków co i Anglicy, które odrzuciłem, przeto ani prezentów, ani propozycji nie przyjąwszy, wszystko odesłałem, zatrzymując szczególnie likwory.

Dnia 6-go p. Jackson, kupiec z dawna w Makao osiadły, przybył do mnie w towarzystwie p. Beysa, podobnież handlarza; ponowiwszy mi oni propozycję dawniej od pana Gohra uczynioną, ukazali mi urzędową plenipotencję, podpisaną przez Radę angielską w Kantonie, która moc im nadawała zupełną zawarcia ze mną wszelkiej, jaka zdawać się im będzie umowy i ofiarowania mi jej imieniem w prezencie 15.000 gwinei. Lecz gdy za najpierwszy podałem warunek, *sine qua non*, ażeby Kompania w nagrodę za odstąpienie moich rękopisów i za moje w służbę jej wnijsie naznaczyła mi pensję roczną czterech tysięcy funtów szterlingów, która po mej śmierci na me dzieci spaść miała; tudzież, aby dla każdego z moich towarzyszy po 30, a dla oficerów po 100 funtów szterlingów rocznie zapewniła, nadto, iżby mi wszelką dostarczyła pomoc w załozeniu proponowanych przezemnie osad; spostrzegłszy plenipotenci angielscy, iż na krok nie myślę odstąpić od tak twardych warunków, oświadczyli mi, iż tak daleko nie zachodzi ich władza i umocowanie. Zaczem oddalili się, prosząc mię, bym dobrze wziął na uwagę ofiarowane mi korzyści. Pod wieczór doniósł mi w sekrecie gubernator, iż rozmawiając z kilkoma Anglikami, z wyrazów ich wymiarkował, iż muszą mieć oni jakieś konszachty z moim ekwipażem i że który z mych ludzi pewnie już od nich ujęty. Ostrzeżenie to było rzetelne. Kupcy ci bowiem

rozjątrzeni, iż nie wskórać ze mną nie mogli, przez zemstę burzyć przeciwko mnie towarzyszków mych poczęli, w czym wybornie im zdradziecki Stefanow pomagał.

Dnia 12 października odebrałem list od pana Robin, dyrektora Kompanii francuskiej w kantonie, w którym mi donosił, iż mogę już z mymi ludźmi przenieść się na dwa okręty Kompanii, Laverdi i Dauphin, które wkrótce miały wyniść pod żagle. Ucieszyła mnie ta wiadomość, gdy wtém Kuznecow przychodzi mię ostrzedz, iż odkrył spisek, na którego czele jest Stefanow, przekupiony od Anglików, by im za sumę pięciu tysięcy funtów szterlingów wydał moje dzienniki i papiery. W dowód zaś tego, co mi doniósł, złożył list od pana Jacksona do Stefanowa pisany, w którym kupiec ten go zapewnił, że pp. Gohr, Hume i Beys zapłacą mu wyżej wyrażoną umówioną sumę natychmiast, skoro tylko on im wyda wszystkie moje papiery. Na takie doniesienie niezwłocznie i jak najskryciej zabrałem wszystkie me manuskrypta, które zapieczętowawszy dałem do schowania arcybiskupowi Mitelopolis.

Dnia 15-go, zwoławszy do kupy wszystkich mych towarzyszków, oświadczyłem, iż gdy mam w ręku dowody, że wielu z pomiędzy nich nieukontentowani są ze mnie i pragną mię opuścić, zaczem każdemu wolność zostawiam postępować podług swej woli dalszego losu i obrócić swe kroki gdzie się komu spodoba. Że zaś takowych równie jak i wszystkich usługi sownie już nagrodziłem na wyspie Formozie, nie sędzę zatem, by kto najmniejszą mógł mieć do mnie pretensję. Tylko co usta zamknąłem, gdy Stefanow zelżywszy mię najgrubszymi wyrazy, wyrzucać mi począł, że pragnę tym moim wybiegiem odsunąć cały ekwipaż od największych korzyści, jakie mam

wkrótce otrzymać za zebrane wiadomości w ciągu żeglugi, do której wszyscy zarówno gdy przyłożyli się, zarówno ze mną dzielić się powinni nagrodą. Nie na tem skończył ów zdrajca, lecz wystawiwszy mą bezinteresowność na wyspie Formozie, jakoby innego nie miała celu, tylko bym nią pozbawił moich współtowarzyszów większych nierównie korzyści, zagrzewał całe zgromadzenie, by z siebie zrzuciło haniebnę me jarzmo, zapewniając, iż skoro tylko przychyli się do jego strony i wyda mu moje papiery, każdy ze związkowych natychmiast piękny majątek uzyska i los mu na zawsze będzie zapewniony. Nie zdziwił mię bynajmniej tak czarny Stefanowa postępek. Wszystkiego bowiem po duszy jego przewrotnej i podłej spodziewać się należało. Lecz kiedym spostrzegł, iż wspierał go Windblatt, dawny mój major, towarzysz mojego wygnania i mój najpierwszy przyjaciel, niepodobna mi było mojego utrzymać gniewu, a zapalczywością uniesiony, całą niegodziwość ich zamiarów wyrzuciłem im przed oczy. Żebym zaś tem więcej ich zarumienił, odkrywszy na jaw wszystkie ich tajemne intrygi, ukazałem całemu ekwipażowi list przez Jacksona pisany, który najoczywiściej przekonał, iż Stefanow z Windbladem, pod pozorem służenia ekwipażowi, zamysłali sami dla siebie pięć tysięcy funtów szterlingów zarobić. Tak jawne dowody większą część oburzyły przytomnych, którzy powstawszy na obu tych zdrajców, zemstą im swoją grozić poczęli. Głuchy na to strofowanie Stefanow, wymyka się z izby z jedenastoma stronnikami swymi i podczas gdy ja swobodnie z innymi związkowymi rozmawiam, nie obawiając się nigdy takowej po nim zuchwałości, on drzwi do mego gabinetu wybija i zabiera z sobą moją szkatułę, w której mniemał, że

me papiery zamknięte. Uwiadomiony o tej wyrządzonej mi krzywdzie, pośpieszam natychmiast z zaufanymi moimi przyjaciółmi do mego pokoju, a znalazłszy go zamkniętym, wołam, aby otworzono. Nie chce Stefanow tego wykonać, zaczem drzwi wypieram, i gdy najpierwszy wpadam, zdrajca zmierzył do mnie pistoletem, lecz szczęściem osobiwszem na panewce spaliło. Rozjuszony tem jego zbrodniarstwem, cisnę go o ziemię, wskazując, ażeby go do ciemnej wsadzono katuszy. Wypadało podobnież areztować Windbladta, śpieszę więc do jego izby, lecz mi doniesiono, iż umknął do ogrodu, wzięwszy z sobą szablę i parę pistoletów nabitych. Nie chcąc niczyjego narażać życia, zamknąć go w nim rozkazałem, pewny, iż z niego rąk moich nie ujdzie, mury bowiem, co go otaczały, nadzwyczaj były wysokie. Skończyła się cała ta scena bez wzniesienia najmniejszego na ulicy tumultu, gdyż szczęściem bramy w domu naszym wcześniej zawarto.

Dnia 16-go, p. Windbladt przemokłszy do nitki na deszczu, który noc całą bez ustanku padał, a do tego głodem przyciśnięty, upokorzył się i poddał dwom towarzyszom, którym pilnować go kazałem. Tym sposobem dostawszy w moc moją obu tych burzycieli spokoju naszego, dla oddalenia ich od ekwipażu, za zezwoleniem gubernatora, do fortecy ich przesłałem. Co się zaś tyczy emisaryuszów angielskich, którzy byli podżogą całej tej zwady, oficerowie moi wyrządzili im sztukę, której skutek najfatalniejszy był dla żyda, onych faktora. Różgami bowiem zapłacono mu za jego szachrajstwo i zabrano mu kopię propozycyi, którą snadź miał podać towarzyszom naszym. Osnowa jej następująca:

1. Że Kompania angielska obowiązuje się dać po

tysiąc piastrów każdemu z towarzyszków, skoro służbę jej przyjmą i moje papiery jej wydadzą.

2. Że jeżeli związkowi nie zechcą wejść w służbę angielską, Kompania imieniem imperatorowej rosyjskiej gwałtem ich przytrzymać każe i wyda ich w jej ręce.

3. Że jeżeli dobrowolnie zechcą odprawić żeglugę do Japonii i wysp aleuckich, wyrobiony im będzie pardon u moskiewskiego rządu.

Przeczytawszy takową deklarację, łatwo pojąłem, iż żaden rozsądny człowiek nie mógł do niej należeć, lecz że takowa sztuka była szczególnie tworem Stefanowa i żyda, by tem łatwiej zbałamucić ekwipaż i przeciw mnie go wzburzyć.

Dnia 22 października ciężko zapadłem na febrę. Uwiadomiony o tym moim przypadku gubernator, posunął swą grzeczność aż do ofiarowania mi własnego swego domu, dla większej mojej wygody. Z ochotą przyjąłem tę jego ludzkość, gdyż nadewszystko w słabości nie było mi podobna znieść zgiełku i hałasu niesfornych towarzyszków moich. Zdawszy więc komendę Krustyewowi, dnia tegoż przeprowadziłem się do gubernatora, gdzie chorowałem aż do 18 listopada. W przeciągu tego czasu czterech związkowych i trzy ich żony umarło; liczba więc wszystkich osób, które utraciliśmy w Makao, dwadzieścia trzy głów wynosiła. Tak znaczna strata złą mi dała opinię o klimacie chińskim dla europejczyków; a przynajmniej południowe państwa tego nadbrzeża wcale są dla nich niezdrowe.

Dnia 25 listopada ozdrowiałem zupełnie. Widząc mię gubernator zabierającego się do powrotu do dawniejszego mego mieszkania, oznajmił mi, iż w czasie mojej choroby miał wielkie z Chińczykami zajście o moją osobę, dy-

rektorowie bowiem angielscy donieśli, iż ja jestem piratą i dezserterem moskiewskim, na taki raport wice-rey Kantonu rekwirował u niego, ażeby mię natychmiast wydał lub też przynajmniej do oddalenia się z granic chińskich przymusił; lecz że na silne przedłożenie jego rozkaz ten aż do zupełnego mojego wyzdrowienia przewleczony został. Dla tych powodów radził mi, ażeby udawał chorego aż do momentu, w którym okręty francuskie gotowe już będą wyniść pod żagle. Gdy to mówił, widziałem w twarzy jego wielkie pomieszanie, jak gdyby się lękał, iżby na zły nie przyszedł koniec. Uspokoiło go oświadczenie moje, iżby w całej tej okoliczności zachował się obojętnie i że ja sam biorę na siebie załatwienie z Chińczykami interesu.

Jakoż nazajutrz, to jest 26 listopada, sekretnie wysłałem do Kantonu Pana Hiss z Krustyewem, dawszy im notę do wice-reja z listem do Pana Robin, iżby ją podał namiestnikowi chińskiemu podczas urzędowej audyencji.

Wrócili posłańcy moi dopiero dnia 3 grudnia z odpisem od wice-reja, w którym nietylko mi on dozwalał przybyć do Kantonu, lecz nadto oświadczał, iż poznawszy szalbierstwo i fałszywość rozsianych przeciwko mnie wieści, pragnie mi dać dowód, że Chińczycy umieją poważać takich jak ja rycerzów. Na końcu listu dodawał, iżby mi tę podróż wygodniejszą uczynić, posyła po mnie rządowy okręt o sześćdziesięciu czterech wiosłach. Ciężko wyrazić, jak dalece ta urzędnika cesarskiego grzeczność stroskane me serce pocieszyła. Radość jednak moja niedługo trwała. Nazajutrz bowiem, właśnie w chwili, kiedy się miał zabierać w tę drogę, kazał mi donieść mandaryn Hoppo z Makao, iż jeżeli nie jest mą myślą płynąć aż do Pekinu, podróż ma do Kantonu wcale nie-

potrzebna, gdyż wice-rej tej prowincyi nie ma tam ze mną nic do czynienia. Tak niespodziewana i nagła odmiana zdziwiła nas wszystkich, osobliwie biskupa Miteopolis, którego szczególnie los mój obchodził. Wahałem się długo w niepewności, mamli się udać lub nie do Pekinu. Tysiączne projekty snuły mi się po głowie. Mogłoby co z jednej strony większą mi przynosić rozkosz, jak widzieć stolicę i kraje najciekawsze znakomitego tego państwa i mogłaby komu pomyślniejsze do tej tak rzadkiej i osobliwszej podróży wydarzyć się chwila? Lecz z drugiej strony wykonywając ten zamysł, należało pożegnać się z wszystkimi innymi widokami, a nadewszystko Bóg wie na jak długi czas odłożyć mój do Europy powrót. Po długiej walce przeważyła nareszcie ostatnia moja uwaga i przedsięwziąłem przeto nie jechać do Kantonu.

Dnia 6 grudnia odwiedził mię kochany mój przyjaciel Japończyk, który od dziesięciu niedziel ciężko chorował. Wyzdrowienie jego niewypowiedzianie mię ucieszyło, interesował mię bowiem jak własne me dziecko. Dnia tego przyszła mi ochota przejrzeć me skrzynie. Jakżeż zdumiałem, kiedy w nich nie znalazł ani śladu kosztownej mej kolekcyi, którą w ciągu całej mej podróży z największem staraniem i najusilniejszą pracą zbierałem. Chciałem przynajmniej dowiedzieć się, co się z nią stało; i nareszcie po długim śledzeniu pokazało się, iż wszystkie te osobliwości Stefanow z Windbladtem sprzedali owemu angielskiemu żydowi. Kazałem wszędy go szukać. Lecz doniesiono mi, iż oszust ten po ostatnim swem oćwiczeniu opuścił Makao i do Kantonu przeniósł się. Później zapewnił mię Sybajew, iż za tę całą kolekcję zaledwie żyd tysiąc pięćset piastrow zapłacił. Rozpacz

mię wzięła na takie marnotrawstwo, gdyż same perły przeszło sześć razy więcej kosztowały.

Doniósł mi dnia siódmego biskup Mitelopolis, iż sekretarz Hoppy (który chrześcianinem był w duchu, ale ukrywał swą wiarę) w sekrecie mu powierzył, iż ostatnia zwierzchnika jego deklaracya względem podróży mej do Kantonu była fałszywa i że wice-rej pękał od gniewu, dlaczegom nie uskutecznił jego odezwy. Cnotliwy ten Pasterz, przypisując tak haniebny podstęp intrygom szczególnie Jacksona, nalegał na mnie, abym powtórny do wice-reja podał memoryał. Lecz zważywszy, iż krok takowy, mało pomocny moim interesom, naraziłby mnie na nowe kłopoty, odrzuciłem tę biskupa radę, przestając, iż wolno mi bez żadnej obawy w Makao przebywać.

Zgromadziwszy dziesiątego grudnia cały ekwipaż, proponowałem mu, iżby ambarkował się na okręty francuskie. mające wkrótce do Europy powracać. Z ochotą przyjęty mój wniosek, a wszyscy ponowili mi znowu przysięgę posłuszeństwa moim rozkazom. Dnia tego, zmiekczoney błaganiami i modłami Windbladta, wypuściłem go na wolność. Toż uczyniłem ze Stefanowem, ale nie mogąc więcej dowierzać jego sercu, ani w nim pokładać najmniejszej ufności, udarowałem go czterema tysiącami piastrów, z wolnością udania się tam, gdzie mu się spodobą. Ofiarował zatem usługi swoje Kompanii holenderskiej, której dyrektor p. l'Heureux w mniemaniu, iż wy-czerpnie z niego ważne względem żeglugi naszej wiadomości, uprzejmie go przyjął i do Batawii odesłał.

Dnia 20 grudnia, za odebraniem od pana Robin ratyfikacyi umowy między mną a p. de Saint-Hilaire, kapitanem okrętu w służbie Kompanii Indyj wschodnich zawartej, dałem towarzyszom mym rozkaz gotowania się

do odjazdu. Mocą tej umowy obowiązaliśmy się: ja, że za transport zapłacę sto piętnaście tysięcy liwrów, Kompania zaś, że mię wraz z całym mym ekwipażem na umówione dostawi miejsce.

Dnia 26-go uwiadomiony, iż bez pozwolenia wice-reja nie będzie mi wolno wejść na rzekę Tigu, wyprawiłem do niego pana Hiss z memoryałem moim w tej mierze.

Dnia 1 stycznia roku 1772, powrócił p. Hiss z żądanym paszportem na trzy statki, które nas miały przewieźć aż do ujścia Tigu. Łaskę tę wice-reja musiałem opłacić czterysta pięćdziesięciu piasrami.

Dnia 2 stycznia kupił mój okręt niejaki portugalski kupiec za sumę 9000 piastrów, w połowie gotówką, a w drugiej połowie na kredyt. Nie wiedząc co zrobić z amunicją, która się na nim znajdowała, darowałem ją gubernatorowi w nagrodę za jego dla mnie okazaną ludzkość.

Od dnia piątego aż do dwunastego cały mój czas zeszedł na rachunkach; a gdym wszystko zapłacił, pokazało się, iż bez szeląga prawie zostałem. Trzynastego pożegnawszy guernatora i przedniejszych miasta obywateli, wsiadłem wieczorem wraz z moimi ludźmi na owe trzy statki, które nas do okrętów francuskich zawieść miały.

Dnia 14-go ruszyliśmy z Makao, którego gubernator pożegnał nas daniem dwadzieścia jeden razy ognia z armat fortecznych. Nudziła mię okrutnie ta podróż, aż przecież zawinęliśmy do ujścia rzeki Tigu, gdzie uprzejmie nas przyjął mandaryn tamtejszy, lubo z początku nie dozwalał nam nawet na ląd wysiąść. Lecz worek piastrów do tego stopnia ludzkim go uczynił, że sam

z własnej ochoty ofiarował całemu ekwipażowi pomieszkanie w zamku. Nie dałem się długo prosić i natychmiast przyjąłem jego grzeczność, która nam wielką była pomocą, gdyż okręty dopiero dnia 22 przybyły. Cały ten przeciąg czasu strawiłem na częstych konno przejażdżkach, eskortowany zawsze od kilku Tatarów.

Dnia 22-go przybyły nareszcie długo i tęskliwie od nas oczekiwane francuskie okręty; z tych jeden nazwany Dauphin, o sześćdziesięciu czterech armatach, komenderowany był przez kawalera de Saint-Hilaire; drugi zaś zwał się La Verdie, o pięćdziesięciu armatach. Wsiadłszy na nie tego dnia jeszcze, ruszyliśmy do wyspy Francuskiej.

Dnia 24-go minęliśmy skałę angielską, gdzie trzydzieści sześć sążni głębokości wody znalazłem.

Dnia 4 lutego przebyty Ekwator.

Dnia 6 dopędzona fregata zbrojna hiszpańska Pallas nazwana, a 16 marca zdrowi i bez żadnego przypadku zawinęliśmy do wyspy Francuskiej. Tem miłsze dla mnie było przybycie do tego portu, iż uwolniłem się przez to od tysiącznych natrętnych kwestyj względem mych wojaków, któremi mię bez miłosierdzia Francuzi nudzili. Krótkie to moje z nimi obcowanie dostatecznie poznać mi dało charakter tego narodu, w którego służbę niezadługo wejść miałem.

Tylko co nasze okręty na kotwicach stanęły, natychmiast gubernator wyspy, kawaler la Roche, uwiadomiony o mojem przybyciu, wysłał po mnie rządową szalupę z prośbą, iżbym na łąd wysiadł. Uskuteczniłem jego wolę, a gdym przez miasto jechał, witano mię ze wszystkimi wojskowemi honory. Powitał mię uprzejmie gubernator i ofiarował pomieszkanie we własnym swym domu. Tem chętniej grzeczność tę jego przyjąłem, iż

znając oficera tego doświadczenie, pochlebiałem sobie, iż on najlepiej objaśnić mię potrafi, w jaki sposób mam się obejść z dworem francuskim i jego ministrami. Dzień ten cały poświęciłem spoczynkowi; nazajutrz zaś wspólnie z gubernatorem udałem się dla obejrzenia przedniejszych na tej wyspie budowli, fabryk i osad. Jakkolwiek to wszystko w należyтым znalazłem porządku, zaraz jednak spostrzegłem, iż nigdy ta wyspa znacznych swojemu rządowi nie przyniesie zysków, a cała jej korzyść na tem skończy się, iż w porcie jej wygodne dla wojennych i kupieckich okrętów stanowisko utworzone być może.

Przybycie porucznika Kerguelin niezmiernie mię ukontentowało; od tego bowiem momentu przestałem być celem powszechnej ciekawości, która już mi się uprzykrzyła. I próżniacz i politycy, wszyscy zapomnieli o mnie, a szczególnie podróże tego sławnego żeglarza zajęły ich głowy. Rad będąc także dowiedzieć się o szczegółach jego wojażów, zabrałem z tym oficerem znajomość. Opowiadane mi przez niego rzeczy niezmiernie mię zdziwiły. Z tem wszystkim nie mogłem wierzyć, iżby tak piękne i przyjemne znajdować się mogły lądy w krajach australskich, jak mi je wystawiał i zapewniał, iż własnymi widział oczyma.

Dnia 1 kwietnia ostrzegł mię kapitan, iż najdalej dnia czwartego wyjdzie pod żagle. Zaczem poczyniłem do dalszej podróży potrzebne przygotowania za pomocą wspaniałomyślnego gubernatora, który na moje słowo pożyczył mi pewną sumę pieniędzy. Czwartego wsiadłem na okręt, do którego odprowadził mię gubernator z trzema przedniejszymi oficerami. Wieczorem opuściliśmy wyspę Francuską.

Dnia 12-go zawinęły nasze okręty do Madagaskaru.

Wysiadłem natychmiast na ląd w Fort-Dauphin. Uwiadomiony o niektórych, tyczących się jej, szczegółach od gubernatora wyspy Francuskiej, niewypowiedzianą miałem ochotę poznać jak najdokładniej tę ludną, piękną i ogromną wyspę. Lecz nieszczęściem pomyślne wiatry wprędce kazały mi ją opuścić i ruszyliśmy w dalszą drogę dnia czternastego.

Dnia 27-go wyminęliśmy przylądek Dobrej Nadziei.

Dnia 28-go spotkaliśmy dwa okręty francuskie frachtowane do Indyj.

Dnia 24 maja dały nam się widzieć dwa okręty angielskie u wysokości wyspy św. Heleny; a 18 lipca skończyła się nareszcie nasza podróż u wyspy św. Krzyża, do której zawinęliśmy portu. Skoro tylko okręty nasze na kotwicach stanęły, wysłałem natychmiast oficera mojego do namiestnika królewskiego w Port-Louis, iżby mi wolno było z moim ekwipażem do miasta tego przenieść się i zabawić w niem aż do rezolucyi ministra. Przyjęto moje żądanie. Zaraz więc nazajutrz, to jest dnia 19-go, wysiadłem wraz z moimi ludźmi na ląd, gdzie grzecznie od komendanta przyjęty, za paszportem jego wyprawilem do ministeryum kuryera z memi papierami, które zaadresowałem do księcia d'Aiguillon. Dnia 2 sierpnia przybiegł do mnie kuryer gabinetowy z listem od tego ministra, w którym zapraszał mię, bym niebawem do Wersalu przybywał.

Pośpieszyłem więc na zawołanie jego i dnia 8 sierpnia do Champagne, gdzie podówczas ksiązę d'Aiguillon znajdował się, przyjechałem. Grzecznie przez niego przyjęty, zaraz na pierwszym wstępie odebrałem od niego propozycyę, bym wszedł w służbę jego monarchy. Z ochotą ją przyjąłem, pod warunkiem, bym został od króla jego-

mości użyty do zakładania osad za przyłądkiem Dobrej Nadziei. Podobało się ministrowi moje żądanie i tymczasowo regiment dragonii otrzymałem. Najszczęśliwszem dla mnie zdarzeniem pod tę bytność moją we Francyi, znalazłem w niej stryja mojego, hrabiego de Beniow, który był komendantem miasta i zamku Baru, komandorem orderu królewskiego św. Łazarza i kawalerem św. Ludwika. Pomoc tego zacnego krewnego, a wspaniałość króla, ułatwiły mi sposobność wysłania umyślnego posłańca do Spiża po moją małżonkę i mojego syna. Przybyła ona ku końcowi roku, lecz przeznaczenie chciało, iżbym nigdy dziecka mojego nie ujrzał: i właśnie wtenczas kuryer przybył, kiedy już syn mój był bez nadziei. Fatalne to zdarzenie tem więcej mnie dotknęło, żem się znajdował wówczas w stanie obmyślenia mu przyzwoitego we Francyi losu. To mię przynajmniej pocieszyło w mym smutku, iż szły mi po myśli moje widoki. W ciągu bowiem grudnia proponował mi książę d'Aiguillon imieniem królewskim, iżbym się zatrudnił założeniem osady na wyspie Madagaskarze, pod temiż samymi warunkami, które podałem względem wyspy Formozy. Podjąłem się tego zlecenia i ochoczo przyjąłem żądanie ministra, dla którego do schyłku życia mego dochowam wdzięczność, szacunek i osobiste przywiązanie.

---

## ROZDZIAŁ V.

Wola JP. de Boynes. — Komenda korpusu z tysiąca dwóchset ludzi złożonego hrabiemu ofiarowana. — Plan podany ministrowi względem wyprawy, — Plan ten podoba się JP. de Boynes i księciu d'Aiguillon. — Cała ekspedycja oddana na dyskretyę rządów wyspy Francuskiej. — Przedłożenie hrabiego. — Przyrzeczenie ministra. — Odjazd i przybycie do wyspy Francuskiej. — PP. de Ternay i Maillart ganią wyprawę. — Jeden i drugi sprzeciwia się zamysłom hrabiego. — Żal zmyślony pana Maillart. — Odjazd hrabiego do Madagaskaru.

Gdy skutek każdej dalekiej i zamorskiej wyprawy, mającej w zamiarze założenie jakowej europejskiej osady, zawsze niemal zawisł od rozkazów i instrukcyj gabinetu a środków podanych od rządu, stosownie do znajomości kraju i korzyści z niego spodziewanych, nie będzie zatem od rzeczy, gdy tu nadmienię o przedniejszych szczegółach, które poprzedziły moje do Madagaskaru przybycie. Z wykładu onych wiernego każdy uzna, ile dokazałem, gdy pomimo najnikczemniejszej od rządu odebranej pomocy, umiałem jednak aż do tego stopnia doprowadzić rzeczy, żem z najcelniejszymi wyspy tej narodami awantażowne pozawierał przymierza. Więcej powiem: gdyby nie minister, który przez gnuśność czyli intrygę zupełnie mię odstąpił, a któremu wszystkie moje i mych towarzyszków klęski i nieszczęścia przypisać należy, wyspa Madagaskar, połączona dziś z Francją nieprzerwanym węzłem, stałaby się dotąd państwem, że tak rzekę, zdolnem do utrzymania nietylko jej osad na wyspach Burbońskiej i Francuskiej, nietylko jej kolonii nawet w Indyach wschodnich, lecz nawet nowąby dla swej metropolii otworzyła handlu

potężnego odnogi, która niezmiernie i jej mieszkańcom i skarbowi królewskiemu przyniosłaby korzyści.

Dla tem jaśniejszego wystawienia, jak licznych doznać mi przyszło zawad i przeszkód, za moim do Madagaskaru przybyciem, i szczególnie nagłym rewolucyom krajowym, z których potrafiłem korzystać, przypisać należy założenie tej osady, pocznę od wyszczególnienia wyraźnych dyspozycyj ministra, do których mi czynności moje zastosować nakazano.

Dnia 15 września roku 1772, JP. de Boynes, sekretarz stanu w departamencie morskim, doniósł mi o woli najjaś. pana, iżbym się podjął ważnej pewnej ekspedycyi na wyspę Madagaskar, która miała być powierzona moim staraniom; obligował mię zatem, bym w tej mierze podał moje widoki.

Złożyłem dzięki ministrowi za tę jego we mnie położoną ufność, lecz nigdy nie zaślepiony względem mojej zdatności szczerze mu przedłożyłem, iż superficyonalnie tylko znając Madagaskar, a do tego niewiadomej jeszcze natury przedsięwzięcia, które jego królewska mość pragnie mi powierzyć, nie jestem w stanie determinować środków potrzebnych gwoli tej wyprawie póty, póki mi odkryty nie będzie plan ministra, a wtedy jakie z gabinetu przyjdą rozkazy, nieodstępnie ich we wszystkich moich krokach trzymać się nie omieszkam.

Podobała się ta moja otwarta odpowiedź ministrowi, a zapewniwszy mię, iż nic opuszczonem nie będzie, co tylko dopomódz zdoła do pomyślnego skutecznienia danego mi zlecenia, dodał, iż myślą króla jegomości jest założyć taką na Madagaskarze osadę, za pomocą której możnaby z czasem tego ważniejszego dopiąć zamiaru, iżby zniewolić wodzów i królików ogromnej tej wyspy.

do wezwania jego protekcyi i poddania swojego kraju pod jego berło. Przedłożyłem na to, iż chcąc skutecznie przedsięwzięcie podobnego rodzaju w kraju tak oddalonym, a którego klimat, w połączeniu z wrodzoną tamtejszym mieszkańcom do europejczyków niechęcią, tyle już innych zniszczył dość mądrze ułożonych projektów, należy koniecznie, iżbym ciąglą i nigdy nieprzerwaną odbierał od rządu pomoc, która, gdy będzie dobrze uproporcyonowana i trafnie ukombinowana, doprowadzić nas jedynie może do zamierzonego celu. Dawszy przeto do zrozumienia, iż najmądrsze plany częstokroć w niwecz obracane bywają przez momentalne, chociażby w rządzie, onych zapomnienie, wystawiałem dalej, jakich to sił i jakowych zapasów potrzeba dla nowej kolonii w początkach, iżby jej dać nietylko życie, ale zaraz, niejako z kolebki, dzielność i siłę. Mocną bowiem konstytucyę łatwo słabymi utrzymać środkami; lecz niekzemną żeby poprawić, częstokroć ekstraordynaryjnych użyć trzeba sposobów, które nie zawsze skutkują. Pochwalił minister te moje uwagi i przyrzekł, że wszystkiemu zaradzi. Skończyła się na tem nasza konferencya, iż pan de Boynes, wzięwszy sam na siebie ułożenie całego systematu tej ważnej wyprawy, dał mi słowo, iż na końcu bieżącego miesiąca ostatecznie wszystko w tej mierze ze mną ułoży.

W kilka dni potem zaprasza mnie do swego domu minister i donosi, że wołą króla jegomości jest powierzyć mi komendę korpusu z tysiąca dwóchset ludzi złożonego; »zatrudnisz się więc WPan od tego momentu werbowaniem onego, rzecze pan de Boynes, co zanim dopełnisz, ja wygotuję potrzebną instrukcyę i wszystkie środki obmyślane zostaną, iżby nie chybił nasz zamiar«. Złożyłem dzięki za tę łaskę monarchy. Lecz zaraz przedłożyłem,

iż korpus takowy jest za wielki do wyprawy, w której szczególnie idzie o zyskanie ufności mieszkańców krajowych, a zatem że zdaje mi się, iżby liczba wojska, mającego ze mną płynąć do Madagaskaru, najwięcej głów trzysta wynosiła. Aprobował tę moją uwagę minister i z ochotą na nią zezwolił.

Dnia 20 stycznia 1773 roku skończyłem mój zaciąg, o czym ministrowi doniósłszy, upraszałem go o dalsze rozkazy wraz z komunikowaniem mi instrukcyi względem powierzonej mi wyprawy. Na tę moją odezwę dał mi de Boynes odpowiedź, iż dla ważnych innych zatrudnień nie mogąc sam nad nią pracować, zlecił jej ułożenie pierwszemu dyrektorowi swej kancelaryi, od którego mam zasięgnąć potrzebną w tej mierze wiadomość. Udałem się więc do niego i w samej istocie znalazłem go nad układaniem planu mojej ekspedycyi, lecz że jeszcze ukończoną nie była, nie mogłem zatem otrzymać żadnej dokładnej informacji.

Na początku lutego powołuje mnie minister i oświadcza, iż plan ułożony przez jego sekretarza nie przypadł mu do smaku, a zatem, że mnie samemu uformowanie onego powierza. Zaleca mi dalej, iżbym przy nim umieścił wszystkie żądania, jakie tylko zdawać mi się będą potrzebne do skutecznienia mojej wyprawy. Donosi mi potem, iż wolą króla jegomości jest założyć na Madagaskarze osadę nie już tylko w celu robienia związków z wyspiarzami, ale jeszcze taką, iżby za jej pomocą można we wszelką żywność opatrywać wyspy Francuską i Burbońską, otworzyć nowe handlu odnogi, a nawet utrzymywać siłę zbrojną do służby indyjskiej w przypadku, gdyby w tamtych stronach przyszło do wojny.

Rozpocząłem więc natychmiast moje konferencye

z p. Audat, pierwszym sekretarzem ministra; ciężka z początku była ta dla mnie z nim robota, najmniejszej on bowiem nie miał znajomości Madagaskaru; a to, co o tej wyspie zasłyszał z relacyj nieoświeconych kupców, raczej zaciemniało mój interes, aniżeli przyzwoite dawało o nim światło. Przecież dostał później dokładniejsze wyspy tej opisy, które wnet mi komunikował wraz z niezłą Madagaskaru mapą. Stosownie do tych objaśnień, niemniej jak i do szczegółów, o których mię objaśnił pan Johannis, kapitan okrętu, co kilka podróży w owe strony odprawił, ułożyłem następujący projekt:

I. Raczy minister wydać rozkazy, aby mnie transportowano wraz z moim korpusem wolonterów do wyspy Francuskiej, tudzież aby mnie przyzwoicie opatrzono w żywność, napój i płacę z góry na rok cały.

II. Będzie raczył minister wydać rozkazy do rządów wyspy Francuskiej, aby na mą rekwizycję przystawili mi dwa okręty najmniej, o stu pięćdziesięciu beczkach każdy, które to statki służyć mają do przetransportowania wojska i zapasów potrzebnych dla madagaskarskiej osady. Jeden z tych okrętów zostanie pod moim rozkazem dla prowadzenia handlu nadbrzeżnego i utrzymywania komunikacyi z różnymi tej wyspy krajami, drugi zaś powróci do Francyi dla uwiadomienia ministra o stanie i skutku egzekucyi, tudzież innych okoliczności, które mi wypadnie mu donieść.

III. Minister zaleci rządcom wyspy Francuskiej, aby ci, wedle mego żądania, dostarczyli mi towarów wartości dwóchkroć sto tysięcy liwrów, niemniej amunicyi wojennej, artyleryi, sprzętów lazaretowych, tudzież wszelkich rzemieślników z narzędziami, potrzebnymi do wystawienia wygodnych pomieszkań dla żołnierzy króla imci.

IV. Dla zapobieżenia chorobom, którychby mógł nabawić niezdrowy klimat Madagaskaru w czasie budowania pomieszczeń na miejscu, zechce minister rozkazać rządcom wyspy Francuskiej, aby mi bez zwłoki i na pierwszą mą odezwę dostawili cztery domostwa drewniane, z których jedno tymczasowo służyć będzie za magazyn, drugie za szpital, trzecie za koszary, a czwarte dla mojej wygody.

V. Zechce minister z ramienia swojego przydać do mnie osoby należące do rządu, którym powierzone będą interesy skarbowe, rachunkowe i handlowe, iżbym przez tę ich pomoc miał więcej czasu do skutecznego pryncypalnych osady zamiarów.

VI. Rozkaże minister rządcom wyspy Francuskiej, aby mi w każdej potrzebie dostarczali przyzwoity zasiłek w ludziach, żywności, amunicyi, rozmaitych towarach, w pieniądzech, nareszcie na żołd memu korpusowi, gdyby płaca z Europy była kiedy spóźniona.

VII. Raczy minister pierwszego roku nadesłać mi stu dwudziestu rekrutów dla zasilenia osady. Finalne zaś ustanowienie związków między Madagaskarem i metropolią, podług objaśnień mych z miejsca nadesłanych urzędzone zostanie.

Takowy plan w siedmiu artykułach ułożony podawszy ministrowi, zaręczyłem mu, iż jeżeli te wszystkie moje propozycje, jak wyłuszczyłem, uiszczone będą, tedy założę osadę i zyskam niezawodnie mieszkańców krajowych zaufanie. Co się zaś dotyczy innych zamiarów rządowych, że dokonanie onych wymaga koniecznie pewnej i dokładnej na miejscu informacyi, zaczęm oświadczyłem, iż skoro tylko do Madagaskaru przebędę, nie omieszkać natychmiast obszerniejszy i lepiej skombinowany w tej

mierze plan przesłać, z wystawieniem wszelkich okoliczności, ułożeniem map topograficznych kraju, opisem nareszcie praw, zwyczajów i rozmaitych na tej wyspie rządów; a dopiero, stosownie do tych obserwacyj, formowane będą moje żądania, od których szczególnie przyjęcia zawisł pomyślny skutek tak ważnego przedsięwzięcia.

Propozycje moje, wprawdzie umiarkowane, do tego stopnia podobały się ministrowi, iż nie tylko mię zapewnił, że o nich królowi doniesie, lecz że mogę zawierzyć jego słowu, iż wszystko będzie niebawem uskutecznione wedle mojego żądania.

W ciągu lutego miałem jeszcze kilka prywatnych konferencyj z panem de Boynes i księciem d'Aiguillon i jeżeli kiedy, to w tych poufnych rozmowach przekonałem się, iż szczerze rząd pragnie mi pomódz i że na niczem mi nie zabraknie w mojej wyprawie. Lecz jakże się myli ów, kto ślepo zawiera pochlebny ludzi wyrazom. Niczego oni nie zaniedbują, by sobie ująć potrzebnego człeka; a skoro raz w moc go swą dostaną, zazwyczaj staje się on igrzyskiem albo ich kaprysów lub ich zaniedbania. Przykład na mnie widoczny, jak się wnet okaże. Dziewiętnastego marca, przywołany przez ministra, miałem sobie od niego komunikowany list królewski, w którym zawarte były życzenia i widoki monarchy względem założenia osady na Madagaskarze. Poczem pokazawszy mi kopię listu adresowanego do rządców wyspy Francuskiej, usilnie mi zalecił, iżbym bez zwłoki wraz z moim korpusem pośpieszył do portu Orient, gdzie dalsze jego odbiorę rozkazy względem ambarkowania się i żeglugi do wyspy Francuskiej.

Tu dopiero spostrzegłem, że mię mamiono, z pier-

wszego bowiem przeczytania kopii listu do rządców wyspy Francuskiej, łatwo spostrzegłem, iż cała niejako moja ekspedycja oddana była na dyskretyę tych ichmościów tak dalece, iż byleby im tylko nie spodobały się moje zamiary, a dopieroż gdyby najmniejsze między nami zaszło poróżnienie, wyprawa moja nietylko zostałaby spóźniona, lecz nawet zupełnie chybiona. Nie przywykły do utajenia wewnętrznego mego uczucia, wręcz przedłożyłem ministrowi moje obawy, a prosząc go, iżby odmienił niektóre wyrazy listu do rządców wyspy Francuskiej, które mię właśnie oddawały pod ich dependencyę, żądałem, aby mi zaraz we Francyi dostarczono potrzebniejsze dla nowej osady posiłki. Zdumiałem na daną mi odpowiedź, że dyspozycye królewskie, raz uczynione, odmienione już być nie mogą, że obawy moje są próżne, gdyż zapewnia mię o dobrej chęci i gorliwości rządców wyspy Francuskiej; że niechybnie oni sami nie dopuszczą tego, aby mi czego zabrakło; że nareszcie, kiedy stanę na miejscu, sam potrafię wykonać to wszystko, co tylko uznam być z dobrem i korzyścią dla służby królewskiej. Dla osłodzenia jednak tak przykrej rezolucyi, dodał w końcu, iż nowe wyda rozkazy, aby mi dostawiono wszystko, co tylko zdawać mi się będzie potrzebnem do pomyślności i wygody osady.

Mimo tak wyraźnej i formalnej odpowiedzi, ośmieliłem się nowe i silniejsze jeszcze od wszystkiego uczynić przedłożenie względem nieprzyzwoitości, jakie wyniknąć mogły z podobnego układu rzeczy; lecz minister odesłał mię do pierwszej swej rezolucyi, zapowiadając, że wola jest króla, abym jak najprędzej pośpieszył na wyspę Francuską, a zatem, że odjazd mój dłuższej nie cierpi zwłoki. Pożegnałem go więc z ściśnionem sercem, a umy-

słem napełnionym smutnym widokiem przyszłych niesmaków i przykrości, na jakie niechybnie wraz z moim korpusem miałem być wystawiony. Wtem myśl mi przychodzi szukać nieszczęściu temu zarady w opiece i protekcyi księcia d'Aiguillon. Idę więc prosto do niego i donoszę mu o rozkazach i dyspozycyach ministra; przedkładam mu złe onych konsekwencye, a nareszcie nie zamilczam sprawiedliwej mojej obawy względem nieszczęśliwego skutku powierzonej mi wyprawy. Przychylny mi ksiązę cieszy mię przyrzeczeniem, iż szczerze o tem wszystkim pomówi z panem de Boynes i że ma nadzieję, że wnet mój interes inną postać na się weźmie, toż że swobodniejsze zostawione mi będzie działanie.

Jakoż zaraz dnia następnego JP. Audat, pierwszy sekretarz ministra w departamencie morskim, przybywszy sam do mnie oświadczył, iż zwierzchnik jego nagłemi i ważnemi zatrudniony sprawami, nie mogąc w tym momencie konferować ze mną względem mojego zlecenia, przysyła go, by mnie zapewnił, iż wszystko według mych życzeń wykonane będzie; że w dowód, jak daleką w rządzie posiadam ufność, pan de Boynes zdeterminowany jest więcej nawet uczynić, niż żądam: że mogę natychmiast odjeżdżać do Orient, a ztamtąd puścić się do wyspy Francuskiej, gdzie wkrótce przyplyną posiłki prosto z Francyi wysłane; że tymczasem rządcy wyspy Francuskiej dostarczą mi, stosownie do danych im rozkazów, wszelką potrzebną pomoc aż do przybycia tych, które niebawem w Madagaskarze odbiorę; że, nareszcie, co się tyczy listu adresowanego do rządców wyspy Francuskiej, artykuły onego najistotniejsze według mych uwag są już odmienione i że wyraźnie im zapowiedziano, iż zupełna moc mi oddana we wszystkich mych przedsięwzięciach

i operacyach i że onym ten tylko stosunek z moim zleceniem zostawiony, że są obowiązani dostarczać mi wszelką pomoc, jaka mi koniecznie będzie potrzebna.

Tak pochlebna rezolucya, odebrana z ust pierwszego sekretarza, niezmiernie mię ucieszyła, nie przez to, że wręcz ministrowi na swoim postawiłem, lecz że w podobnym rzeczy składzie byłem niejako pewny, że niezawodnie dopnę chwalebego przedsięwzięcia, które król łaskawie staraniom moim powierzyć raczył. Grzeczne te jednak oświadczenia najczarniejszą były zdradą, jak później smutne mię o tem przekonało doświadczenie.

Dnia 22 marca pożegnałem ministra, który własnymi swemi usty potwierdził to wszystko, co pierwszy jego sekretarz imieniem jego mi doniósł. Przy oddawaniu zaś listów i potrzebnej instrukcyi, rzekł do mnie następujące słowa:

»Wszystkim WPana żądaniom zadość uczynię i mam silną nadzieję, że narzekać na mnie nie będziesz«.

Tak uroczyście zapewniony pośpieszam do Orient, gdzie wsiadłem na okręt nazwany *la marquise de Marbauf*.

Żegluga moja nie osobliwszego w sobie nie zawiera; dnia 22 września przybyłem do wyspy Francuskiej, gdzie już znajdowała się jedna dywizya korpusu mojego, przodem przedemną wyprawiona. Reszta zaś dla niedostatku okrętów pozostała w Orient. Nieobecny był wówczas w tej kolonii pan de Ternay jej rządcą; a że dopiero w październiku miał wrócić, pan Maillart zaś nie chciał sam ze mną konferować względem obiektów mojego zlecenia, zaczęm beczynnie czas mój trawić musiałem aż do przybycia gubernatora. Skoro powrócił, natychmiast podałem na piśmie żądanie do administra-

torów wyspy, iżbym we czterech dniach do Madagaskaru został wyeksperywowany, prosząc oraz pp. de Ternay i Maillart, iżby utworzyli ze mną konferencyę tak względem opatrzenia mojego, jako też i odjazdu. Na samym tym wstępie pierwsza ze strony tych ichmościów trudność, iż obowiązki ich urzędów są oddzielne, nie wypada im zatem konferować ze mną pospołu, ale każdemu z osobna. Nie mając co powiedzieć na ten czezy wybieg, udałem się najprzód do p. de Ternay, któremu oddawszy rozkazy od ministra mi powierzone, żądałem, aby mi dostarczył żywności i pomoc potrzebną do uskutecznienia zleconej mi od dworu ekspedycyi. Ledwom nie odszedł od zmysłów, gdy odpowiedź od niego odebrał, że niemasz żadnego, *directe* adresowanego doń rozkazu względem moich zamiarów; że wyrazy wszystkie listu raczej się odnoszą do p. Maillart, gdyż żywność i posiłki, jakich potrzebuję, zawisły od departamentu skarbowego, do którego on bynajmniej wtrącać się nie chce; że co się tyczy formacyi mego korpusu, zrobi swoją powinność; że mi powierzy okręt królewski *Postillon*, który wyprawiony jest od ministra na usługi rządu; wreszcie zaś, że mię odsyła do dozorca skarbowego.

Odebrawszy tak dziwną odpowiedź, poszedłem do p. Maillart, któremu podobnież komunikowałem rozkazy ministra, wraz z specyfikacją posiłków i zapasów koniecznie mi potrzebnych do uskutecznienia mojego zlecenia; do każdego zaś wytkniętego w niej artykułu przydałem jak najdokładniejsze wyszczególnienia. Wziął Maillart te wszystkie papiery i gdy nad nimi rozmyśla, ja ruszam wszystkich sposobów i racyj, żebym go skłonił do jak najspieszniejszego pomożenia mi w tem wszystkiem, co tylko życzenia dworu przyspieszyć i uiścić może. Milczał

Maillart, pókim się nie wygadał, a gdym skończył mówić, jakie musiało być moje zdumienie, kiedy mi wręcz i bez ogródki oświadczył, że nie pojmuje, jakim sposobem dał się dwór skłonić do tak szkodliwej wyprawy dla wyspy Francuskiej, której wszyscy kupcy niechybnie zginą, jeżeliby się udała osada na Madagaskarze. »Masz bowiem WPan wiedzieć, rzecze, że nasi koloniści zyskowny z tą wyspą prowadzą handel, który nie może na prosty list ministra być im zakazany. Wiem zatem, co mi w takowym przypadku uczynić wypada, póki wyraźnych od dworu nie odbiorę rozkazów. Lecz nie spodziewaj się WPan, aby te podobne były tym, które z sobą przywozisz. Potrafię go oświecić o prawdziwym rzeczy stanie i potrafię mu donieść, iż ten zamysł niepodobny jest w egzekucyi, gdyż obywatele madagaskarscy od półtorasta lat mężnie umiejąc się oprzeć wszystkim, podobnymże francuskim, zamiarom, zapewne nie dadzą się wtedy wziąć za kark, kiedy jednym połączeni ogniwem, podlegli są trwałemu i mocnemu rządowi, który ich samych jest tworem.

Odszedłem od siebie na taką wice-komendanta osady odpowiedź. Ziszczone zostały obawy moje, które w Wersalu jeszcze przewidziałem, a które czczemi nazwał minister. Spostrzegłem wówczas widocznie, ale już zapóźno, że oddany jestem na dyskretyę partyi zazdrosnej, która bez żadnego skrupułu wręcz osadzie madagaskarskiej działać będzie i nie zaniecha wszelkich kabał i intryg, by w niwecz obrócić wszystkie moje nadzieje i moje widoki.

Dnia 28-go, pan de Maisonville, którego minister wyznaczył przy mnie wice-komisarzem i dozorcą magazynowym, oświadczywszy, iż nie ma chęci do Madagaskaru

jechać, na jego miejsce p. Maillart mianował niejakiego Vahis, pisarza okrętowego. Wybór ten właśnie w tym celu był uczyniony, aby mię dotknąć. Nietylko bowiem postęпки złośliwego tego człowieka, lecz odgłos nawet publiczny hańbiąc go, wcale niezdatnym go czyniły do sprawowania funkcyi, która i charakteru i doświadczenia wymaga. Zaniósłem więc w tej mierze przedłożenie moje do pana Maillart, któremu oświadczywszy, iż dla bezpieczeństwa i honoru mojego, nie chcąc i nie mogąc mieć żadnych związków z tak podłą osobą, prosiłem o wyznaczenie innej słuszniejszej i zdatniejszej do tak ważnego urzędu. Lecz zażarty przeciw mnie wice-komendant dał mi odpowiedź, iż pan Vahis właśnie ze swymi przymiotami stworzony do Madagaskaru, gdzie nie wypada eksponować ludzi godniejszych i zasłużonych, bo ich tam zguba niezawodna czeka. Na tak nieroztropne oświadczenie zapaliłem się gniewem; lecz zawsze umiarkowany w moim zapale, zmitygowałem się i słowa tylko nie rzekłszy, odszedłem.

Pędzony tak od Annasza do Kajfasza, udałem się znowu do pana de Ternay, z którym dosyć długą miałem konferencyę w moim interesie. Znajdując go grzeczniejszym, mniemałem, czyli wymową go sobie nie ujmę. Wystawiłem mu zatem obraz najtkliwszy okrutnej pozycyi mojej i mojego korpusu, jeżeli dłużej upierać się zechce przy swoim przedsięwzięciu i odmówi mi żądanych posiłków. Lecz w miarę mojej powolności zwiększyła się gubernatora tego nieczułość, a snadź jedno z Maillartem trzymając, wręcz mi oświadczył, iż osada na Madagaskarze nigdy skutkować nie może, gdyż minister bardzo w tem chybił, że w środkach, do tego wziętych, nie za-

sięgnął wprzód zdania rządców wyspy Francuskiej, którzy są najświadomszi tego interesu.

Ze swej strony p. Maillart toż samo bez ustanku powtarzał, wyrzekając na ministra, że nie poradził się w tej mierze rządców wyspy Francuskiej, którzy osobiście, gdyby w tej wyprawie byli interesowani, nie omieszkaliby dostarczyć wszystkich potrzebnych do jej uskutecznienia środków. Oświadczyłem, że nie moja w tem wina i kiedym odwoływał się do rozkazów ministra względem dostarczenia mi potrzebnych posiłków, zawsze mi tę wykrętną dawano odpowiedź, że one są tak ciemne i niedokładne, że niepodobna podług nich na najmniejszy dla mnie awans zezwolić.

Wszystkie te szykany jasno mi wskazywały, iż nic mi więcej nie pozostaje, jak przyspieszyć mój odjazd do Madagaskaru. A choćbym nawet miał być wystawiony na ostatnią nędzę i na najsroższy niedostatek, umyśliłem już w mojej osadzie czekać cierpliwie na przybycie posiłków, które mi prosto z Francyi od ministra przyjsć miały. Wskazywały mi takową determinację, acz pełną rozpaczy, honor i obowiązki moje. Zmrużywszy więc oczy na wszystkie nieprzyzwoitości i głuchy na wszystkie intrygi, dałem rozkaz okrętowi *Postillon*, aby płynął do Madagaskaru z dywizją złożoną ze trzydziestu ludzi, której komendantom zaleciłem, aby się rozpatrzyli w obyczajach, siłach, sposobie życia i zabudowaniach tamtejszych mieszkańców, a to w celu, bym za moim na tę wyspę przybyciem, mając już potrzebne objaśnienia, przyspieszyć mógł moje czynności, stosownie do życzeń królewskich.

Na mocy tego rozkazu, dnia 7 grudnia ruszył pod żagle pan Saunier, porucznik okrętu, a komendant Po-

stillona i tegoż dnia jeszcze z moim korpusem popłynął do Madagaskaru. Lecz zaledwo wyszedł z portu, gdy doniósł mi, iż pan Maillart, pomimo rekwizycyi odemnie zanesionej względem dostarczenia potrzeb dla wojska, mimo kilkakrotnie powtórzonej obietnicy, że ją skuteczni, przystawić tylko rozkazał i zbyt szczupłą liczbę żądanych artykułów i w najpodlejszym gatunku. Co się zaś tyczy wódki na użytek żołnierzy, całkiem jej odmówił i że chyba p. Saunier z własnych jej zapasów dostarczy.

Na taką wiadomość sprawiedliwym uniesiony gniewem, pobiegłem do p. Maillart, żądając po nim, iżby mi się wytłómaczył z takowego postępku. Odebrałem odpowiedź, iż nieprzyzwyczajony jest sprawiać się nikomu ze swoich czynności, jak tylko jednemu dworowi; toż że mając wolność działania jak mu się spodoba, radził mi, ażebym odtąd miarkował się w mych zapędach i nie kłócił go dłużej mieni wymówkami.

Straciwszy zupełnie nadzieję, iżbym mógł kiedy sobie zniewolić tego zaciętego i zawziętego na mnie człowieka, umyśliłem pochodzić jeszcze około pana de Ternay, iżbym go sobie zobowiązał. Lecz próżno cały tydzień nań nalegałem, iżby swą powagą skłonił Maillarta do wydania mi tego, co miałem prawo po nim wymagać. Wszystkie w tej mierze zachody moje były nadaremne. Żądałem zatem od gubernatora, iżby swym kupcom, co na brzegi Madagaskaru zajeżdżali, zalecił wstrzymać ten handel do nowych ministra rozkazów; domagałem się zaś tego w celu, iżbym mógł wejść w ten nieład i owo kupczenie w takowy urządzić sposób, żeby i skarb królewski więcej z niego korzystał i osada znaczniejsze z niego odbierała korzyści. Uwagi te moje zdały się go przekonać

i przystał na moje żądanie. Lecz gdym się dowiedział, iż na piśmie tylko skończono i że opublikowany ten rozkaz, ponowiłem me zażalenie, na które z największą dla mnie przykrością urzędownie oświadczył Maillart: że go to niezmiernie dziwi, iż tak uporeczywie obstają przy żądaniu, które wcale nie należy do mojego zlecenia; że go winienem nadal zaniechać, gdyż handel, o który chodzi, urzędownie jest autoryzowanym, zatem nie może go nikt zawiesić, a tembardziej zakazywać na mocy prostego listu ministra.

Może każdy miarkować, jak dalece mię szykanowano, kiedy aż do dnia 22-go nie wydano jeszcze broni dla mojego korpusu, tak dalece, iż pożyczoną bronią egzercytować go musiałem. Przecież dnia tego na silną mą rekvizycyę do pana de Sernay, dyrektora arsenału wyspy Francuskiej, po krótkim sporze wydano mi ją, ale w tak złym stanie, iż musiałem wprzód własnym kosztem kazać ją naprawić, zanim nią uzbroiłem moich żołnierzy.

Dnia 25-go doniesiono mi, iż jakiś partykularny okręt puszcza się do Gibraltaru. Korzystając z tej pomyślnej pory do przesłania niektórych moich rozkazów pp. de Saunier i d'Esterubi, kazałem panu Vahis, który mimo mego zezwolenia sprawował obowiązki magazynowego, iżby mi raport przysłał o stanie przygotowanych do mej wyprawy zapasów. Ale ten zuchwalec, ufny w protekcyę hardego mego przeciwnika, zamiast skutecznienia mej woli, tę mi dał odpowiedź, iż gdy jest szczególnie obowiązany sprawować się p. Maillartowi, nie słuca moich rozkazów i nie zniesie tego, abym mu kiedy je dawał. Rozjuszony podobną zuchwałością ze strony oficjalisty, który z samej natury swej służby mojej szczególnie

podlegał władzy, zaniósłem o to najmocniejszą do pana Maillarta skargę, na którą dano mi rezolucyę, iż Vahis dopełnia swej powinności, a gdy działa stosownie do danej mu dyspozycyi, zatem uspokoić się winienem. Na takie to wystawiono mię szyderstwa, żeby mię zrazić do mego przedsięwzięcia. Lecz wyuczony w szkole przeciwności, trwały w niej byłem, a wszystkie przykrości cierpliwie znieść umiając, zaniósłem dnia 28-go nową do pana de Ternay prośbę, iżby raczył jeszcze raz pomówić z panem Maillartem względem wydania mi posiłków, których potrzebowało moje zlecenie. Wymówił się i tym razem od tej usługi nieużyty ten człowiek, podając za przyczynę, iż gdy minister *directe* panu Maillartowi dał w tej mierze swoje rozkazy, nie wypada mu mięszać się do nich. Udałem się więc znowu do tego intendenta, ale już nie sam tylko, lecz w towarzystwie majora i kapitaną mego korpusu. Ponowiwszy mu w ich przytomności najusilniejsze me prośby, przedłożyłem wreszcie, iż żądania moje zasadzone są na wyraźnych rozkazach króla przez ministra oznaczonych i że on nie może im się sprzeciwić, bez uchybienia swym obowiązkom i służbie monarchy. Wszystkie te moje perswazye na nic się nie przydały, a odpowiedź jego była taka, jakiej nigdy po uczciwym urzędniku spodziewać się nie mogłem. Nie dość bowiem, że Maillart, uniesiony przeciw memu zleceniu, które z woli dworu pochodziło, wyzionął nań całą żołą swoją, lecz nadto posunął swą nieroztropność aż do tego krnąbrnego oświadczenia, iż gdyby pan de Ternay chciał rady jego usłuchać, przeszkodziłby mojej wyprawie; nie zastanowił się bowiem dwór nad nieprzyzwoitościami planu, proponowanego od takiego jak ja awanturnika. Wreszcie dodał, iż chociażby minister najwyraźniejsze

mu w tej mierze przysłał rozkazy, nie usłucha ich i prędzej urząd swój złoży, zanim w najmniejszej części przychyli się do wykonania tak dziwnego projektu. Dzika ta i wcale nieprzyzwoita w ustach urzędnika publicznego odezwa, godna była tylko wzgardy a nie odpowiedzi. Jakoż słowa na nią nie rzekłszy, odszedłem, a korzystając z odjazdu do Francyi okrętu, doniosłem ministrowi o całym ze mną rządców wyspy Francuskiej niegodnem postępowaniu.

W początkach grudnia na okręcie La Verdie przybyła do wyspy Francuskiej reszta mojego korpusu. To mię zdecydowało, iżbym, zmrużywszy oczy na wszelkie niebezpieczeństwa, przyspieszył mój do Madagaskaru wyjazd. Poczyniwszy więc do tego wszystkie przygotowania, podałem do gubernii wyspy Francuskiej żądanie, iżby mi transportowych dostawiono okrętów, tudzież artykuły nieuchronnie do mej ekspedycji potrzebne, jako to: rozmaite do budowli narzędzia, medykamenty, a osobliwie dwanaście beczek octu i cztery naczynia do filtrowania. Nadewszystko zaś o te ostatnie dwa objekty najusilniej nalegałem, wiedząc doskonale o niezdrowych w Madagaskarze wodach, które albo błotniste, albo metaliczne będąc, filtrowaniem jedynie i octem poprawić je można, jak tego już nieraz doświadczone w rozmaitych europejskich garnizonach z najpomyślniejszym skutkiem.

Dnia 11 grudnia, gdy najmniej spodziewałem się, zaprasza mię pan Maillart na konferencyę bądź do swego domu, bądź do mieszkania pana de Ternay. Obrąłem pierwsze miejsce i gdy przybywam na oznaczoną godzinę, pan Maillart w obecności panów de Ternay i de Bellecombe, dawniejszego komendanta wyspy Burbońskiej, pocznie mię uroczyście przepraszać za przeszłe swoje

ze mną postępowanie, a wzywając mojej przyjaźni, oświadcza, iż zasłona, przez którą dotąd patrzył na moje zlecenie, spadła nareszcie z jego oczu i że uznaje, iż minister miał słuszne pobudki powierzyć mi założenie osady na Madagaskarze. Zaręczywszy mię potem, iż pragnie ile możności przyłożyć się do tej nowej kolonii przez dostarczenie wszelkich potrzeb i pomocy, jakie tylko od niego zawisną, zaklął mię, abym, puściwszy w niepamięć dawniejsze moje niesmaki, odtąd go zaszczycał moją przyjaźnią. Odpowiedziałem jako przystało z upokorzonym nieprzyjacielem, to jest po prostu i szczerze. Spostrzegłszy intendent, iż nieco mię ujął pierwszymi wyrazami, uznał sam nieprzyzwoitość dawniejszych swych kroków i zarazem poprzysiągł, że całego siebie poświęci, aby ułatwić, i jeżeli można, zapewnić pomyślny skutek mego przedsięwzięcia. Na taką odezwę zaręczyłem mu nawzajem, iż może na zawsze być pewny mojego szacunku i przyjaźni i że od tego momentu oboje posiada. Oświadczenie to z mej strony tem szczerze było, że mi przez myśl nigdy nie przeszło, ażeby oficyalista tak znaczny i rządowem zaszczycony zaufaniem, potrafił tak daleko posunąć swoje podstępny i swoje szalbierstwo. Jakoż wkrótce się pokaże, iż ten zwierzchnik skarbowy wyzuty był z honoru i uczciwości.

Doczekałem się przecież dnia 17-go, że pan de Ternay wydał mi artyleryę i wszystką potrzebną amunicyę wojenną. Odprawiłem natychmiast rewię z ogniem, która mi się przedziwnie udała. Ze swojej także strony pan Maillart dozór magazynu odebrał Vahisowi, a na jego miejsce wyznaczył niejakiego p. Senaut, który mi był jeszcze nieznany. W kilka dni potem doniosło mi

gubernium, iż do transportu mojego i moich ludzi przeznaczony okręt Desforges, który lada chwila z wyspy Burbońskiej był spodziewany. Nowina ta niezmiernie mię ucieszyła, a to tylko mię zmartwiło, iż p. Maillart oznajmił mi, że tak prędko nie będzie w stanie dostawić mi bardzo wielu artykułów handlowych, których żądałem, toż że w magazynach zupełnie brakuje octu i że nareszcie nie wiadomo mu, gdzie się podziały naczynia do filtrowania. Dodał jednak w końcu, że przez najpierwszą okazję nie omieszka mi nadesłać te wszystkie objekty, chociażby mu je umyślnie kupić przyszło. W ostatnich dniach tego miesiąca zaprosiłem pana de Ternay, ażeby wraz z komisarzem odprawił rewię i lustrację mojego korpusu. Uczynił to chętnie, a na rekvizycję moją dostawiono dla wszystkich moich żołnierzy nowe mundury, owe bowiem, które z Europy przysłano, wcale nie przydały się.

Dnia 1 stycznia roku 1774 doszedł mię list z Madagaskaru z doniesieniem, iż zapas, dany Postillonowi, w tak małej jest liczbie, iż zaledwo dywizyi, przodem tam wysłanej, na trzy miesiące wystarczy; oznajmiono mi w nim takż, iż przytomność moja na tej wyspie koniecznie potrzebna, niektórzy bowiem zwierzchnicy owego kraju już z nami wojenne rozpoczęli kroki. Przerażony tak smutnemi nowinami, pobiegłem natychmiast do pp. de Ternay i Maillart z przedłożeniem, iżby mi niebawem dostarczyli okrętów, któremibym mógł się dostać na miejsce mego przeznaczenia; a odebrawszy odpowiedź, iż wszystkie statki, do ich dyspozycji należące, użyte są do rozmaitych a nieodzownie potrzebnych usług osady, toż że w ciągu miesiąca nie mogą mi obiecywać

żadnego, przedsięwziąłem własnym mym kosztem nająć jaki okręt i przesłać nim żywność i sukurs w ludziach mojemu korpusowi. Odwiódł mię jednak od tej mojej determinacyi p. de Ternay, zaręczając, iż przed końcem stycznia okręt niezawodnie dostawiony mi będzie. Na mocy tego zapewnienia kazałem moim żołnierzom trzymać się w gotowości do żeglugi. Że zaś sześćdziesięciu trzech z pomiędzy nich w lazarecie leżało, umyśliłem ich zostawić pod komendą p. de Marin, mojego podpułkownika, któremu w pomoc dodawszy kapitana le Sanglier, zaleciłem obydwom, iżby skoro tylko ludzie nasi wyzdrowieją, natychmiast do Madagaskaru pośpieszali. Nadpłynął tymczasem tak upragniony odemnie okręt, i gdy mniemam, iż wszystkie moje troski koniec już biorą, gdy już ambarkować się zamyślam, wtem z naj-sroższym dla mnie smutkiem dowiaduję się, iż większa część mojego korpusu odmówiona od innych regimentów, że kilkunastu moich ochotników już dezertowało i że nareszcie tak fałszywe i tak zręcznie naprzeciw naszej wyprawie puszczono wieści, iż połowa blisko moich oficerów podała się za chorych, dla przewleczenia odjazdu do Madagaskaru. Doszedłem wnet celu tej intrygi, to jest: że rządcy wyspy Francuskiej zyskać pragną na czasie; wysłali zaś skrycie emisaryuszów na tę wyspę, ostrzegając króla Hiawę i innych onej naczelników, jakoby zamiarem moim było wydrzeć im wolność i mocą oręża wtłoczyć na ich wszystkich karki jarzmo niewoli.

Ciężko aby czyja sytuacya krytyczniejszą być mogła. W obawie, iżby przez tak kunsztownie rozsiane pogłoski służba królewska znacznego uszczerbku nie odniosła, nie daję czasu szerzyć się potwarzy, zgromadzam

natychemiast cały korpus i tak silnie zbijam wszystkie fałszy, tak wymownie wmawiam we wszystkich punkt honoru, tak nareszcie udaje mi się wszystkich zapalić, iż każdy wraca do swojej powinności, a jednomyślny okrzyk zewsząd powstaje, iż nikt mię nie odstąpi. Zapowiadam naówczas do Madagaskaru mój odjazd i rozkazuję ogłosić, iż wszyscy ochotnicy, a nadewszystko rzemieślnicy, którzyby chcieli ze mną popłynąć, mają się stawić i podać mi swoje warunki. Deklaracya podobna sprawia najpomyślniejszy skutek. Miasto co intrygowano, iżby mię jednego wyprawić, zbiegł się tłum rozmaitego ludzi gatunku, którzy na wyścigi dopraszali się, iżby mi towarzyszyć mogli. Z ochotą przyjąłbym ich życzenia; nie wiedząc jednak czyli są wolni, a nadewszystko nie chcąc dać z mej strony najmniejszej przyczyny do jakich niesnasek, odwołałem się w tej mierze po objaśnienia do pp. de Ternay i Maillart. Oświadczył mi pierwszy, lecz w grzecznych wyrazach, iż nikomu nie może dozwolić wyspę opuścić. Maillart zaś, wracając się do dawnego swojego sposobu postępowania ze mną, hardo mi wskazał, iż otwartą siłą zapobieży odjazdowi tych, którzyby ważyli się jechać ze mną do Madagaskaru, a to z powodu, że jest przekonany, iż byłoby to jedno, co ich na rzeź oczywistą wystawić. Nie przestając zaś na tej pogroźce, puścił zmyśloną nowinę, jakoby znaczny korpus zbrojnych tamtejszych wyspiarzy, opanowawszy brzegi, w pogotowiu jest nie dopuścić nas nawet do wyładowania. Nie skutkowały jednak te wieści; a zdradziecki ten człowiek do tego stopnia posunął ku mnie swoją nienawiść, iż usiłował nawet zbuntować przeciwko mnie jednego z przedniejszych mych oficerów, przyrzekając

mu, iż jeśli mię zgubi, prześle mu kopię zleceń mi danych, iżby sam wykonał rozkazy od ministra mi powierzone. Lecz wcześniej uwiadomiony o tym podstępie, potrafiłem mu zaradzić.

Dnia 22-go, korzystając z odjazdu okrętu królewskiego *le Triquaire*, pisałem do ministra i do dworu, donosząc im o wszystkich moich przykrościach i niesmakach. Dni następnych trudniłem się ambarkowaniem amunicyi i ekwipażu mojego korpusu. Tu pan Maillart widząc, że już niczem przeszkodzić nie zdoła mojej wyprawie, przybył sam do mnie z zaręczeniem, iż podług rozkazów ministra, nieochybnie wkrótce mi nadeszle do Madagaskaru wszystkie żądane przezemnie potrzeby.

Dnia 2 lutego, z okoliczności urodzin mego syna, sprawiłem bal na wielkiej rzece dla całej kolonii, gdzie pożegnawszy znajomych, dałem rozkaz moim wolontaryuszom, iżby przy odgłosie muzyki i z rozwiniętymi chorągwiami maszerowali do portu. Trudno wypowiedzieć ich radość, a nieukontentowanie moich przeciwników. Aż też nadszedł tak dawno odemnie upragniony moment opuszczenia nienawistnej mi wyspy Francuskiej. Nigdy ochoczej nie wsiadałem na okręt, a o godzinie szóstej z wieczora opuściliśmy jej brzegi.

Dnia 5-go wiatry północne przymusiły nas zawinąć do wyspy Bourbon, z kąd wyruszywszy siódnego, weszliśmy nareszcie do odnogi Antongyl, gdzie stanąłem na kotwicy 14-go tegoż miesiąca.

Doniosłem o tych wszystkich drobniejszych życia mojego przygodach, dla wykazania szczególnie, jak szkodliwe dla rządu sprawić mogą skutki nie dość jasne ministrów instrukcyje, a zazdrość i niesforność urzędni-

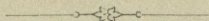
ków publicznych wyzuty z honoru. Obaczymy w dalszym ciągu jak najokropniejsze ztąd wynikają dla sprawy publicznej nieszczęścia; a to, co się dotąd powiedziało, niech służy jedynie za wstęp do historii osady, którą mimo wszelkich przeszkód, jakie tylko znaleźć się mogły, założyłem na Madagaskarze.

KONIEC CZĘŚCI TRZECIEJ.

## TREŚĆ CZĘŚCI TRZECIEJ.

---

	Str.
III. Z Kamczatki do Paryża. (Ciąg dalszy). . . . .	3
Rozdział I. . . . .	5
Rozdział II. . . . .	27
Rozdział III. . . . .	54
Rozdział IV. . . . .	110
Rozdział V. . . . .	134



Nakładem »Czytelni Polskiej« wyszedł:

## „WYBÓR DZIEŁ“

Klementyny z Tańskich Hofmanowej

w wydaniu jubileuszowym,

z portretem Autorki oraz Jej życiorysem i charakterystyką

przez

**Dra Piotra Chmielowskiego.**

---

Pragnąc uczcić godnie rocznicę niespożytej pracy zasłużonej powieściopisarki i wychowawczyni, „Czytelnia Polska“ uważała za najwłaściwsze ofiarować ogółowi polskiemu, w wydaniu starannem, z uwagami znakomitego krytyka, te prace Klementyny z Tańskich Hofmanowej, które dziś jeszcze po latach wielu obudzą ten sam interes, co niegdyś i jak niegdyś, bawiąc i weseląc czytelnika, podadzą mu pokarm zdrowy dla serca i umysłu. Nie będziemy się tu wdawać w ocenę prac tych: tradycja ich żyje jeszcze w kilku naraz pokoleniach i żyć będzie długo. Bo, jak powiada Dr. Piotr Chmielowski:

»Hofmanowa była Polką duszą swą całą; zadaniem swoim wychowania młodych pokoleń przejęła się serdecznie i szczerze. Usposobienie jej harmonizowało najzupełniej z wyobrażeniami, a raczej z uczuciami ogółu; przemówiła do rodaków zrozumiała dla nich mową serca i zyskała rychły posłuch, poważanie i uwielbienie. Odczuła życzenia wszystkich lepszych umysłów, wypowiedziała je z umiarkowaniem i powagą; wskazała błędy w wychowaniu i sposoby do ich usunięcia; dostarczyła działwie obfitego pokarmu duchowego, pobudziła innych do działania w tym kierunku;

stała się niezmordowaną propagatorką myśli wychowawczych i prawdziwą osobistością pedagogiczną, jak Hofmanową nazwał Trentowski w uznaniu jej zasług, mówiąc, że ona sama jedna dokonała u nas tego, co w Niemczech Weisse, Campe i Karolina Rudolphi razem.

Zadaniem naszym jest dzisiaj te skarby serca i umysłu wielkiej wychowawczyni pokoleń uczynić dostępnymi dla jaknajszerszego ogółu. Pragniemy wywiązać się z tego, podając „Wybór dzieł“ w wydaniu starannem i dla wszystkich dostępnem w cenie, a mianowicie:

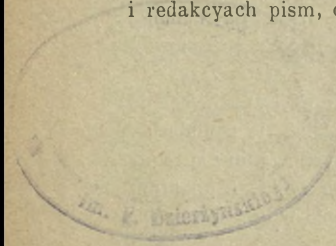
		w cenie	
		Złr.	Mk.
Tom I. p. t. }	Listy Elżbiety Rzeczyckiej . . . . .	1.—	1-75
	Dziennik Franciszki Krasińskiej . . . . .		
Tom II.	Krystyna . . . . .	0-75	1-30
Tom III/IV.	Jan Kochanowski w Czarnolesie . . . . .	1-20	2-25
Tom V.	Pamiętka po dobrej matce . . . . .	0-75	1-30
Tom VI.	Wybór drobnych powiastek . . . . .	0-50	0-90
Biorący wszystkie sześć tomów płacą: tylko . . . . .		3.—	6.—

Na żądanie możemy wysłać książki w oprawie z płótna kolorowego za dopłatą od sztuki: ze złoceniem 20 ct. (40 fen.), bez złocenia 15 ct. (30 fen.). Przy tem zastrzegamy sobie, iż kolor oprawy będzie taki, jaki się okaże na składzie; przy większych zamówieniach (nie mniej 10 egz.) możemy wysłać oprawę w kolorze żądanym. Oprawa specjalna według umowy. Dla gimnazjów, szkół wszelkich, dla instytucyj oświatowych, oraz zamawiającym »wybór dzieł« w większej ilości egzemplarzy, uczynimy wszelkie możliwe ustępstwa.

»Wybór Dzieł« nabywać można we wszystkich księgarniach i redakcyach pism, oraz pod adresem:

„CZYTELNIA POLSKA“

Kraków, ul. Sławkowska 22.





Na żądanie Administracya „Czytelni“ wysyła książki w oprawie z płótna kolorowego: z złoceńiem 20 cent. (40 fen.), bez złoceńia 15 cent. (30 fen.) za tom, jak również całe komplety.

Następnie ukaza się:

## 2 POWIEŚCI BODZANTOWICZA

pod tytułem

**Rodzina Konfederatów**, ze wstępem Czesława Pieniążka;  
**Czasy Napoleońskie**, przez J. L. Popławskiego (z ilustracyami);

**Margier**, przez Władysława Syrokomłę;

**Nowele** Wsiewołoda Garszyna;

**Legioniści**, przez Schnür-Pepłowskiego (z ilustracyami);

**Pamiętniki z wojen kozackich**;

**Powieści wigilijne**, przez Karola Dickensa i t. d. i t. d.

Oprócz tego „Czytelnia Polska“ da niewydaną dotąd powieść znakomitej autorki polskiej

### ELIZY ORZESZKOWEJ

oraz jedną z ostatnich nowości literatury europejskiej.

#### WARUNKI PRENUMERATY:

„Czytelnia Polska“ daje dwa tomy na miesiąc, czyli 24 rocznie. Każdy tom obejmuje 10 arkuszy, t. j. 160 stron druku. Całość „Czytelni Polskiej“ w ciągu roku wyniesie 24 tomy t. j. 240 arkuszy druku.

**Cena:** za cały rok z góry (24 tomy) 6 zlr., 10 marek, 15 franków, 3 dolary, 13 szylingów. Za pół roku (12 tomów) 3 zlr., 5 marek, 7½ franków, 1½ dolara, 6½ szylingów.

Czyli, że cena tomu w prenumeracie wynosi 25 cent.

Cena pojedynczego tomu w sprzedaży detalicznej wynosi 30 centów (50 fen.).

Nowi półroczni prenumeratorzy mogą otrzymać początek „Podróży Beniowskiego“ po cenie prenumeracyjnej.

Każdy, kto chce dojść jak najtańszym sposobem do posiadania własnej wyborowej biblioteki dzieł polskich i obcych, winien prenumerować „CZYTELNIĘ POLSKĄ“.

Zwiększająca się stale liczba prenumeratorów „Czytelni“ świadczy o tem, że ogół przyjął ją przychylnie. Świadczą również o tem nader pochlebne i częste wzmianki o „Czytelni“ całej prasy polskiej, nieskrepowanej cenzurą.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach i Redakcyach pism polskich lub pod adresem:

„Czytelnia Polska“, Kraków, Sławkowska 22.

—●— Czas odnowić prenumeratę! —●—



128471

11